

M. Christian

Chrześcijańskie pojęcie sportu

Wydawnictwo Księży Jezuitów
Kraków — — 1936

CHRZEŚCIJAŃSKIE POJĘCIE SPORTU

MICHAŁ CHRISTIAN

CHRZEŚCIJAŃSKIE POJĘCIE SPORTU

Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa. ○ ○ ○ ○ (Tym. 2, 3)

Człowiek we wszystkich swych działaniach, nie jest ani ciałem ani duchem; jest człowiekiem, to znaczy cudowną jednością utworzoną z dwóch treści ściśle zespolonych: treści cielesnej z treścią duchową. ○ ○ ○ ○ (Lacordaire)

PRZEKŁAD ANNY KICIŃSKIEJ



KRAKÓW 1936
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ



DRUKARNIA „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“ W KRAKOWIE

PRZEDMOWA

Jego Ekscelencji X. Baudrillart, Arcybiskupa Melityny, Rektora paryskiego Instytutu Katolickiego, członka Akademji Francuskiej.

Dlaczego zwrócił się Pan właśnie do mnie o przedmowę do Pańskiej książki „Chrześcijańskie pojęcie sportu"? Czy może z powodu wzmianki w pismach o tem, że mając lat 18 i będąc uczniem zakładu gimnastycznego Pascaud, zostałem obrany zawodnikiem na Wystawie światowej r. 1878? Ten szczegół, o którym niebacznie wspomniałem w czasie wywiadu dziennikarskiego, obiegł w pewnej chwili całą prasę i zyskał mi „sławę" która, zważywszy mój obecny wiek i godność, nie wzbudziła we mnie uczucia zadowolonej miłości własnej, choć młodych moich uczniów wiadomość ta ucieszyła pewno w wyższym stopniu niż kazanie.

Od tego czasu poświęciłem się innym sportom, podjąłem inne walki i jak każdy dobry chrześcijanin, na innych polach starałem się zdobyć miano zawodnika ku chwale Boga i Jego Kościoła. Wysiłki moje skierowałem przeważnie ku kształceniu i wychowaniu młodzieży. Była to także walka z zeświecczonym rządem, zazdrośnie strzegącym swoich przywilejów, walka

usilna, by wydrzeć mu skąpe ustępstwa. Walką także było przeciwdziałanie przez szereg lat gwałtownej propagandzie, przeciw nam w różnych krajach prowadzonej przez Niemcy, w celu umniejszenia powagi Francji. W tem znaczeniu nadal byłem „sportowcem", zapaśnikiem, i sądzę, że do tego zapaśnika zwrócił się Pan o przedmowę.

Wartość myśli nie określa się ich wiekiem ani popularnością wśród współczesnych, lecz tem, czy są słuszne lub błędne. Omyłką liberalizmu było twierdzenie, że każda myśl nowa ipso facto zasługuje by jej robiono pewne ustępstwa, i zbyt często stronnicy tych zapatrywań postępowali stosownie do tego twierdzenia. Mieli słuszność jedynie gdy powstawali przeciw dążeniu niektórych katolików, którzy zgóry podejrzewali lub wydrwiwali każdą myśl nową lub nawet wynalazek, podobający się współczesnym. Rozumni ludzie natomiast mówili: „Zważmy wszystko, zbadajmy wszystko, śledźmy nauki pociągające ludzi, popatrzmy pod każdym kątem na błyskotliwe słowa, zdające się być samem światłem, oddzielmy dobre nasienie od kąkolu, zawładnijmy wszystkiem, co uważamy za słuszne i użyteczne, by służyło prawdzie i zyskało przyjaciół Kościołowi. Do nas należy wszystko co jest, lub może być dobrem.

Podobnie dzieje się ze sportem, o którym mówi ta książka. Gdyby był złym sam w sobie, nie byłoby kompromisu: należałoby go odrzucić bez względu na obecne powodzenie. Ale jeśli może być dobrym, a tak jest oczywiście, musimy przyswoić go sobie; wytłumaczmy jego istotę, pokierujmy tymi, którzy go zale-

cają i zajmują się nim, przywłaszczmy sobie określenie i treść, aby — i to jest myśl przewodnia niniejszej książki — natchnąć go duchem chrześcijańskim.

Pan Franciszek Hébrard, profesor Uniwersytetu Katolickiego i prezes Federacji gimnastycznej i sportowej Patronatów Francji, w pięknej i płomiennej książeczce p. t. „Pielęgnuj twe ciało, kształć twą wolę“ zamieszcza dobrze ujęte pojęcie współpracy Kościoła ze sportem. Pisze mianowicie: „Szeroko znana jest karykatura Daumiera, przedstawiająca męża zapytującego żonę: „Wychodzisz?“ „Tak“. „Kiedy wrócisz?“ „Kiedy mi się spodoba“. „Dobrze — odpowiada mąż z humorem i godnością — ale pamiętaj, nie później!“

„Rozmowę tę — dodaje p. Hébrard — możnaby tak zmienić: „Wychodzisz?“ „Tak“. „Bardzo dobrze. Pogoda piękna, wyjdźmy razem!“

Wielu wychowawców, po głębszem zastanowieniu, dało młodzieży tę odpowiedź, widząc jej zapał do ćwiczeń fizycznych“.

Nie można tego lepiej wyrazić, przeto, we wszelkich uczciwych i odpowiednich zewnętrznych objawach nowoczesnego życia — wyjdźmy razem!

Wyjdźmy razem! Niniejsza książka jest bardzo na czasie. Okrzyk trwogi rozległ się wśród pedagogów, w prasie, w tych środowiskach kultury fizycznej, w których zapatrują się na sport jako na środek wszechstronnego udoskonalenia jednostki, a nie jako na brutalne przedsiębiorstwo dochodowe, lub wyłącznie pod kątem widzenia estetyki ciała. Zadano sobie

pytanie, do jakich nadużyć i przywar nawet fizycznych, wielu ze swych zwolenników doprowadzi sport, zwichnięty ze swej właściwej dążności; jakiemu wstecznictwu umysłowemu otwiera drogę. Poruszono również zagadnienie moralne, gdyż sport tak uprawiany jak to czynią prawie wszędzie, prowadzi do bałwochwalczego kultu ciała, pod względem siły i piękna, a więc do nawrotu pogaństwa, ze wszystkiemi jego błędami.

Kościół musi tu wkroczyć, albowiem tak w tem zagadnieniu, jak i we wszystkich innych wątpliwościach, umysły mniej lub więcej świadomie zwracają się do niego, bądź wprost, bądź też do jego prawideł moralnych, ducha i etyki. Może jedyna to chwila, by wyzyskać sposobność wniknięcia w tłum, zjednoczenia ścisłego z tętnem jego życia. Niedawno przecież zarzucano Kościołowi jego zbyteczne odosobnienie, zamknięcie w świątyni, nieumiejętność łączenia wiary z wymogami życia, w przejawach przypominających święte uciechy Dawida przed Arką, a co rozumiano już w średniowieczu.

Zresztą, co się tyczy sportu, będzie to tylko wznowieniem tradycyj. W głęboko przemyślanych rozdziałach, przedstawia nam Pan pokolei: sport w pierwotnych czasach Kościoła; sport w wiekach średnich; wychowanie sportowe i odrodzenie katolickie w XVII w.; Lacordaire'a i wychowanie fizyczne w XIX w.

Lacordaire w swej szkole w Sorèze rozwinął następujący program: „Religja, — Nauki i literatura, — Wychowanie fizyczne". „Wychowanie fizyczne — pisał — jako to konna jazda, gimnastyka, taniec i fech-

tunek, nie jest do pogardzenia w pełnem kształtowaniu człowieka. Zdrowie fizyczne jest jednym z warunków dobrze zrównoważonego życia, a harmonja ruchów pomocną będzie przekonywującej wymowie chrześcijanina, chcącego dzieło Boże w swej osobie godnie ukazać bliźnim, bez pychy ni wstydu." Oto cel wychowania fizycznego, oto co znaczy w dziedzinie sportu zasada; „Ad majorem Dei gloriam".

Czyż nie można twierdzić, że w ten sposób Kościół nieraz postąpi zgodnie z tem co głosi? Niedawno, zauważył to kronikarz wielkiego dziennika, pisząc artykuł wstępny, będący niemal zachętą, podszeptem, pod znaczącym tytułem: „Święty Paweł, patron sportu". Wszak Apostoł co chwila używa porównań zaczerpniętych z zawodów atletów. I czyż nie dowodzi to, że chrześcijanie zapewne uprawiali te ćwiczenia?

Posłuchajmy słów apostolskich: „Ażbyśmy się wszyscy zeszli... w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej... Z którego wszystko ciało złożone i spojone będąc przez wszystkie stawy..." [1]) „Nie iżbym już wziął, albo już doskonałym był, ale gonię jeślibym jako uchwycił..." [2])

W listach św. Pawła bezustannie napotykamy wyrażenia sportowe: stadjon, tor, arena, atleta, bieg, walka, nagroda, wieniec zwycięski. Brał życie współczesne jakie ono było, przyswajał je sobie, mówił jego mową, lecz wszystko ożywiał tchnieniem wiary, ogniem swej gorliwości. Był Apostołem pogan.

---

1) Efez. 4, 13—16.
2) Fil. 3, 12.

A czyż częściowo nie spoganieliśmy, czyż w sporcie nie odnowiliśmy pogańskich zawodów bezdusznych i brutalnych? Zrozumiejmy nauki św. Pawła.

Walną pomocą na tej drodze będzie książka Pańska, stawiam ją pod opiekę „Patrona sportu“. Boże dopomóż w zbożnej pracy odrodzenia chrześcijańskiego naszych czasów i naszego kraju!

† Alfred Baudrillart
Arcybiskup Melityny
Rektor.

I.

Sport w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

W pierwszych trzech wiekach naszej ery, duch chrześcijański zwolna przenikał pogaństwo, którego poglądy były wręcz przeciwne ideałom nowej wiary, a jednak ona to, choć słaba w mniemaniu ludzkiem, lecz potężna w oczach Bożych, miała zwyciężyć siłą swej prawdy, bohaterstwem męczenników, niewzruszoną stałością wiernych. W społeczeństwie pogańskiem, pełnem pychy i występku, była źdźbłem, o które kruszy się najtwardsza stal, odrobiną kwasu zakwaszającą całe ciasto.

Pogrążone w ciasnym materjaliźmie pogaństwo, przykuwało człowieka do zmysłów, ich popędów i despotycznych wymagań. Chrześcijaństwo, dzięki swej duchowej przewadze, uwolniło dusze z tej niewoli, wyrwało je z bagna i poniosło w czysty błękit nieba.

Nauka Chrystusowa, błądzącego człowieka sprowadziła zpowrotem na drogę jego nieśmiertelnego przeznaczenia, przywracając w świecie odwieczny porządek rzeczy, zniszczony przez bunt, zaślepienie i występek.

Znikome ciało, będące dotychczas przedmiotem wszystkich starań, strącone ze stanowiska władczego,

stało się znowu sługą nieśmiertelnego ducha. Pogaństwo bowiem w swym ciasnym światopoglądzie, znało tylko poniżające życie zmysłowe, nie rozumiało nigdy i nie krzewiło życia duchowego i nadprzyrodzonego, nie wzbudzało w duszy pragnienia nieśmiertelności. Moralne piękno wzruszało niekiedy serca, człowiek bowiem nie może całkowicie skazić swych cnót przyrodzonych, lecz pozbawione łaski nadprzyrodzonej nie zachęcało do naśladownictwa, nie mając potrzebnej siły przyciągającej.

Przepaść niezmierzonej odległości między niebem a ziemią, dzieliła bohaterów pogańskich od chrześcijańskich, ślepy materjalizm ciążący nad ludzkością, nie dozwalał jej zapuszczać wzroku poza granice doczesnego bytu.

Areny, stadjony i teatry były prawdziwemi świątyniami kultu ciała; kształt i siły jego były uosobione bóstwami, którym tłum wznosił ołtarze. W codziennem obcowaniu z temi ubóstwionemi siłami cielesnemi, człowiek stawał się zmysłowym i występnym, znajdował usprawiedliwienie swej rozwiązłości, zachętę do złego.

Zdawało się, że pomnażając te niezliczone bóstwa, chciano usprawiedliwić niskie namiętności i uciszyć sumienie. To też kult ten, wprawdzie zachęcał do rozwoju fizycznego piękna atletów, lecz powodował poniżenie dusz, gdyż „materjalizm jest namiętnem poniżaniem się, przekształcaniem świata w wygodne legowisko dla ciała, niczem innem jak rozpaczliwą próbą uciszenia głosu sumienia“ [1]).

---

[1]) Lacordaire.

Chrześcijaństwo więc, przejęte pragnieniem szerzenia swego nadprzyrodzonego ducha w odrodzonym świecie, od pierwszych kroków, napotkało nieprzejednanego wroga, przeciwstawiającego mu wręcz odmienne nauki i prawa.

Apostoł pogan, niezmordowany głosiciel nowej wiary, bez zastrzeżeń potępia pogaństwo i jego materjalizm, ze wszystkiemi jego zgubnemi skutkami. W liście do Rzymian tak sądzi ówczesnych władców świata:

Powiadając się być mądrymi, głupimi się stali...

Dlatego podał ich Bóg pożądliwościom serca ich, ku nieczystości: aby między sobą ciała swe sromocili.

Którzy prawdę Bożą odmienili w kłamstwo: chwalili i służyli stworzeniu raczej, niż Stworzycielowi...

Dlatego podał ich Bóg w namiętności sromoty...

A jako się im nie podobało mieć w znajomości Boga: Bóg podał ich w umysł bezrozumny: aby czynili to, co nie przystoi:

Napełnionych wszelakiej niesprawiedliwości, złości, łakomstwa, złoczyństwa, pełnych zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniki,

Obmówce, Bogu przemierzłe, potwarce, pyszne, chlubne, wynalazce złości, rodzicom nieposłuszne.

Bezrozumne, nie towarzyskie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, niemiłosierni.

Którzy sprawiedliwość Boską poznawszy, nie wyrozumieli, iż co takowe rzeczy czynią, godni są śmierci: a nietylko którzy je czynią, ale też którzy czyniącym zezwalają[1]*).*

---

[1]) Rzym. 1.

Czyż te smutne wyniki pogańskiego wychowania nie grożą i teraz? Czy dzisiejsi wychowawcy nie biadają nad tem samem złem, spowodowanem temi samemi przyczynami?

Atoli Apostoł, w świętem uniesieniu gromiący pogaństwo i ostrzegający wiernych przed jego zgubnemi skutkami, bynajmniej nie potępia piękna jako też starań celem utrzymania doskonałości kształtów ludzkich.

Chrześcijaństwo od początku walczyło przeciw zwichnięciu istoty ludzkiej, przeciw jej rozdwojeniu, czyniącemu samo ciało i jego własności, punktem środkowym wszystkich starań i dążeń, ze szkodą wyższych praw ducha. Czyli, chrześcijańska nauka zasadza się na przywróceniu przyrodzonego porządku, na postawieniu każdego ze składników naszej istoty na miejscu wyznaczonem Boskiemi zamiarami.

Kościół odrzucał zawsze twierdzenie licznych heretyków, że ciało samo w sobie jest złem, owszem nauczał zawsze, że jest pełnem wielkości, powagi, świętości, jako dzieło Wszechmocnego i przybytek Najwyższego, lecz przeznaczone na sługę, sługą powinno pozostać, a nie przywłaszczać sobie władzy. Jego wrodzone popędy muszą być bezustannie nadzorowane i hamowane, inaczej buntuje się i wciąga ducha w zło moralne.

W tej to myśli pisze św. Paweł do Kolossan i do Rzymian: *Umartwiajcie tedy członki wasze...* [1]) *którzy są wedle ciała: co jest ciała, rozumieją; lecz którzy są wedle ducha, co jest ducha, rozumieją... A którzy*

---

[1]) Kol. 3, 5.

są w ciele, Bogu podobać się nie mogą... A jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma: ten nie jest jego... Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie[1].

Ciało to, walczące przeciw dążeniom ducha, jest wszelako dziełem Bożem, zniekształconem przez grzech pierworodny lecz odnowionem łaską Odkupienia. Pomimo swych ran, blizn i słabości, jest ono siedzibą Przedwiecznego i jako takie powinno być uszanowane i czczone.

Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was? A jeśli kto kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście...

Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi? Wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynię je członkami nierządnicy? Nie daj tego Boże[2].

Przypominając w ten sposób pierwszym chrześcijanom zacność ciała ludzkiego i napominając by zazdrośnie strzegli godności swego ciała i krwi, a uduchowiali swe czyny, Apostoł wystrzegał się zawsze starannie błędnego mistycyzmu, dalekim był od potępiania rozsądnej pieczy nad zdrowiem fizycznem.

A nawet, objaśniając nauki o treści moralnej i religijnej, używa przykładów zaczerpniętych z ćwiczeń atletycznych, i porównań między oboma składnikami istoty ludzkiej, aby słuchaczom zapomocą przymiotów ciała uczynić zrozumiałem piękno ducha.

---

[1]) Rzym. 8, 5—13.
[2]) 1 Kor. 3, 16—17; 6, 15.

W Swych boskich naukach przeznaczonych dla palestyńskiej ludności, Zbawiciel używa przedewszystkiem przykładów dostępnych Swym słuchaczom, składającym się głównie z wieśniaków i rybaków, będących w ciągłej styczności z przyrodą. Mówi więc o siewie, żniwach, winobraniu, kąkolu, uschniętem drzewie, kwiatach, owcy zbłąkanej.

Św. Paweł opowiada Ewangelję mieszkańcom miast Wschodu i Zachodu, miast, z których każde posiadało forum, stadjon, arenę. Stosuje zasadę, którą sam głosi, że należy przemawiać językiem duchownym do ludzi duchownych (czyli dalej posuniętych w nauce chrześcijańskiej) a ludzkim do zwykłych ludzi, i nie waha się w swych naukach brać przykładów z przedmiotów otaczających, do których przyzwyczajeni są jego słuchacze.

Nowonawróceni nie zrywali z ówczesnem życiem społecznem, i choć odrzekali się pogaństwa i wystrzegali się wszelkich jego praktyk, spokojnie żyli według ówczesnego obyczaju, i prócz szczególnej prawości, skromności i dobroci, nie odznaczali się niczem od współczesnych. „Uczestniczyli w świecie, lecz nie w jego błędach“.[1])

Dlatego też prześladowany wówczas słynny chrześcijański apologeta, Tertuljan, przypomniawszy Cezarowi w wspaniałej przemowie, że chrześcijanie obecni wszędzie, w pałacach, koszarach, stadjonach, na polu i na placach publicznych, wypełniają wszystkie obowiązki obywatelskie, a unikają tylko świątyń pogańskich, dodał: „Dobrze pamiętamy o długu wdzięczności, zaciągniętym względem Boga, naszego Pana i Stwo-

---

[1]) Tertuljan.

rzyciela. Nie odrzucamy żadnej rzeczy przez Niego stworzonej, ale używamy ich z umiarem, nie chcąc posługiwać się niemi niegodnie lub bezprawnie“ [1]).

Oczywiście, pierwsi chrześcijanie hołdowali sportom, bywali na zawodach zajmujących tak poczesne miejsce w ówczesnem życiu społecznem i chętnie długie o tem toczyli rozmowy.

Św. Paweł był sportowcem w wyższym stopniu niż jego bracia w apostolstwie, tak, że nie zawahano się nazwać go „włóczęgą mórz“ [2]), nie dziwmy się przeto jego szorstkiej mowie, w której brzmią echa stadjonu i obozu. Gdy chce streścić myśl chrześcijańską, używa starożytnego przysłowia: „zdrowy duch w zdrowem ciele“, a własne życie przyrównuje do życia atletów, których widział i zapewne podziwiał, zaś cnoty uważa za moralne ćwiczenia, które trzeba uprawiać niezmordowanie aż do zwycięstwa. *Nie iżbym już wziął* — mówi on — *albo już doskonałym był, ale gonię, jeślibym jako uchwycił* [3]).

Życie doczesne było w oczach św. Pawła tylko mozolnemi zapasami, śmierć przeto uważał za osiągnięcie celu, nagrodę uwieńczającą wysiłki i mękę. Chcąc swego ulubionego ucznia ostrzec o bliskiej swej śmierci, znowu czerpie porównania z zawodów sportowych: *Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości...* [4])

---

[1]) Tertuljan.

[2]) E. Baumann: *Św. Paweł.*

[3]) Fil. 3, 13.

[4]) II. Tym. 4, 7—8.

Aby symbolicznie przedstawić mistyczne ciało Kościoła, którego Chrystus jest głową a wszyscy wierni członkami, Apostoł ukazuje nam wspaniale rozwinięte ciało atlety, znajdując w tem pięknie obraz piękna duchowego.

Naszym celem powinno być osiągnięcie stanu *męża doskonałego w miarę wieku zupełności Chrystusowej* [1]) i tylko w ścisłem zespoleniu z Chrystusem, naszym wzorem, dosięgniemy wzrostu doskonałego, albowiem *Chrystus: z którego wszystko ciało złożone i spojone będąc, przez wszystkie stawy dodawania, wedle skuteczności, podług miary każdego członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości* [2]).

Życie jest walką której nagroda jest w niebie, przeto chrześcijanin, za przykładem atlety, nie tracąc i chwili, ćwiczy się i wzmacnia siły, by osiągnąć nowe zwycięstwa. *Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa...* — pisze Apostoł do Tymoteusza aby go utwierdzić w dobrem — *Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał* [3]).

Zawsze w tej samej myśli i zapewne po uważnem śledzeniu walki gladjatorów, mówi do Efezów: *Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą... a oblókłszy pancerz sprawiedliwości i oblókłszy nogi... we wszystkiem biorąc tarczę wiary... i przyłbicę zbawienia, weźmijcie i miecz ducha...* [4])

---

[1]) Ef. 4. 13.
[2]) Ef. 4, 16.
[3]) II. Tym. 3, 5.
[4]) Ef. 6, 11—10.

W uprawianiu cnoty przeszkody są liczne, zniechęcenia łatwe, złudzenia zwodnicze. Wiernym przeto biorącym udział w ćwiczeniach areny, przypatrującym się gonitwom i walkom rozmaitym, św. Paweł stawia za wzór hart, czynną cierpliwość atletów, a nawet ich taktykę: *Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali.*

A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A oni by wzięli wieniec skazitelny: a my nieskazitelny.

Ja tedy tak bieżę, nie jako na niepewne: tak szermuję, nie jako wiatr bijąc.

Ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym [1]).

Spostrzegł również, że wszyscy zawodnicy z zapałem rozpoczynają walkę, a potem, pomału, jedni słabną, drudzy, dając posłuch pustym radom widzów, znużeni opuszczają arenę, mimo nawoływań kierownika. Ile razy przeto św. Paweł chce napominać i gromić, znowu czerpie przykłady ze stadjonu.

Gdy pod jakimś złym wpływem, niezgoda i zniechęcenie opanowało serca nowonawróconych Galatów, Apostoł z ojcowską surowością zwraca do nich te słowa: *Bieżeliście dobrze: kto wam przekaził, abyście nie byli posłusznymi prawdzie?*

Namowa ta nie jest z tego, który was wzywa.

Trocha kwasu wszystko ciasto kwasi.

---

[1]) I. Kor. 9, 24—27.

...a ten, który was trwoży, odniesie sąd, którykolwiek on jest[1]).

Tak jak św. Paweł z upodobaniem posługuje się wyrazami sportowemi dla objaśnienia swych nauk i ukazuje nam wraz ze szlachetnemi porywami swego wielkiego ducha, także sposób myślenia i dążności pierwszych chrześcijan, literatura kościelna pierwszych wieków wielokrotnie używa tych samych zwrotów i obrazów, stwierdzając tem dowodnie, jakie zajęcie wzbudzały u wiernych ćwiczenia fizyczne.

Św. Ignacego, biskupa Antjochji, skazano na pożarcie dzikim zwierzętom w cyrku rzymskim, gdzie też poniósł chwalebne męczeństwo w r. 110.

Podczas długiej podróży do miejsca swej strasznej kaźni, dostojny starzec, pisząc listy do gmin chrześcijańskich w miastach, które mijał w swej drodze, dodawał odwagi wiernym prześladowanym przez pogan, zachęcając ich do wytrwania, jedności w wierze i miłości braterskiej, aż do śmierci krwawej.

Z tych wspaniałych listów, jeden był skierowany do św. Polikarpa, biskupa Smyrny, umęczonego na stadjonie tego miasta, około r. 155.

Zauważmy, że ci dwaj bojownicy chrześcijańscy, przyzwyczajeni do sportów, z zapałem uprawianych przez nich w młodości, czerpią w tych miłych dla siebie wspomnieniach, młodzieńczy zapał do wyćwiczenia się w walce ze złem, ze śmiercią, aby zdobyć wieniec nieśmiertelnej chwały.

---

[1]) Gal. 5, 7—10.

Ignacy zachęca Polikarpa do dzielnego znoszenia ciężaru urzędu biskupiego, z zupełnem zaparciem się siebie, pomimo wszystkich trudów i groźnej przyszłości. „Bieżaj z większym jeszcze zapałem. Jako zapaśnik doskonały dźwigaj niedoskonałości wszystkich, albowiem gdzie żmudniejsza praca, tam i lepsza zapłata. Bądź powściągliwy jak prawdziwy bojownik Boży, albowiem nagrodą naszą wieczność.

„Prawdziwy zawodnik umie zwyciężać mimo ran mu zadanych, tembardziej my powinniśmy wszystko przecierpieć dla naszego Boga“.

Ignacy z Antjochji poniósł śmierć męczeńską w Rzymie, wśród igrzysk krwiożerczego tłumu. Polikarpa ze Smyrny umęczono na ukochanym przez niego stadjonie.

Tak walczyły dwie cywilizacje o los ludzkości. Siła i materjalizm zdawały się rozgramiać wiarę ducha i miłości, lecz ta pozorna klęska była w rzeczywistości wspaniałem zwycięstwem, według słów Tertuljana bowiem, „krew męczenników jest posiewem chrześcijan“.

W ciągu trzech wieków, na piaskach areny, gdzie biegali zawodnicy, piekielnym kręgiem goniły się wozy, a rozpaczliwie walczyli zapaśnicy, chrześcijanie stawali do ostatniej walki o najwyższą duchową nagrodę.

Skatowani, żywcem paleni, przybijani do krzyża, rzucani na pastwę bestjom, zabijani mieczem, zanurzani we wrzącym oleju, męczeni w najwymyślniejszy sposób, ci mężowie i niewiasty wszelkiego wieku i stanu, apostołowie prawdziwego piękna cielesnego i moralnego, którego wzorem jest Chrystus, stłumili swemi jękami głosy skażonej przyrody i w krwi swej zatopili wstrętny materjalizm.

Dzięki zwycięstwu męczenników, Krzyż zajaśniał w świątyniach, na Kapitolu i na arenach, a Ewangelja natchnęła prawodawstwo nowego porządku w świecie.

Wspominajcie sportowcy chrześcijańscy waszych poprzedników, którzy za cenę krwawego wysiłku zdobyli wam dziedzictwo wiary i cnoty. Nie trwońcie tego skarbu, powiększając go bezustannie, aby go bogatszym jeszcze pozostawić następcom. Nie daj Boże, abyście zapominając, że na tej samej arenie bracia wasi prowadzili szlachetną walkę przeciw pogaństwu, znowu nawiązywali stosunki z wrogiem, niepomni cnót i wiary. Wtedy poprzednicy wasi w chwale niebieskiej, wyparliby się was jako renegatów, i pozostawiliby was smutnemu losowi jednostek i narodów, które rozumiejąc tylko powab występku, dążą w przepaść pochłaniającą wszystko, co jedynie zmysłowe.

II.

Sport w wiekach średnich.

Prawem zasadniczem postępu światowego jest ewolucja.

Wszystko co stworzone jest zmienne, ulega wpływom otoczenia, idzie za wskazaniami swego przyrodzenia, dąży świadomie lub nieświadomie do określonego celu, kierowane i przynaglane tajnemi siłami swego jestestwa.

Światy błądzące w przestrzeni rodzą się i zamierają, zrównane w tem z najlichszym kwiatem; kiełkujące życie w zwierzęciu rozwija się, dojrzewa, aby zużywszy swe siły rozpaść się w nicości. I człowiek podlega temu ogólnemu prawu, udziałem jego jest los wszelkiego stworzenia: jest niestały i zmienny, zależny od przypadku.

Jedna tylko Istota pozostaje niewzruszona wśród wzburzonego wszechświata, nieskończenie doskonała w Swej treści i właściwościach, nic nie traci ani nabywa i posiadając w Sobie samej uzasadnienie Swego istnienia, nie oczekuje niczego od nikogo.

Dlatego Bóg dał Mojżeszowi to określenie Swej wiekuistej Istoty:

Jam jest, którym jest.

Przeciwnie o wszechświecie można powiedzieć: „Jest tem, czem się staje".

Dusza rozwija się także. Będąc prostym i nieśmiertelnym duchem, udoskonala się i wzrasta nauką i cnotą, zniekształca i poniża ciemnotą, kłamstwem i występkiem, póty, aż Bóg próbie kres położy śmiercią, która ustala jej byt ostateczny i otwiera jej wstęp do niezmiennej szczęśliwości, lub bezdennego nieszczęścia.

Narody i społeczeństwa kroczą po tej samej drodze. W dziejach narodów łatwo rozpoznać okres dziecięctwa z jego łatwowiernością i zamiłowaniem cudowności, młodość pełną zapału z żywą wyobraźnią hamowaną rozsądkiem, wiek męski o spokojnej powadze i chłodnym rozumie, wreszcie starość o sceptycznym uśmiechu bez złudzeń.

Średniowiecze, to młodość pełna zapału i złudzeń, to czasy rycerskich wypraw, czasy także uczonych dysput, istnych turniejów umysłowych, w których walczy się o prawdę bronią ścisłej nauki. Jasne światło wiary przenika, ożywia i kieruje uczuciami i czynami. Cywilizacja pogańska uległa w walce z Ojcami Kościoła. Odrzucono pisma starożytnych poetów i filozofów, obawiając się, że zbyt jeszcze słaby ustrój chrześcijaństwa nie zdoła oprzeć się truciźnie zawartej w dziełach nieznających Boga i prawdziwej moralności. Sport również potępiono, ćwiczenia fizyczne bowiem nie były już jak u Greków dążeniem do piękna przez uszlachetnienie budowy ciała.

W latach upadku Rzymu pod mianem ćwiczeń fizycznych rozumiano tylko zabawy i przedstawienia, budzące najgorsze instynkty tłumu, wzniecające groźne

namiętności i niszczące wszelkie szlachetne pragnienia serca i umysłu.

Sport z powodu swej przesady i zboczeń stał się wrogiem chrześcijańskiej cywilizacji i legł pod ciosami bojowników Kościoła, którzy, jak św. Augustyn doświadczywszy na sobie zgubnych jego skutków, chcieli od niego uwolnić świat nowy, oparty na Ewangelji.

Później, w średniowieczu, będąc lepiej ugruntowaną, wiara mogła okazać mniej surowości, mogła już bezkarnie nie niszczyć lecz dostosowywać, zmieniając je odpowiednio, ostatnie ślady zgasłej przeszłości. Postępując w ten sposób, Kościół w swej mądrości działał podówczas jak za Konstantyna, gdy wolny i dumny obejmował w posiadanie bazyliki pogańskie, poświęcając je czci prawdziwego Boga.

W pracach Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu, nauka starożytna posłużyła do obrony katolickich dogmatów.

Rycerstwo chrześcijańskie przetwarzało ćwiczenia sił fizycznych ku obronie wiary, nadając im charakter obrzędowy; po długiem i dokładnem przygotowaniu, młodzież szlachecką pasowano na rycerzy, z ceremonjami przypominającemi trochę święcenia kapłańskie i śluby zakonne.

W średniowieczu, duch sportu w łączności z ówczesną żywą wiarą, „posiada siłę i świeżość nieznaną zapewne nawet starożytnym Grekom“ [1]).

Już w dzieciństwie, bo w siódmym roku życia, młody szlachcic w charakterze pazia szedł w służbę

---

[1]) M. de Coubertin: *Pedagogja sportowa.*

swego władcy, usługiwał mu przy stole i wprawiał się w posłuszeństwie, dworności i gładkiem obejściu.

W 14 latach przyprowadzony przez rodziców do ołtarza, otrzymywał z rąk kapłana poświęconą szablę, stawał się giermkiem. Ćwiczył się odtąd w konnej jeździe, robieniu bronią i towarzyszył panu na wojnę.

W 21 roku pasowano go na rycerza.

Przy tej uroczystości nie zaniedbywano niczego, co mogło w młodej duszy wyryć uczucia, kierujące nią w dalszem życiu. Po spowiedzi młodzieniec oblekał suknię białą, symbol czystości, na to szatę czerwoną, oznaczającą krew, którą był gotów przelać w obronie wiary. Noc całą spędzał na modłach w kościele.

Nazajutrz, po wysłuchaniu Mszy św. i przyjęciu Komunji, dawał swą broń do poświęcenia i przysięgał wierność prawom rycerskim; następnie klękał przed swym panem, który pasował go trzykrotnem uderzeniem szabli po ramieniu.

Rycerz związany przysięgą, powinien był prowadzić życie nienaganne, bronić wiary, słabych i sierot, nigdy nie łamać danego słowa. Jeśli sprzeniewierzał się tym zobowiązaniom, stawał się zdrajcą, wszyscy go unikali i wzbudzał taką odrazę, że nawet odmawiano walki z nim, z obawy splamienia miecza krwią tak podłą.

Namiętność do turniejów, gry w piłkę i ćwiczeń fizycznych tak się rozpowszechniła między rycerstwem, dostojnikami świeckimi i kościelnymi oraz prostym ludem, że papież i panujący nieraz swą powagą mu-

sieli hamować zapał szkodliwy dla porządku, powołań i normalnego biegu życia.

Wychowanie fizyczne zajmuje tak poczesne miejsce w wykształceniu i życiu rycerzy, że niektórzy dziejopisarze, błędnie zresztą, posunęli się do twierdzenia, że rycerz średniowieczny był tylko atletą, zajętym wyłącznie swem dobrem wyćwiczeniem, wytrzymałością i sławą swych wyczynów. Utrzymywano nawet, że niczego nie umiał poza rzemiosłem wojennym i że będąc niepiśmiennym, herbem wyrytym na pierścieniu lub głowni miecza, pieczętował dokumenty i listy, których nie potrafił podpisywać.

Tymczasem, wprawdzie od najmłodszych lat przyuczano dzieci do konnej jazdy, tańca i szermierki, lecz nie zaniedbywano kształcenia umysłu. Pod kierunkiem wychowawcy, młodzież przyswajała sobie liczne wiadomości, były to bowiem także czasy rozkwitu nauk i filozoficznych rozważań.

Żywym przykładem tego zrównoważonego wychowania był święty Ludwik, król francuski, odznaczał się bowiem urobieniem tak ducha jak ciała, pod kierunkiem światłych nauczycieli i dzielnych wojowników.

W wielkich miastach, zwłaszcza w Paryżu, gromadziła się tłumnie młodzież żądna wiedzy, dla której zakładano szkoły; pierwszy internat powstał w r. 1256, staraniem królewskiego kapelana, kanonika Sorbon.

Regulamin w tym pierwszym internacie był bardzo surowy: wstawano o 4-ej rano i aż do 9-ej wieczór ciągnęła się nauka, z dwoma zaledwie przerwami, pozwalającemi na trochę rozrywki. Prócz licznych podówczas świąt, dwa razy w tygodniu popołudnie było

wolne od nauki i studenci przepędzali ten czas na placu dla siebie przeznaczonym, gdzie przywilej królewski nadawał im zupełną swobodę. W lecie, dwa miesiące wakacyj umożliwiały każdemu powrót do domu i pełny wypoczynek.

Również w średnich wiekach powstała większa część sławnych zakonów i bractw, w regułach których przebija duch ówczesny i wpływ rycerstwa. Nauka połączona z modlitwą i zaparciem się siebie, zapełnia życie zakonników, większość ich przed wstąpieniem do zakonu używała współczesnych sportów i w razie potrzeby umiała władać bronią. Jako prawdziwi żołnierze Chrystusowi ku chwale Bożej utrzymują ciało swe w umartwieniach i surowej karności: śpią w ubraniu na twardych deskach tapczanu, co noc wstają aby odprawić przepisane modły przed ołtarzem, oraz udając się wszędzie gdzie ich wysyła władza przełożona, przebywają, najczęściej pieszo, ogromne przestrzenie. Z siłą woli prawdziwych atletów, srogo ujarzmiają swą wrażliwość, biczują się i ranią swe ciało włosiennicą. Duch wtedy obejmuje władzę nad zwyciężonem ciałem.

Równolegle z wykształceniem umysłowem i fizycznem, niezmiernie surowe wychowanie moralne z dzieci urabiało mężów wybitnych charakterem. Rodzice nie krępowani zbytniem pobłażaniem i czułostkowością, kierując się zdaniem Pisma św.: *Kto miłuje syna swego, ustawicznie go rózgą ćwiczy* [1]) nie wahali się dotkliwie karcić swych synów.

---

[1]) Mądr. Syracha 30, 1.

Obyczaj ten, dziś nam niezrozumiały, bardzo rozpowszechniony wśród wszystkich stanów, przełamywał młodzieńczą pychę, dodając bodźca opieszałym, a bynajmniej nie szkodził zdrowiu.

Surowe to wychowanie, oprócz tłumienia złych popędów, hartowało ciało, to też pisarz, który doświadczył tego rygoru, chwalił się z pewną dumą, „że wkońcu skóra jego stała się jak żelazo, niewrażliwa na bicie“ [1]).

Zauważyć należy, że Kościół w swej liturgji czerpie ze sportu symbole, by nam unaocznić łaski spływające na duszę za pośrednictwem Sakramentów św.: Chrzest nas oczyszcza i czyni nas sługami Bożymi, Bierzmowanie mocą Ducha Św. pasuje nas na rycerzy Chrystusowych, Kapłaństwo namaszcza urzędników Bożych, Ostatnie oleje św. przywracające zdrowie ciału, lub przygotowujące duszę do ostatniej walki, oznaczają siłę nadziemską wspomagającą i ożywczą, podobnie jak niegdyś na arenie, nacieranie oliwą przywracało nowe siły i giętkość spracowanym członkom.

W tej samej myśli pobożni twórcy hymnów zwą Przedwiecznego „dziedzictwem, uwieńczeniem i nagrodą walczących“ [2]).

Przepojenie duchem chrześcijańskim siły fizycznej, znacząc krzyżem ramię i serce wojowników, zobowiązywało ich do obrony wiary i sprawiedliwości, a wypływało z nauk głoszonych z katedr wiedzy teologicznej. Albert Wielki i Tomasz z Akwinu oraz ich szkoła w swych wykładach głosili równowagę istoty ludzkiej,

---

[1]) Francion.

[2]) Hymn męczenników.

wyznaczając ciału i duszy miejsca przynależne ich godności i wartości. Nie nienawidzili ciała, jak surowi mistycy, ani go nie wywyższali jak pogańscy materjaliści, lecz szanowali w człowieku porządek ustanowiony od Boga.

W nauce średniowiecznej wszystko wiąże się logicznie, na podstawie silnego związku wiary z rozumem. Aby być w pełnem znaczeniu człowiekiem, mówią roztropnie ówcześni uczeni, trzeba i duszę rozwinąć i ciało. A chrześcijaninem może być tylko uczciwy człowiek, jak wzorowym obywatelem jest jedynie prawdziwy chrześcijanin, łaska bowiem zaszczepia się na przyrodzie, nie uszczupla jej, lecz przemienia i udoskonala.

Całe to wychowanie moralne, rozwijające się w świetle wiary, streszcza się w pięknych słowach św. Tomasza z Akwinu: „Jezu, szczęście moje i życie, zrób mnie pokornym bez udawania, wesołym bez lekkomyślności, poważnym bez posępności, bojącym się Boga bez trwogi, prawdziwym bez obłudy, czystym bez niestateczności, robiącym dobrze bez zarozumienia, nauczającym bliźniego bez przypisywania sobie wyższości, budującym go słowem i przykładem; daj mi być posłusznym bez sprzeczki, cierpliwym bez szemrania.

„Dobroci nieskończona, daj mi serce czujne, któreby żadnemu obłąkaniu nie dało się od Ciebie oddalić, daj mi je szlachetne, któregoby żaden niegodny pociąg upodlić nie mógł; daj mi je szczere, aby go żadne fałszywe zdanie nie zwiodło; daj mi je niezwalczone ażeby złemu nie uległo“.

Czyż nie wypowiada się tu ta „prawość niewzruszona“ [1]), będąca cechą tej wspaniałej epoki?

Kościół, wciągając siły fizyczne w służbę Boga i duszy, raz jeszcze okazał się dobroczyńcą ludzkości. Z dniem gdy wpływ jego okaże się niedostatecznym dla ujarzmienia złych popędów, drzemiących w jednostkach i narodach, świat nieubłaganie wróci do barbarzyństwa z którego wyrwała go Ewangelja, gdyż „bez wychowania niema cywilizacji, człowiek bowiem jest urodzonym barbarzyńcą, a dopiero wychowaniem od podstaw, męskiem a czułem, rozwija się w nim dobroć“ [2]).

---

[1]) Coubertin: *Pedagogja sportowa.*
[2]) Lacordaire.

III.

Wychowanie fizyczne a odnowienie ducha chrześcijańskiego.

Odrodzenie, gardząc wszystkiem co stanowiło piękno i siłę średniowiecza, odnowiło w społeczeństwie pogańskie zepsucie. Zaprzestano zajmować się Pismem św., dziełami Ojców Kościoła i katolickich pisarzy, aby wyłącznie czytać starożytne utwory pogańskie.

Chrześcijańskie umysły zaciemniły się równolegle z rozprzężeniem obyczajów. Mężczyźni klas uprzywilejowanych hołdując modzie i snobizmowi, wzgardzili rycerskiem wychowaniem fizycznem, zaniedbali sporty, uważając je za odpowiednie dla warstw niższych. Popadli w sceptycyzm i pychę, oddając się rozpuście, która wtargnęła nawet w szeregi duchowieństwa. Miejsce turniejów i walk rycerskich zajął rozpowszechniający się włoski zwyczaj pojedynków o nic i o wszystko.

Materjalizm groził zatratą cywilizacji chrześcijańskiej, pomimo wysiłków ludzi świątobliwych, starających się zło powstrzymać nauką i przykładem. Potrzeba

było reformy szybkiej i sięgającej do podstaw. Powstały bowiem herezje, rozprzęgające jedność państw posłusznych Stolicy św.

Tym klęskom pustoszącym owczarnię Chrystusową przeciwstawiała się gorliwość odradzającego się ducha chrześcijańskiego, stawiającego tamę błędom i zniszczeniu we wspaniałym odruchu miłosierdzia. Mistycy tego złotego wieku, znowu do wyżyn cnoty i jedności z Bogiem, wznieśli dusze zaplątane w sieciach nowoczesnego pogaństwa i protestantyzmu.

Ale odnowienie chrześcijańskie było reakcją i jako takie, pochopne do przekraczania granic roztropnego umiarkowania. Występki i namiętności ludzkie znajdowały w nowych pojęciach grunt zbyt sprzyjający, zbyt wiele pobłażania, aby przeoczyć sposobność do buntu, do czego nakłaniały nauki Lutra i Kalwina, odrzucające niezbędność czynów, a gruntujące zbawienie na samej wierze.

Katolickie odnowienie cierpiało więc naskutek tych walk staczanych z ówczesnemi błędami. Moralność i mistyka nie miały już znamionującej naukę średniowiecza łagodności i umiarkowania i brak im już było tej młodzieńczej ufności, która wierzy, że zawsze pokona wroga siłą lub dobrocią.

W XVII w. nie uważano już ciała za przyjaciela i wspólnika duszy, o mniejszem wprawdzie znaczeniu, lecz do którego odnosić się można przychylnie na zasadzie przyjacielskiej równości. Jego bunty wzbudziły nieufność i uniemożliwiły współpracę, straciło więc swe uprzednie stanowisko i zeszło do rzędu sługi niezbęd-

nego, którego pomoc znosi się z przykrością i niechęcią, i od którego obawiać się można złej woli i zdrady.

Było bardziej wrogiem niż sprzymierzeńcem i ostrożność nakazywała nie zwalniać jego więzów, zapewniających duszy pewne bezpieczeństwo.

Zasada ducha panującego nad ciałem pozostała niezmienna w treści, choć przybrała pozory mniej łagodne, czynnik fizyczny bowiem w istocie ludzkiej mimo więzów niewoli, musi być kształcony, nadzorowany, kierowany, aby mógł usługi swe wypełniać sumiennie a bez zarozumiałości.

W sferach uprzywilejowanych, młodzież kształciła swe umysły, nie zaniedbując szermierki, jazdy konnej, a na Zachodzie i gry w piłkę, bardzo wtedy rozpowszechnionej (w Paryżu, w r. 1657 liczono 114 klubów uprawiających ten sport).

Szkoły zakładane przez Jezuitów przy obfitym programie naukowym, coraz bardziej ograniczały czas poświęcony rozrywkom ruchowym. Za to prócz niedziel i popołudni czwartkowych wolne były nader liczne święta.

Zauważyć należy, że ówczesne wykwintne towarzystwo, mało okazywało chęci do ćwiczeń ruchowych, których gwałtowność na szwank wystawiała tak pilnie przestrzeganą powagę. Spokojne przechadzki piesze cieszyły się natomiast ogólną wziętością, uchodziły nawet za lekarstwo dla zmęczonych umysłów i różnych dolegliwości. Również polowanie, wymagające wytrwałości bez względu na pogodę, miało wielu zwolenników.

Wychowanie dziewcząt było także wielce surowe. W szkole założonej przez panią de Maintenon, regulamin zalecał hartowanie uczennic, które w zimie pracowały w nieopalanych salach, myły się zlodowaciałą wodą i bawiły się w zaśnieżonym ogrodzie.

Odnowienie chrześcijańskie, oddając duchowi panowanie nad ciałem, nie psuło jednak bynajmniej harmonji obu tych składników istoty ludzkiej.

Gorliwym wyznawcą i opiekunem odnowienia chrześcijańskiego był król francuski, Ludwik XIII (1610—1643). Świetny rycerz, wielostronnie utalentowany w poezji, malarstwie i muzyce, odznaczał się przytem rzadko spotykaną głęboką wiarą, a wychowany przez Jezuitów, pozostawał do końca życia pod ich wpływem, uprawiając w świeckiem swojem życiu, surowe praktyki religijne. Ze świeckich jego zalet, największą była odwaga rycerska, połączona z wybitnemi zdolnościami wodza, którym Francja zawdzięcza wspaniałe zwycięstwa. W jego poezjach religijnych, w których szczerze wypowiada się dusza chrześcijańskiego króla-rycerza, przebija jednak często obawa, aby siły fizyczne nie wzięły góry nad duszą, i usilnie brzmi modlitwa do Boga o pomoc i wzmocnienie ducha w walce z ciałem. Jakże skromnemi były marzenia tego potężnego monarchy, panującego nad silnem i świetnie rozwijającem się państwem! Pragnął, skoro syn dorośnie, oddać mu władzę królewską, a sam usunąć się do Wersalu i tam z pomocą Jezuitów pracować nad zbawieniem swej duszy. Jedno tylko upodobanie zamierzał zachować ze swego dawnego życia: myślistwo; była to jego namiętność, lecz chciał jej

ulegać tylko w ograniczonej mierze, i wyłącznie w celu utrzymania równowagi uzdolnień duchowych i cielesnych. Dał tem samem dowód bohaterskiego poświęcenia godnego świątobliwego męża, ale i ludzkiej, a przytem czysto chrześcijańskiej mądrości.

W ciągu swego panowania, gdy tylko chodziło o spełnienie obowiązków królewskich, poświęcał im bez namysłu ulubione polowanie, świecąc przykładem, jak powinno się uprawiać sporty. Panował zupełnie nad ludzką, materjalną stroną swej osobistości i zasłużył w zupełności na nazwę, którą określił go jego panegirysta: „króla siebie samego", co miało oznaczać zwycięzcę swego własnego ludzkiego „ja". Tem zwycięstwem posiadł najwyższą cnotę, którą Rzymianie nazywali *virtus*, t. j. siłę objawiającą się na szczycie wysiłku człowieka. „Przezwyciężać się! Oto ostatnie słowo mądrości boskiej i ludzkiej!" [1])

Nic dziwnego, że przykład takiego monarchy podziałał potężnie i okres jego panowania stał się rzeczywiście odnowieniem chrześcijaństwa we Francji. Porwani jego przykładem, ci z jego poddanych, którym dobro własnej duszy oraz dobro ojczyzny leżało na sercu, wzniecili reakcję przeciw panoszącemu się zepsuciu. Ci apostołowie XVII w. wykazując na sobie samych, jak powinna uświęcona dusza panować nad zahartowanem ciałem, przywrócili w społeczeństwie rygor obyczajowy rozluźniony przez pogański materjalizm.

---

[1]) Lacordaire.

Czyż i na nas nie ciąży obowiązek spełnienia podobnego zadania, nadając charakter nadprzyrodzony sportowi, pogrążonemu w materjalizmie, grożącemu osłabieniem duszy, umacnia bowiem tylko ciało. O. Lacordaire powiada: „Bezbożność prowadzi do skażenia obyczajów. Zepsute zaś obyczaje rodzą ustawy popierające nieobyczajność, która podaje narody w niewolę“.

IV.

Lacordaire i wychowanie fizyczne w XIX wieku.

Wielkie przewroty XIX w. nie wytworzyły środowiska sprzyjającego sportom. Francja, a za nią inne kraje europejskie na długi czas wykoleiły się umysłowo, religijnie, politycznie i moralnie. Rzemiosło wojenne zaspokoiło wszystkie potrzeby wychowania fizycznego czasów rewolucji i cesarstwa.

Epoka romantyczna, pogrążona w słodkawym sentymentalizmie, marzeniach miłosnych, smutku i melancholji, nie umiała ocenić sił fizycznych, których wyćwiczenie mogło tchnąć więcej męskości w umysły, i nie dozwolić niemocy ogarniać dusze, więdnące w chorobliwem rozkoszowaniu się zniechęceniem do życia.

Miejsce boisk i sal gimnastycznych zajęły salony, w których deklamowano napuszone i żałosne wiersze, oraz kluby polityczne, gdzie gołowąsa młodzież prowadziła spory o zagadnieniach tyczących się sztuki rządzenia narodami. Zmiana ta nie wychodziła na dobre ani jednostkom, ani społeczeństwu. W tem ogólnem zamieszaniu i zaniepokojeniu napełniającem umysły i serca, niewiara ogarniała Francję, i jej liczne przewroty zdawały się być niczem innem jak uzewnętrz-

nieniem jej wykolejonej istoty, nie rozróżniającej już czego chce i dokąd dąży, własnym ciężarem staczającej się do ostateczności. Wszelako Bóg w Swej nieprzebranej dobroci, w chwilach ludzkiego zaślepienia, powołuje ludzi wybranych, obarczając ich wzniosłem posłannictwem obudzenia świata ze śmiertelnego uśpienia.

Za wzorem proroków Starego Testamentu, ukazują się oni jako szafarze pokoju, starając się oświecać umysły współczesnych, umacniając ich słabą wolę, sprowadzając ich na drogę wiary i cnoty, poza którą jednostki i społeczeństwa nie mogą osiągnąć swego przeznaczenia.

Pomiędzy tymi ludźmi z natchnienia Bożego, tymi nowoczesnymi apostołami, jeden wysuwa się na czoło we Francji, to „Lacordaire, którego imię jak strzała z Boskiego kołczana, uderza serce świata“ [1]).

Wychowany wśród młodzieży, poznał wszystkie jej pragnienia i wybryki, rozczarowania i niepowodzenia. Zastanawiał się nad temi objawami w samotności i spokoju; z wyżyn modlitwy i rozmyślania, orli jego wzrok wnet zgłębił niedomagania społeczeństwa i ukazał mu środki zaradcze.

Wyświęcony na księdza, wkrótce potem wstąpił do zakonu i jego to staraniem, założony w średnich wiekach zakon św. Dominika, z którego szeregów wyszedł św. Tomasz z Akwinu, otrzymał zezwolenie na powrót do Francji.

Odtąd poświęca się sprawie młodzieży. W swych wspaniałych kazaniach paryskich, przemawia do mło-

---

[1]) Kard. Touchet: Przemowa (Rzym, grudzień 1922).

dzieży bez Boga i wyższych ideałów, przypominając jej nieśmiertelne prawa Boskie i wypływającą z nich siłę moralną, bez której człowiek nie może osiągnąć swego wysokiego przeznaczenia.

Później zakłada szkołę w Sorèze, pragnąc dać młodzieży wychowanie, któreby ją przygotowało do przyszłych zadań. Godło programu tej szkoły streszczające jego myśl, było: *Religioni, scientiis, artibus* — „Wiara, nauka, ćwiczenia duszy i ciała".

Wiara jest podstawą męskiego urobienia, bez tego oparcia człowiek łatwo schodzi do rzędu zwierząt. Jest ona źródłem sprawiedliwości i miłości bliźniego, kamieniem węgielnym sumienia.

Nauki wzbogacają umysł licznemi wiadomościami, pozwalają człowiekowi szerzej rozwinąć myśl w świetle prawdy i skuteczniej pracować w społeczeństwie.

Ćwiczenia fizyczne i sporty stosowane jako środek wychowawczy, rozwijają siły, wdzięk i piękno ciała.

Wspaniały ten program obejmujący całokształt działalności ludzkiej, rozwijający jednostkę pod względem moralnym, umysłowym i cielesnym, zastosowany do potrzeb młodzieży wszystkich czasów, wyrasta bowiem z samej istoty człowieka, został urzeczywistniony przez ks. Lacordaire, i przyniósł oczekiwane owoce.

Wzrok jego sięgał dalej niż ogółu współczesnych, przeto w swojej szkole w Sorèze, zaprowadził wychowanie fizyczne, wówczas zupełnie zaniedbane we Francji, a z powodzeniem stosowane w Anglji.

Nikt lepiej od niego nie umiał przemawiać do przekonania młodych, których kochał i którzy go kochali uczuciem, opartem na częstem obcowaniu z Bo-

giem, i nikt skuteczniej od niego nie mógł wymagać od tej porywczej młodzieży panowania nad sobą i ciągłego zaparcia się siebie.

Jak prawdziwy żołnierz Chrystusowy umartwiał swe ciało z surowością wielkich świętych, a gdy niemoc powaliła go na twarde łoże z którego już nie powstał, wyrzekł te wzniosłe słowa: „Pierwszy raz zdaje mi się, że ciało zwycięży mą wolę“.

Tajemnica jego wielkiego wpływu na młodzież tkwiła przedewszystkiem w powadze i dobroci, nieopuszczających go nigdy. Nie przybierał pozorów wyższości, nawet względem najskromniejszych z pośród swoich uczni; odnosił się do nich po ojcowsku, umiał otwierać wrota serc i umysłów tych, których chciał kształcić i leczyć. Czyż nie jest wzorem mistrza wszystkim tym, którzy chcą skutecznie i zbawiennie wpływać wychowawczo na młodzież?

Z myślą o wychowawcach, pisał te programowe słowa: „Człowiek we wszystkich swych działaniach, nie jest ani ciałem ani duchem; jest człowiekiem, to jest tą cudowną jednością utworzoną z dwóch treści ściśle zespolonych: treści cielesnej z treścią duchową“.[1])

Aby ją lepiej poznać i lepiej jej służyć, zbadał duszę ludzką we wszystkich jej tajnikach, znał jej wrażliwość, nieśmiałość, nieszczerość. Przestrzegając tych, którzy chcą się do niej zbliżyć w roli przyjaciół czy apostołów, radzi: „Pismo św. powiada, że Bóg zamieszkuje niedostępną światłość; o duszy można powiedzieć, że przebywa w nieprzeniknionej ciemności.

---

[1]) Lacordaire: Wolne tłumaczenie z pism św. Tomasza z Akwinu. *De ente et essentia,* c. III.

Wydaje nam się, że jej dosięgamy, a kurczy się i cofa, ledwo szukająca ręka dotknie brzegu jej szaty. Podobna wężowi lub płochliwej gołębicy, płomieniom lub mroźnym lodom, wartkiemu potokowi, lub śpiącym wodom stawu, przeciwstawia nam zawsze skały o które się rozbijamy, lub najniedostępniejszą przystań." Wszak ta nieznajomość duszy jest głównym powodem niepowodzenia nowoczesnego wychowania.

Z tą subtelną znajomością przedmiotu, ks. Lacordaire łączył szczerą przychylność, którą młodzież rozumiała i oceniała. Serce jego kojarzyło się z uczuciami uczni i nic z tego co ich dotyczyło nie było mu obce. „Przychodzicie, a ja odchodzę, tych co odchodzą pociesza uczucie pozostających, a siłą tych ostatnich jest wspomnienie utraconych".

„Nowe siły zaczerpnę w waszem tchnieniu, a wy, dzieci mojego czasu, może znajdziecie w moich chłodnych, choć nie wygasłych uczuciach, moc, która natchnie wasz zapał spokojem".

Wymowę swą oddał wyłącznie na usługi młodzieży, aby zachęcić ją do wypełnienia obowiązków, stworzenia sobie życia „prawdziwie człowieczego".

„Jeśli chcecie przekonać się o wartości człowieka, wypróbujcie go, a jeśli nie wyda dźwięku ofiarnego, choćby był nawet okryty purpurą, odwróćcie się i oddalcie: nie jest prawdziwym człowiekiem".

W Sorèze, po męsku pojęta pobożność, ugruntowana na rzetelnem wykształceniu religijnem i częstem przystępowaniu do Sakramentów, była podstawą wychowania całego zastępu dzielnej młodzieży, i przenikała całą jej działalność.

W szkole tej młodzież oddawała się pilnie naukom, aby zaś ją więcej jeszcze zachęcić, ks. Lacordaire założył akademję, składającą się z najlepszych uczniów.

Sport był równą otoczony opieką: gimnastyka, szermierka, konna jazda, pływanie, długie piesze wycieczki, przeróżne gry ruchowe, były źródłem zdrowia i siły fizycznej dla tej młodzieży zmęczonej usilną pracą umysłową.

Uroczyste akademje nagradzały wysiłek umysłowy, a obchody sportowe, pod przewodnictwem dostojników wojskowych, nadawały cechę rycerską ćwiczeniom fizycznym.

Lacordaire osobiście czuwał nad tem wszystkiem, ożywiał i poruszał całą tę falangę, którą prowadził na drodze prawdy, dobra i piękna.

Sorèze wkrótce stało się szkołą ludzi silnych, chrześcijan z przekonania, dobrych obywateli, których imiona przejdą do historji i zapisane będą w poczet znakomitości.

Ten prawdziwy apostoł młodzieży, stosując metodę odnowienia w człowieku harmonji układu jego istoty, którą uważał za niezbędną w planie odrodzenia nowoczesnego społeczeństwa, przeczuł zapewne, że pozostanie to istotną potrzebą dla naszych braci i synów, spadkobierców uczuć tych których sam wychował, z taką wiarą i miłością. Przeczuł, patrząc w przyszłość, trudne czasy nasze, i wskazując nam drogę do zwycięstwa, mógł powiedzieć słowami swego Boskiego Mistrza: *...dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili* [1]).

---

[1]) Jan 13, 15.

Utkwiwszy oczy w wieczność i zapewne z myślą o tych, którzy po nim przyjść mieli, wołał: „Jestem obywatelem przyszłych czasów!"

Mówiąc o ks. Lacordaire, niepodobna pominąć milczeniem wielkiego serca jego spadkobiercy duchowego, które przestało bić na wstępie do wieku XX, a gorąco odczuwało wszystko co poruszało młodzież współczesną.

O. Didon, duchowy syn odnowiciela zakonu św. Dominika we Francji, w dalszym ciągu prowadził jego dzieło. Wymowny kaznodzieja, niezmordowany obrońca wiekuistej Prawdy, główną jego troską było wychowanie młodzieży, którą gorąco miłował. Z rzadką szerokością poglądów, miłością i gorliwością pouczał, kierował i duchowo urabiał uczącą się młodzież. Wszystkie jego przemowy zasługiwałyby na przytoczenie, tak są treściwe i ciekawe w swej niestarzejącej się aktualności. Wychowawcy mogą w nich znaleźć cenne wskazówki, a młodzież zbawienne rady.

„Nie jestże — pisze O. Didon — naszym obowiązkiem zbliżenie się do młodzieży, branie udziału w jej życiu, kształcąc ją i nauczając, wpajanie w nią nowego ducha twórczego, przygotowując ją do przyszłej działalności?"

Lecz, czy wychowanie obecne odpowiada wymogom naszych czasów?

Ze swą zwykłą odwagą, nawet z pewnego rodzaju świętem zuchwalstwem, O. Didon zaprzecza:

„Czy kształtuje istoty silne fizycznie? — Nie!

„Umysły światłe i wykwintne? — Może.

„Charaktery giętkie i nieuchwytne, sumienia powolne i słabe? — Obawiam się że tak.

„Umysły zrównoważone, o ścisłym i jasnym sądzie? — Nie!

„Dusze o wierze nieustraszonej i wyrozumowanej, niedostępne niedowiarstwu pozornie opartemu na wysokiej mądrości i głębokiej nauce? — Nie.

„Dzielnych patrjotów, gotowych każdej chwili stawić się na wezwanie ojczyzny? — Nie.

„Ludzi czynu wreszcie, umiejących chcieć i postanawiać, po Bogu liczących wyłącznie na siebie samych, przekonanych, że w każdej walce zwycięstwo osiągają najwytrzymalsi, najwytrwalsi, a tem samem najgodniejsi? — Nie.

„Spieszmy się przeto inaczej urabiać ludzkość, organizować tę chwiejną, zmienną i niepewną masę, ochraniać ją przed przyczynami osłabienia i rozstroju, i dodawać bodźca ożywiającemu ją duchowi“ [1]).

Wszak i dziś powtórzyć by można te silne i szczere słowa.

Wychowanie dążące do urobienia człowieka, powinno obejmować go całego; a czyż nie jest on „tworem złożonym z ciała i duszy na wzór i podobieństwo Przedwiecznego?“ [2]) Wszystkie jego władze fizyczne, umysłowe, moralne i nadprzyrodzone, powinny przeto być wyćwiczone, rozwinięte, utwierdzone, każda z nich bowiem ma swoje zadanie, swój cel do osiągnięcia w tej cudownie złożonej istocie ludzkiej.

Godło nadane przez O. Lacordaire szkole w Sorèze streszcza tę pracę: „Wiara, nauka, ćwiczenia duszy

---

[1]) Didon: *L'éducation présente* (Wychowanie współczesne).

[2]) Didon: *L'homme selon la science et la foi* (Człowiek według nauki i wiary).

i ciała". Uczeń nie mógł lepiej uczynić jak przyswoiwszy sobie te wskazówki mistrza, zastosować je do wymagań chwili.

Tak postąpił O. Didon; cała jego nauka streszcza się w przemowie zwróconej 20 listopada 1892 r. do słuchaczy uniwersytetów paryskich:

„Pierwszym waszym obowiązkiem jest stałość w wierze, drugim męstwo w czynach, trzecim siła w życiu".

Najpierw wiara.

W szeregu wykładów wygłoszonych w Marsylji, na temat „Człowiek według nauki i wiary", przestrzegał: „Musimy podkreślić, że zbawienie Francji, pomyślność naszego narodu i postęp cywilizacji zależy od naszego trwania przy wierze katolickiej. Niewiara byłaby naszą zgubą, odstępstwo naszym niepowetowanym upadkiem".

I komentując tłumnie otaczającej go młodzieży tekst św. Pawła: *Czuwajcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i zmacniajcie się*...[1]) dodaje: „Wiara oświeca duszę waszą nieśmiertelnemi prawdami, które Bóg nam objawił, Syn Boży nam przekazał, a Kościół Jego naucza poprzez wszystkie wieki na całej kuli ziemskiej. Wiara was czyni dziećmi Bożemi, poucza was o tajemnicach waszego istnienia, pochodzenia i przeznaczenia ziemskiego i Boskiego, oraz podaje środki do osiągnięcia ostatecznego celu. Bądźcie niewzruszonymi w wierze, obecnie zaciekle zwalczanej, przestrzegajcie tak potrzebnych i na czasie rad św. Pawła" [2]).

[1]) I. Kor. 16, 13.

[2]) Mowa na rozpoczęcie roku szkolnego. Paryż, 29 listopada 1892.

Wykształcenie umysłowe nie jest całem wychowaniem. Niewątpliwie nauka oświeca nasz umysł, lecz dusza posiada inną władzę: wolę, którą trzeba osobno kształcić, jest bowiem korzeniem wszystkich innych i rządzi niemi.

„Wiara, czyli moc wielbienia Boga, rozum, pamięć, wyobraźnia, poczucie piękna, nic nie mogą bez woli. Do niej wszystko musi się zwracać, nawet mięśni naszych nie możemy rozwinąć bez jej pomocy. Wola jest wszystkiem: rozkazuje lub zabrania, podnieca i zwalcza, podtrzymuje lub przeciwstawia się wszystkim naszym czynom“ [1]).

Aby wyćwiczyć wolę, wznieść i podtrzymać w trudnościach, potrzebny jest wszystkim nadziemski cel, który odrywając nas od spraw przyziemnych, każe nam patrzeć w niebo i kroczyć śmiało z podniesioną głową.

„Trochę nieziemskiej pogody ducha przyda się każdemu kto chce zajść daleko.

„Kto patrzy w niebo, może odkryć w niem gwiazdę, a gdy daleko dotrzeć chcemy, niech nam drogę wskazuje gwiazda, inaczej zabłądzimy i ugrzęźniemy w pierwszem napotkanem bagnie“ [2]).

Człowiek prócz ducha posiada jeszcze ciało, którego wychowanie nie powinno być zaniedbane.

„Jak rozwinąć siły młodej istoty?

„Przeznaczeniem siły jako cnoty moralnej jest wzmocnienie woli człowieka w kierunku wytrwania w dobrem, pomimo obawy trudów i cierpienia. Wyni-

---

[1]) O. Didon: *Wychowanie współczesne.*

[2]) Mowa na zakończenie roku szkolnego. Arcueil 1890.

kiem tego jest potrzeba przyzwyczajenia człowieka do ciągłego wysiłku i do znoszenia zmęczenia i bólu“ [1]).

Ćwiczenia sportowe rozwijają wrodzoną siłę w młodych organizmach, to też O. Didon dobrze zrozumiał moralny wpływ wychowania fizycznego rozsądnie stosowanego i ożywionego zdrowemi zasadami. Nie wahał się popierać sportu pomimo napaści i sprzeciwów, które go nawet utwierdzały w jego poglądach, gdyż jak się wyrażał: „Sam fakt, że sport ma przeciwników dowodzi jego zwycięstwa“.

W przekonaniu, że przyszłość usprawiedliwi to stanowisko, w r. 1897 wziął udział w posiedzeniu Międzynarodowego Kongresu Olimpijskiego na ratuszu w Havre. Przewodniczył przyjaciel jego p. de Coubertin, który zapoczątkował we Francji odnowienie ćwiczeń na wolnem powietrzu i sportu.

O. Didon wygłosił przemówienie, objaśniające stanowisko katolików w stosunku do wychowania fizycznego, stanowisko, którego należy przestrzegać, jeśli kierownicy chcą osiągnąć wszystkie owoce, których spodziewać się można.

„Liczne są wyniki otrzymane stałem uprawianiem ćwiczeń na wolnem powietrzu oraz sportów, wymienię tu najważniejsze.

„Pierwszym jest rozwój i pomnożenie ruchliwości fizycznej. Lecz, powiecie, nie jest to zaletą moralną.

„Jakto? sądzicie że nie jest to zaletą moralną? Przyznajcie jednak, że jest to warunkiem wielkich

---

1) Mowa na zakończenie roku szkolnego. Arcueil 1890.

zalet moralnych. Gdy dzieci są fizycznie niemrawe i leniwe, z wszelką pewnością takiemi są również i moralnie.

„Drugim jest wojowniczość. Podobnie jak u większości dzieci daje się zauważyć wrodzone lenistwo, które zwalczać trzeba, przenika bowiem i usypia wszystkie władze umysłowe, tkwi w nich i wrodzone tchórzostwo. Pamiętajcie, że natury wojownicze są silne, a silni są dobrymi; że leniwi są chytrzy i słabi, a słabi są niebezpieczni, są bowiem fałszywi i podstępni.

„Trzecim wynikiem jest pomnożenie siły i wytrzymałości. Silny jest wytrzymały, nie znaczy to, by zawsze był napastnikiem; siła wyraża się raczej wytrzymałością i cierpliwością: silny nie cofa się nigdy!"

Aby być istotnie moralnym i umoralniającym, sport musi pozostać na wyznaczonem mu miejscu, nie przekraczać zakreślonych mu granic, nie przeszkadzać rozwojowi władz ducha, którego winien być sługą i pomocnikiem.

Nadto, jeżeli chcemy by związki sportowe dawały odpowiednie wyniki, muszą być nieubłagane w sprawach honoru i godności sportowej.

„Przekroczyłeś prawo: jesteś wykluczony.

„Skłamałeś: jesteś wykluczony.

„Znęcałeś się nad przeciwnikiem: jesteś wykluczony.

„To wystarczy. Przy podobnych obyczajach możemy z powodzeniem przeciwdziałać elastyczności sumień, wyrobionej przez politykę; ta bowiem jest złożona ze sprzecznych interesów i nakłania do kompro-

misów, a kompromis jest zawsze pewnem zwichnięciem sumienia" [1]).

Celem wytycznym całkowitego wychowania jest wymaganie od młodzieży ciągłej ruchliwości fizycznej, umysłowej, moralnej i społecznej.

„Trzeba by cała ta młodzież, zgromadzona w środowisku wybranem, bawiła się z zapałem, ćwiczyła się we wszystkich sportach wymagających siły i woli, a zarazem wprawiała się do pracy umysłowej, pobudzając pamięć, wyobraźnię, uwagę, zdrowy sąd o rzeczach, oraz umiejętność walczenia w tajni sumienia z namiętnościami i popędami" [2]).

Ten piękny program, wykreślony przez OO. Lacordaire'a i Didon'a, powinniśmy stosować i do dzisiejszej młodzieży, jeśli chcemy wyprowadzić ją z odrętwienia i opieszałości i widzieć ją umocnioną w prawdzie i odważnie postępującą na drodze cnoty.

Jest chlubą zakonu kaznodziejskiego, że młodzieży dał tych dwóch przewodników, przyjaciół, apostołów. I nie dziwmy się temu: założycielem Dominikanów jest prawdziwy rycerz ducha, pokrewny św. Ludwikowi, a przyświecają mu głębokie umysły Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu. Godłem jego Ewangelja i Bóg, Prawda przedwieczna.

---

[1]) O. Didon: Przemowa na Kongresie Olimpijskim w Havrze, 1897.

[2]) O. Didon: Przemowa na zakończenie roku szkolnego w szkole Albert-le-Grand, 1896.

V.

Nowoczesny sport ofiarą ogólnego wykolejenia.

Z Anglji, gdzie zawsze kwitnął, sport przeniknął do krajów stałego lądu i wywierał coraz silniejszy wpływ na młodzież, pragnącą się wymknąć gnębiącym troskom życia codziennego i odnaleźć bliżej przyrody, trochę tej swobody ciała i duszy, której nas pozbawił postęp wątpliwej wartości.

Sport obecny nie jest niczem innem, jak swobodnem stosowaniem w prawidłowych ćwiczeniach, wrodzonych ruchów ciała, uniemożliwionych nam nowoczesnym rytmem życia. Potrzeba wychowania fizycznego tembardziej daje się odczuć, że człowiek XX w. przestał być istotą myślącą i zamienia się dzięki standaryzacji w rodzaj maszyny bezwolnej i nieświadomej, wykonywującej automatycznie zawsze tę samą monotonną pracę, niszczącą ducha inicjatywy i osłabiającą władze umysłowe.

Jedynie sport daje sposobność wymknięcia się z jednostajności życia codziennego i korzystania z powietrza, słońca i ruchu. Młodzieniec jeszcze nie sparaliżowany rutyną i którego siły żywotne wzbraniają się jeszcze przed krępującem go jarzmem, podobny jest do więźnia, skutego w ciasnej celi i oczekującego nie-

cierpliwie godziny przechadzki, by rozprostować skurczone nogi.

Sport jest potrzebą przyrodzoną. Oczywiście, potrzeba dodatkowego ruchu zależną jest od wykonywanego fachu. Wieśniak uprawiający rolę, żołnierz odbywający ćwiczenia wojskowe, marynarz spędzający życie na morzu, zakonnik ciężko pracujący a śpiący na twardych deskach, nigdyby nie wymyślili sportu. Ani też kamieniarz lub robotnik portowy, kowal i t. p., których praca wymaga ogromnego wysiłku fizycznego. Równie bezcelowem byłoby wymagać dodatkowych ćwiczeń fizycznych od tragarzy, jak posyłać uczonych na kursa dokształcające. Zamiłowanie sportu jest skutkiem porzucenia właściwych fachów. Odczuwa je głównie ludność wiejska która wieś opuściła, aby osiedlić się w mieście, pracując w fabrykach, bankach, sklepach [1]).

Do tego braku inicjatywy i ruchliwości w człowieku-maszynie, ofierze nowoczesnej organizacji życia, dodać należy zniechęcenie do wszelkiej pracy umysłowej, spowodowane nadmiernemi wymaganiami przeładowanego programu szkolnego, który zamiast zachęcać młodzież do nauki, odstręcza ją od niej, wskutek wrodzonego wstrętu do wchłaniania, przechodzących siły, ilości wiedzy.

Lecz czy młodzież znajdzie w sporcie tak niecierpliwie i z zapałem upragnioną ucieczkę od przedwczesnego zestarzenia wywołanego życiem nowoczesnem? Niestety! niema ucieczki przed t. zw. postępem,

---

[1]) Lucien Dubech: *Où va le sport?*

dążącym do zniszczenia wszystkiego co proste, łatwe i szczere, w imię zbudowania nowego społeczeństwa, najczęściej urojonego, nie uznaje bowiem rzeczywistej istoty duszy i ciała.

W Anglji sport był potężnym czynnikiem wychowania. „Póki był czysto angielski, sport miał wybitną cechę arystokratyczną, hierarchiczną i rycerską“ [1]). Na nieszczęście wpływ Ameryki powodując rozstrój rzemiosła i fachów, zmechanizował człowieka pracującego, pozbawiając go swobody ruchów, narzucił także swego ducha niewolnictwa w dziedzinie sportu. Dążąc do udoskonalenia w celu uzyskania lepszych wyników, zreformowano ćwiczenia fizyczne podobnie jak pracę robotnika w fabryce.

Wszelka stylizacja, stosowana do kwiatu czy człowieka, jest pogwałceniem i zniekształceniem przyrodzonego piękna.

Pełny rozkwit istoty ludzkiej nie ostał się przed skłonnością do specjalizacji wszystkiego, z czego wynikło, że mamy obecnie wyrobników na miejsce zdolnych rzemieślników.

„Ameryka nie dba o wytworzenie pięknego i harmonijnego typu ludzi, zadowala się wykształceniem szpetnego tworu, zwyciężającego w zawodach i ustanawiającego nowy rekord“ [2]).

Do tego zniekształcenia dążności sportowych, dotykającego podstaw wychowania fizycznego, dołącza się drugie zło, mogące zburzyć całe wychowanie, a mianowicie brak ładu, umiaru i rozsądku.

---

[1]) L. Dubech: *Où va le sport?*

[2]) J. w.

Nowoczesne są poglądy obecnie panującego papieża Piusa XI. W młodości gorliwie uprawiał sporty, i nawet spisał swe alpejskie wrażenia p. t. *Moje wspinaczki.* Nim został wyniesiony na tron papieski, gdy jeszcze był arcybiskupem medjolańskim, powtarzał młodzieży swej diecezji: „Bądźcie chrześcijanami, ale bądźcie mężami. Ćwiczcie się w nauce Ewangelji i ćwiczcie się w sporcie. Nie zaniedbujcie ani duszy ani ciała". Będąc sternikiem Kościoła, ostrzega wszelako świat katolicki przed niebezpieczeństwem grożącem chrześcijańskiej cywilizacji.

„Nie ganimy przez to wcale tego, co może i jest dobrego w tych zabiegach o wyrobienie prawdziwej karności, sprawności i odwagi we właściwych granicach, ganimy jednak wszelką w tej mierze przesadę, jak np. ducha gwałtu. Tego nie można utożsamiać ani z męstwem, ani ze szlachetnym duchem żołnierskiej waleczności w obronie ojczyzny i porządku publicznego. Potępiamy też z tego miejsca przesadne wychwalanie sportu i przywiązywanie do niego zbyt wielkiej wagi. Przecież także za czasów pogańskich ta przesada sprowadziła zwyrodnienie i upadek prawdziwego wychowania fizycznego" [1]).

Te przesady godzące w żywotność samego sportu, zwichnęły go i nie dozwoliły jego zwolennikom osiągnąć oczekiwanych korzyści fizjologicznych. Konkursy i zawody przeznaczone początkowo do wzmożenia sprawności fizycznej, paraliżowały ją a nieraz niweczyły. Mistrzostwa stały się prawdziwą klęską sportu.

---

[1]) J. Ś. Pius XI: *Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.* 31 grudnia 1929. Tłumaczenie X. Jana Korzonkiewicza.

Ćwiczenia sportowe nie są już uprawiane w celu osiągnięcia pięknych kształtów, ciała zdrowego ożywionego silną duszą, lecz aby zdobyć nagrodę i osiągnąć wyższą klasę w oznaczonej kategorji. Ponieważ ogół zmienił zapatrywania wobec postawionych mu nowych celów, stadjony stały się cyrkami, w których odbywają się tłumnie uczęszczane płatne widowiska, i ta komercjalizacja sportu pochłaniająca zawsze świat, podniecana przez *auri sacra fames*, powiększa jeszcze zamieszanie chciwą chęcią zysku.

Sport stracił swoją rację bytu: „wykształcenie człowieka przez rozwój mięśni i hartowanie woli“, a stał się przedsiębiorstwem, z którego korzyści ciągnie prasa brukowa; utracił również i znaczenie moralne. Nie szuka się moralności w „interesach“, jakże można znaleźć ją tam, gdzie interes panuje wszechwładnie?

Inne jeszcze gorsze, bo ukryte niebezpieczeństwo grozi młodzieży sportowej. Jak bowiem przeszkodzić, by ludzie niepewni nie dostali się do komitetów i na areny, i korzystając z tych zebrań młodzieży, nie wsączali niedoświadczonym duszom jad oszałamiający i zabijający wiarę i moralność, i wykolejali umysły, czyniąc je niezdolnemi do wyrobienia sobie zdrowego sądu o rzeczach. Jedno wrażenie wystarcza, by wyrządzić niepowetowaną szkodę młodocianej duszy.

Tak na stadjonach jak gdzieindziej, neutralność głoszą najczęściej stronnictwa wywrotowe, chcąc przeszkodzić innym w szerzeniu im niewygodnych poglądów, podczas gdy same, korzystając z braku jawnego sprzeciwu, potajemnie, mową i czynem wywierają zgubny wpływ na młodzież, której wszelako nie po-

trafią wychować. Mimo wszelkich zaprzeczeń, istnieje ścisły związek między sportem, moralnością i polityką.

„Sport jest tem, czem go czynią obyczaje, a obyczaje są takie, na jakie zezwalają władze“ [1]).

Wszelkie wysiłki skierowane ku stłumieniu ducha chrześcijańskiego w ludzie, prowadzą do wybuchu, tak jak odciąganie wyższych klas od chrześcijaństwa prowadzi do rozpusty, czego mieliśmy przykład w działalności filozofów XVIII w.

Szczęściem dla publicznej moralności, wbrew tylu zbrodniczym prawom, w wielu duszach wiara ciągle jeszcze wznieca wielkie cnoty czystości, ofiary i wyrzeczenia. Wskutek tych przeciwieństw, coraz mniej żąda się od sportu i przestawszy nazywać go umoralniającym, pragnie się już tylko, by pozostał w granicach moralności.

Dzięki środowisku rodzinnemu, rozsądnej tradycji dobrego smaku i godności osobistej, oraz wrodzonym uczuciom, nie wszyscy młodzi podlegają wykolejeniu przez sport fałszywie zrozumiany. Nie jest to winą samych sportowców, którzy potrzebują tylko odpowiedniego kierownictwa, jeśli są bowiem na złej drodze, to tylko wskutek zgubnej namowy. Źródłem złego są wychowawcy, którzy nieświadomie, wskutek słabości lub mając na widoku własne korzyści, zlekceważyli swe obowiązki.

Nie bez znaczenia są tajemne wpływy masonerji, chwalącej się, że „dociera wszędzie, a nigdzie jej nie

---

[1]) De Montherlant: *Les olympiques.*

przychwycą"[1]). Otwarcie oświadcza się przeciw Kościołowi i usiłuje zniszczyć chrześcijańską cywilizację. Głównym przedmiotem jej usiłowań jest młodzież, którą uważa za łup łatwy do schwytania w sieci licznych stowarzyszeń o różnorodnych nazwach, z programem dążącym do pogrążenia ludzkości w materjalnem ogłupieniu, wywołanem upadkiem umysłowym i rozluźnieniem obyczajów[2]).

„Biada państwu nie umiejącemu wychowywać swych dzieci, — mówił Lacordaire — biada państwu mieszającemu pojęcia wychowania i wykształcenia! Samą nauką i literaturą a tembardziej samym sportem nie urabia się duszy człowieka i obywatela. Wychowanie bowiem jest wpojeniem wspaniałych, niczem niezastąpionych zasad posłuszeństwa, uszanowania i poświęcenia, duszom nieznającym jarzma i pełnym samolubstwa. Trzeba umieć korzystać ze sposobności, by zapalić w duszy dziecka płomień ofiarności,

---

[1]) *Wielki Wschód 1922.* Ligi „obrony świeckiej" mnożą obecnie we Francji t. zw. organizacje sportowe, w których widocznym jest duch sekciarski.

[2]) Na walnem zebraniu zwołanem do Paryża w dniach 19 do 24 września 1932 r. *Wielki Wschód* nakazuje swym członkom nowy szturm na chrześcijańskie wychowanie młodzieży francuskiej, osobliwie w dziedzinie sportu.

„Sport w rękach duchowieństwa może stać się niebezpiecznym dla demokracji — oświadczył delegat propagandy. — Masonerja nie może i nie powinna tego lekceważyć. Każdy mason winien gromadzić młodzież chętną do ćwiczeń na wolnem powietrzu, i kształcić ją swym wpływem do obrony zeświecczenia i republiki..."

Obowiązkiem katolików jest odsłonięcie knowań przeciwnika, i opieka nad młodzieżą zagrożoną zbrodniczą propagandą ludzi bez Boga i bez ojczyzny.

w braku której człowiek bez względu na godność, jest tylko nędznym tworem" [1]).

W dziedzinie sportu, wychowanie to musi być udzielane przez tych, którzy je sami posiedli, a nie przez namiętnych jego wrogów.

Stąd groźną jest na boiskach obecność niepewnych osobników, których pojęcia, zapatrywania i zdolności nie mają nic wspólnego ze zdrowem kierownictwem młodzieży. Milcząca zgoda jest już zachętą do złego, a tembardziej wszelki wpływ wywierany w celu zmylenia czujności, skażenia sumienia.

O ile w programie wychowania fizycznego nie znajduje się urobienie moralne, należy się zastanowić nad celem do którego zdąża.

„Do czego więc zmierzać powinno wychowanie fizyczne? Do ustanowienia rekordów, czy też do najlepszego wykształcenia? Do wygrania zawodów czy też do rozwinięcia w człowieku pewnej ilości władz fizycznych i moralnych, między któremi uprzejmość winna być w pierwszym rzędzie, bez niej bowiem brutalność bierze górę.

„Siła fizyczna w człowieku osiąga pełną wartość wtedy tylko gdy jest oparciem dla siły moralnej. Czem byłby człowiek na ziemi, gdyby mógł liczyć tylko na siły fizyczne? Goryl będzie zawsze silniejszy od mistrza boksu.

„Sport przeto będzie moralny, albo nie będzie go wcale" [2]).

---

[1]) Lacordaire.

[2]) L. Dubech: *Où va le sport?*

Tu wspomnieć należy o tem, że kobiece popisy sportowe nie ułatwiają zadania tym, którzy chcieliby sprowadzić sport na właściwe drogi. Nie mówiąc nawet o tem jak rażącym i ryzykownym może być popis taki, jak wobec upadku poczucia rycerskości, prowadzi do jeszcze większego lekceważenia dziewczęcia, zwróćmy uwagę na to, że co jest korzystnem i stosownem dla jednej płci, może być szkodliwem dla drugiej.

Kobieta ma również prawo starania się o rozwój fizyczny i pielęgnowania swej piękności także i gimnastyką, lecz nie powinna współzawodniczyć we wszystkiem z mężczyzną na gruncie sportowym. Niechże więc uprawia niektóre sporty jak tennis i pływanie, niech wprawia się z umiarem w ćwiczeniach fizycznych, zdala od ciekawych oczu, ale niech unika uczestnictwa w drużynach mieszanych i popisach publicznych.

Na takich popisach nic nie zyska przyszła matka rodziny, ani sport i moralność, jest to raczej oznaką upadku aniżeli postępu. Starzy Rzymianie twierdzili, że póty wszystko w porządku, póki istnieje rodzina. Popisy sportowe są już złe dla mężczyzn, lecz gorsze jeszcze dla kobiet.

Łatwo zrozumieć, że wobec współczesnego wykolejenia, wyrasta wątpliwość czy skuteczną jest działalność tyle obiecująca a tak mało dotrzymująca, chyba że zajdzie i to w krótkim czasie, poważna i gruntowna reakcja zatrzymująca ten pęd niebezpieczny.

Nie bierzemy pod uwagę krytyków systematycznie gromiących wszystko co jest nowem lub odnowionem.

„Postęp umysłowy moralny i społeczny zawsze raziły zwolenników poglądów konserwatywnych. Nie

jest to jednak uzasadnionym powodem by unikać przewrotów; zapewne trzeba postępować oględnie, lecz pamiętajmy że rzecznicy postępu zawsze padali ofiarą swego nowatorstwa.

„Gdy sok wzbiera, kora pęka, ale czyż dlatego wyrzeczemy się kwietnej wiosny, obiecującej urodzaj owoców? Nie.“ [1])

Zewsząd dochodzą nas uzasadnione skargi szczerych zwolenników sportu, gorliwych propagatorów ćwiczeń fizycznych, oskarżających w nadziei otrzymania poprawy stosunków. Nie wahają się uderzyć na trwogę, i nawet wyrzucają sobie, że zachęcali młodzież do sportu „w czasach ogólnego zepsucia, kiedy pieniądz obniża wszelką wartość, sądem ludzkim kieruje głupota, gdy niema moralności ani sumienia, a przeto niema wychowania“ [2]).

Najlepsza broń może zranić nieumiejętnego.

„Sportowcy i ich kierownicy muszą urobić sobie umysłowość nową, zdrowszą, w braku czego sport wywoła więcej złego jak dobrego, jesteśmy bowiem nowicjuszami, tak w zasadach jak i w praktyce“ [3]).

Niema co ukrywać, w swym obecnym bezładzie, sport nie wyszedł z okresu przez który przejść muszą tak jednostki jak i narody, gdy ze stanu pierwotnego brutalnych namiętności, dążą do stanu wyższego, rządzonego rozumem i wolą. Prawdopodobnie przekroczył niewyraźną granicę początkowego rozwoju, lecz niehamowane złe dążności, cofnęły go do barbarzyństwa,

---

[1]) Ks. Verdier: *Cours de morale.*

[2]) De Montherlant: *Les olympiques.*

[3]) Gauthier-Chaumet: *L'auto.*

jak narody, które po okresie wspaniałej cywilizacji, ponownie popadają w ciemnotę i upodlenie.

Jednem słowem, „trzeba stworzyć cywilizację sportu“ [1]) czyli natchnąć go duchem chrześcijańskim. Młodzież, pozbawiona kierownictwa, czująca jednak i odrzucająca całą znikomość i jałowość wychowania bez Boga powinna zbliżyć się do Krzyża, czerpiąc w Nim siły do szybkiego odrodzenia.

„Odnowić wszystko w Chrystusie!“ powtarzał za św. Pawłem papież Pius X. Jaki wspaniały program do urzeczywistnienia, jeśli chcemy przywrócić do sił i zbawienia dzisiejsze społeczeństwo! Idąc po tej drodze budźmy energję, dodajmy śmiałości według słów św. Pawła: „Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas: karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką“[2]).

Sportowcy katoliccy, ożywiajcie duchem chrześcijańskim wasze wychowanie fizyczne, i silni wiarą, starajcie się przyciągnąć waszych braci, którzy zawiedzeni i zniechęceni, szukają nauczyciela i przewodnika.

„Przychodzimy w imię Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. Słuchajcie i zrozumiejcie słowa tych, którzy przynoszą wam prawdę, sprawiedliwość, wiarę i pewność w imieniu odwiecznego Boga. Wstańcie, żyjcie jeszcze, podzielajcie nasze zwycięstwo, jeśli dość siły wam pozostaje, by w waszych zwycięzcach błogosławić karzącą prawicę Boga, przez karę prowadzącego do zmartwychwstania“ [3]).

---

[1]) L. Dubech: *Où va le sport?*

[2]) II. Tym. 4, 2.

[3]) Lacordaire.

VI.

Związek duszy i ciała.

Bóg, mówi Pismo św., stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje.

Lecz człowiek jest związkiem dwóch treści: duszy i ciała, czyż więc podobieństwo Boże jest w każdym z tych dwóch czynników, czy też w ich związku?

„Powiedziano, że człowiek jest na podobieństwo Boga nie co do ciała, lecz przez to, że człowiek przewyższa inne zwierzęta. Stąd, gdy powiedziano: *uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze,* dodano: *a niech przełożony będzie rybom morskim*[1]) i t. d. Człowiek zaś przewyższa wszystkie zwierzęta, co do rozumu i umysłu. Stąd pod względem umysłu i rozumu, które są niecielesne, człowiek jest obrazem Boga“ [2]).

Podobieństwo jest rzeczywiście kopją, odtworzeniem oryginału: w tem pojęciu podobieństwa nie zawiera się jednak bynajmniej to, że jest czemś jednakowem lub równem ze wzorem.

Mamy więc w duszy pewne podobieństwo do bytu Bożego, lecz upodobnienie to będzie bardzo

---

[1]) Ks. Rodz. 1, 26.

[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, I p., quest. III, art. I ad sec.

względne i nieskończona odległość będzie oddzielała ten bardzo niedoskonały obraz od bytu, któremu dorównać niepodobna, a obraz ten kilka tylko jego rysów nieśmiało oddaje.

Dlatego Pismo św. nie mówi, że człowiek jest obrazem Boga, lecz że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga [1]).

Jeśli obraz jest tylko odtworzeniem, mniej lub więcej zbliżającem się do rzeczywistości, ślad jest czemś jeszcze słabszem, skoro polega tylko na pewnem odbiciu, na pewnym odcisku działania danego jestestwa, jak np. ślady, które stopy zwierząt pozostawiają na piasku pustyni.

Ciało człowieka, jako substancja materjalna i zniszczalna, nie będzie więc obrazem Boga, lecz wyrażeniem Jego mocy twórczej i śladem Opatrzności.

Znajdziemy więc w ustroju człowieka, tak cudownie sharmonizowanym, ślady mądrości niezmierzonej, które odwieczny Twórca wycisnął na swem arcydziele, podobnie jak rzeźbiarz, urabiając glinę, pozostawia w niej ślady talentu swej ręki, kierowanej poczuciem artystycznem i wiedzą.

Inaczej jest z duszą; ona, jako natura duchowa i nieśmiertelna, jest czemś nieporównanie szlachetniejszem, dlatego, że przez nią człowiek jest podobny do swego Stwórcy i przez nią tylko spływa na człowieka wysoka godność [2]).

W duszy ludzkiej rysuje się przeto obraz Boga w trzech Osobach jedynego: Nasz pierwiastek bezcie-

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, I p., quest. XCIII, art. I.
[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, I p., quest. LXXV.

lesny, z którego wyłaniają się wszystkie nasze właściwości, rozkwitające jak z wspólnego pnia wyrosłe gałęzie, przypomina nam czyn twórczy Ojca, źródła wielkiego istnienia. Rozum, jest w naszej istocie cieniem tej nieskończonej mądrości, którą nazywamy „Słowem" albo Synem Wszechmocnego. Wola, objawiająca się w miłości, świeci w sercach naszych jak ów płomień gorejącego umiłowania: Duch Święty.

Dusza, pierwiastek duchowy, nieśmiertelny, rozumny i kochający, jest przeto władcą związku, stanowiącego istotę ludzką i udziela mu swej wielkości [1]).

Czyż to jednak ma znaczyć, że pogardy godnem jest ciało, wobec swej oczywistej niższości? Bynajmniej. W tym ścisłym i tajemniczym związku, dusza, będąca obrazem Boga i powołana do wzniosłego przeznaczenia w żywocie wiecznym, potrzebuje przedmiotu godnego jej samej, dla urzeczywistnienia tej działalności, której stawką i zapłatą jest wieczna nagroda. To też Stwórca, z którego rąk nic podłego, przewrotnego ani niskiego wyjść nie może, wyposażył ciało ludzkie świetnemi przymiotami, ujawniającemi jego szlachetne pochodzenie.

„Dusza rozumna — pisze św. Tomasz — posiada w sposób najpełniejszy życie zmysłowe, trzeba zatem było, by ciało z którem jest złączone, było ciałem mieszanem (to znaczy złożonem z różnych elementów) i by posiadało doskonalsze niż inne ciała ich sharmonizowanie" [2]).

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, I p., quest. LXXVI.

[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, I p., quest. LXXVI, art. 5. — De anima, art. 8, 9, 10, 17.

W ten sposób Bóg, tworząc to przedziwne dzieło: „duszę ludzką“, stworzył i drugie: „ciało ludzkie“, a przeznaczając jedno dla drugiego, uczynił je godnemi wzajemnego korzystania ze swoich bogatych darów.

Budowa naszego organizmu oddawna wzbudzała podziw każdego uczonego, badającego zestawienie różnorodnych jego części, a przecież anatomja ciągle jeszcze odkrywa nowe cudy, i niemały trud mieliby w naszych czasach Hippokrates, Gallenus, Cicero, Bossuet, Fénelon, gdyby chcieli opisać obfitość składników, a zwłaszcza zdumiewające ich zestawienie, tworzące tę mądrą a tak nieskończenie zawikłaną całość. Jest to wszelako obraz jeszcze niezupełny, powierzchowny, podobny do widoku unieruchomionej maszyny lub fabryki, i podziw jeszcze się wzmaga, gdy od badania ciała w bezruchu, przejdziemy do jego działalności.

Tu panuje podobna rozmaitość szczegółów uzgodnionych w jedną całość. Każdy narząd spełnia swoją osobną czynność, mającą na celu osiągnięcie osobnej korzyści, — lecz pracując dla siebie, współdziała w udoskonaleniu całości, do tego stopnia, że najciaśniejszy egoizm staje się bezgranicznym altruizmem. Zdumiewającemi są rezultaty tych oddzielnych działalności, zmierzających do ogólnego wyniku, do którego myśl Boża kieruje wszystkie te poszczególne wysiłki. Jest to życie w całem znaczeniu tego słowa. Życie najpierw „wegetatywne“, które bezustannie odnawia ciągle ubywający zapas sił człowieka, daje mu rozwój i rozrost, oraz to uzdolnienie, że sam staje się pierwiastkiem życia.

Następuje oparta na tych siłach zasadniczych, lecz wznosząca się wyżej „żywotność wrażeniowa“, złożona z wrażeń, skłonności i ruchów.

Wreszcie jako ostatni wysiłek przy współdziałaniu ciała, „czyn właściwie ludzki“, ze współudziałem wolnej woli i myśli.

W tem wszystkiem występuje czynnie nasz organizm fizyczny, wprawdzie tylko jako pomocnik duszy, ale pomocnik niezbędny. Tak więc w zamiarach Opatrzności, ta mnogość pierwiastków, ta niezmierna złożoność ustroju nietyle jest wypływem wszechmocy, pragnącej objawić się w nadmiarze swych dzieł, ile raczej potrzebą dostarczenia naszej duszy narzędzia odpowiedniego, zasobnego w siły, dostosowane do wszystkich wymagań jej działalności. Tu znowu poucza nas św. Tomasz, jego wiedza bowiem przeniknęła tajemnicę, którą genjusz jego rozjaśnia, gdy stwierdza doskonałość ciała ludzkiego, mówiąc:

„Ponieważ dusza rozumna posiada z samej racji swej doskonałości rożnorodne władze, potrzebuje przeto pomocy różnorodnych organów, aby te władze mogły działać. A zatem tak, jak potrzeba porządku w czynnościach, potrzeba także uporządkowania organów“. I stwierdza: „W ustroju jestestw żyjących widać lepiej jeszcze niż we wszystkich stworzeniach w przyrodzie, że natura działa celowo“.

Właściwą treścią tego zagadnienia jest celowość naszego ustroju. Ciało jest uczynione dla duszy, a dusza przysposabia ciało: oto podwójna prawda, która powinna być podstawą wszelkiego wychowania fizycznego. Ustrój fizyczny przeto jest subtelnem, bardzo

złożonem narzędziem, niezbędnym pomocnikiem duszy przy każdej jej czynności ludzkiej, nawet wtedy gdy chodzi o naukę i cnotę; chociaż siły fizyczne nie wystarczają do wzbogacenia ducha i kierowania naszemi skłonnościami, to jednak bez tej pomocy myśl stałaby się pustą a serce bez zapału [1]).

Oddawna często i szczegółowo rozpatrywano skutki tego wpływu ciała na duszę, strony fizycznej na moralną, a wszystkie te rozważania streściły się w znanem powiedzeniu: *Mens sana in corpore sano* — „zdrowa dusza w zdrowem ciele". Rzeczywiście, między oboma temi składnikami istnieje najściślejszy związek, który podobnie jak w szczęśliwem małżeństwie, w najszczerszej przyjaźni, w najzupełniejszej wzajemnej zależności oraz wspólności dóbr i zainteresowań, tworzy istotę nową, będącą niczem innem jak „istotą ludzką złożoną z duszy i ciała".

Dusza urabia ciało, którem rządzi. Ciało zaś jako wykonawca, da się porównać z najdoskonalszym instrumentem muzycznym, dającym każdej chwili oddźwięk żądany; jest ono na usługach duszy jak sługa oddany panu swemu, śpieszy jej z pomocą jak brat i towarzysz, a wreszcie uczestniczy w jej losach doczesnych i wiecznych. Przyziemna działalność jego stawia je niżej od ducha, którego jest pomocnikiem, jednak posłannictwo jego czyni je wyższem od każdego ustroju zwierzęcego.

„Celem każdego twórcy jest nadanie najlepszego układu temu, co zamierza uczynić, tak więc mówi się

---

[1]) O. Claverie O. P.: *Wychowanie fizyczne.*

słusznie, że ciało ludzkie otrzymało od Boga, swego Twórcy, nie układ możliwie najdoskonalszy, lecz taki, któryby najlepiej odpowiadał duszy rozumnej i jej działaniu.

„I tak, człowiek otrzymał zmysły nietylko nato, by zdobywał rzeczy konieczne do życia, tak jak inne zwierzęta, ale także nato, by rzeczy te poznawał.

„To też, podczas gdy inne zwierzęta doznają przyjemności zmysłowych, tylko o ile one odnoszą się do pożywienia lub rozmnażania, człowiek raduje się pięknością rzeczy zewnętrznych, które działają na jego uczucie.

„Nawet najbardziej zwierzęca funkcja rozmnażania się, u człowieka ma charakter uświęcony, Bóg bowiem posłuży się pośrednictwem człowieka, by duszy nieśmiertelnej udzielić życia, które nie będzie miało końca.

„Dlatego ciało ludzkie nawet w swej postawie ma znamię swej godności, człowiek bowiem ma głowę wysoko i prosto osadzoną, zwróconą ku niebu, jakby władca, podczas gdy wszystkie zwierzęta mają głowę spuszczoną ku ziemi“ [1]).

Tę wzajemną zależność duszy i ciała znajdujemy w każdej czynności istoty ludzkiej. Pomimo swoją godność i wyższość, dusza nie mogłaby działać doskonale, gdyby rozporządzała narzędziem uszkodzonem, nieodpowiadającem jej słusznym pragnieniom. Ciało wytrącone z równowagi fizycznej, staje się ciężarem dla ducha, hamuje jego polot, jest przyczyną ciągłej rozterki i dotkliwych cierpień, podobnie jak w mał-

---

1) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, I p., quest. XCI, art. 3.

żeństwie niedobranem, w którem zdawałoby się że małżonkowie tylko poto zbliżają się do siebie, aby lepiej zwalczać się wzajemnie. Przeciwnie ustrój fizyczny zdrowy i zrównoważony, jest najwierniejszym sługą i przyjacielem. Gdy płuca dostatnio nasycone tlenem powodują silny i obfity obieg krwi ożywiającej mózg, gdy ćwiczenia wykonane na wolnem powietrzu ułatwiają trawienie i umożliwiają prawidłowy bieg innych czynności organicznych, — wtedy ciało, nabrawszy lekkości i giętkości, pozwala na swobodny rozwój czynności umysłowych, a każda praca myślowa stanie się odpoczynkiem i nawet przyjemnością.

W dziedzinie moralnej, ustrój fizyczny słaby, przewrażliwiony, nerwowo rozstrojony, usposobienie bierne, bez energji, stanowią grunt sprzyjający rozwojowi chwastów występku, wbrew usiłowaniom duszy, która spełniając swe ciężkie zadanie, rozporządza niezdatnem do pomocy narzędziem.

W życiu nadprzyrodzonem, ciało może stać się najlepszym przyjacielem, lub najgorszym wrogiem. Będąc zdrowem, pomaga duszy w polocie nieskażonej myśli do Boga, w poszukiwaniu skłonności czystych, w dążeniach wzniosłych; ale jeżeli wyłamie się z posłuszeństwa, zgubna jego działalność powoduje ociężałość umysłu, pogrąża serce w błocie, przykuwa całą istotę do najniższych namiętności, wlokąc je za sobą jak upokarzającą kulę u nogi, — podczas gdy powinno wolne i dumne wspinać się na drodze do doskonałości.

Tak ścisłym jest związek obu pierwiastków istoty ludzkiej, związek najbardziej doskonały na tym świecie,

że cierpienie duszy może przerwać życie, łamiąc narządy fizyczne, a rozstrój czynności cielesnych przeszkadza myśli i pociąga za sobą gniew, lenistwo i nieczystość.

Bóg złączył tak silnie obie połowy naszej osobowości, że związane ze sobą w celu spełnienia swego zadania na ziemi, dzielić będą ten sam los po śmierci, stosownie do stopnia swej odpowiedzialności: dusza jako sprawca dobrego lub złego dzieła, ciało jako wspólnik albo współwinowajca w dobrem lub złem. Śmierć nie rozłączy na zawsze duszy od jej towarzysza, nad którym powinna była panować i rządzić; w godzinie znanej tylko Najwyższemu Sędziemu, ciało odnajdzie tę, której winno było pomoc i służbę.

Organizm fizyczny, narzędzie cnoty i występku, otrzyma za przyczyną nieśmiertelnej duszy, której był pomocnikiem, szczęśliwość pełną chwały, lub karę wieczystą, — podobnie jak sojusznik po zwycięstwie albo klęsce dzieli losy tego, z którym związało go przeznaczenie.

VII.

Wychowanie fizyczne.

Zasada związku duszy z ciałem, tworzącego skład istoty ludzkiej, pod przewagą pierwiastka duchowego, rządzącego tą ścisłą wspólnotą, jest podstawą naszych moralnych obowiązków względem naszego materjalnego i śmiertelnego ciała. Mistyczna teorja, często zresztą błędnie pojmowana, a nie nadająca się do zastosowania ogólnego, wytworzyła mniemanie, jakoby wiara chrześcijańska szerzyła nienawiść do własnego ciała. Św. Tomasz z Akwinu, w swej głębokiej wiedzy daleki od wszelkiej przesady, nawet wypływającej z bardzo pobożnych pobudek, powołujący się zawsze na rozum w obronie wiary, oświadcza zgodnie ze św. Augustynem, że słusznem jest miłować swoje ciało, jednakże łączyć to należy z pragnieniem uniknięcia grzechu i skażenia, którego ono jest źródłem [1]). Nasza istota cielesna nie została stworzona przez zły pierwiastek, jak to przypuszcza herezja manichejska, ale przez dobrego Boga, twórcę wszystkiego, co jest dobrem. Wolno nam przeto, a nawet powinniśmy, posługiwać się ciałem w służbie Bożej, stosownie do słów Apostoła: „...wydawajcie... członki wasze zbroją sprawiedliwości Bogu" [2]), a Dok-

---

[1]) *Summ. theol.*, II-a II-ae, quest. XXV, art. 5.

[2]) Rzym. 6, 13.

tor Anielski dodaje: „Dlatego powinniśmy kochać nasze ciało tą samą miłością, jaką kochamy Boga“.

Zresztą ten organizm cielesny mimo swe pożądania, które powinniśmy opanować, mimo swe bunty, których uśmierzenie jest naszym obowiązkiem, nawet mimo swe skalanie, które musimy zmazać pokutą i umartwieniem, jest nam przecież środkiem do zbawienia, za jego pośrednictwem bowiem dokonujemy dzieł zdrowych, cnotliwych i świętych, prowadzących do Boga. Nigdy wszelako nie powinniśmy zapominać, że grzech zniepraw ił naszą naturę, czystą gdy wyszła z rąk Stworzyciela i że mimo łaskę odkupienia, pozostała w niej głęboka rana, osłabiająca ją i nakłaniająca do pójścia drogą wiodąca do złego. Ciało więc, oddane pod władzę swoich popędów, wskutek wrodzonych niskich pożądań i samolubstwa, mogłoby stać się dla nas największą przeszkodą do osiągnięcia doskonałości.

Należy przeto, ciało zamienić w powolnego sługę i poddać je władzy duszy, podobnie jak człowiek cierpliwem wychowaniem obłaskawia dzikie zwierzęta i czyni z nich przyjaciół i pomocników. Przodujące stanowisko w życiu chrześcijanina przypada duszy przeznaczonej do nieśmiertelności, atoli do ciała, narzędzia potrzebnego naszej działalności, skojarzonego z istotą duchową, powinniśmy odnosić się z całą względnością należną jego godności. Gdy z jednej strony nie wolno nam go niszczyć, usuwać z pod władzy duszy, sprzeniewierzać się społeczeństwu tchórzliwem samobójstwem, wystawiać na rany i choroby bez słusznych przyczyn i wogóle zaniedbywać, to z drugiej strony powinniśmy je kształcić, hartować i wychowywać bez

zbytniej czułostkowości, gdyż w składzie ludzkiej istoty ma ono również ważne zadanie do spełnienia. Wielkim błędem byłoby chcieć kształcić i upiększać tylko umysł, lub też mieć jedynie o ciało staranie, „osobowość“ bowiem ucierpiałaby wskutek naruszenia równowagi i odczułaby wkrótce zgubne tegoż skutki.

Ponieważ człowiek jest istotą złożoną, obie wchodzące w skład jego istoty i wspierające się wzajemnie substancje należy rozwijać równolegle, starając się jednak utrzymać hierarchję ustanowioną między temi oboma pierwiastkami.

Św. Tomasz, mówiąc o wychowaniu, powołuje się na przysłowia Salomona (22, 6) i powiada: „Należy wychowywać młodzież w ten sposób, by ją ćwiczyć we wszystkiem, co później będzie musiała zachowywać, aby nabyła pewnych przyzwyczajeń.

„Wychowanie polega więc na przyzwyczajaniu młodzieży od dzieciństwa do tego, co w ciągu życia będzie musiała wykonywać“.

Wychowywanie młodzieży, jest to urabianie duszy i kształtowanie ciała. Człowiek w swej istocie złożonej pochodzi z ziemi i z nieba, ma coś z anioła i ze zwierzęcia, doskonałość jego przeto polegać będzie na zupełnej harmonji jego pierwiastków składowych i na równowadze jego sił fizycznych, duchowych i moralnych. Praca nad ukształtowaniem ciała, to budowanie przedziwnego gmachu, a zarazem ukucie narzędzia czynu.

Żywotność fizyczna jest podporą całego istnienia ludzkiego, zaniedbując rozwój naszych sił fizycznych ubezwładniamy umysł, rokujący świetne nadzieje, osła-

biamy charakter, zdolny być może do rzeczy wielkich, lecz któremu zabraknie narzędzia do rozwinięcia swej działalności, oparcia do wzniesienia się w górę. Prawdziwem jest dosadne powiedzenie Emersona: „Być tęgiem zwierzęciem, to pierwszy warunek powodzenia na świecie“.

Pielęgnować ciało, znaczy już kształcić człowieka [1]). Aby osiągnąć pełnię „człowieczeństwa“ trzeba organizmowi zdrowemu i silnemu dać myśl szlachetną i głęboką, oraz wolę prawą i śmiałą: *mens sana in corpore sano.*

Zdrowie i siły organizmu osiągamy higjeną, uprawianiem ćwiczeń fizycznych i sportów, zapomocą czego nadajemy ciału rozsądny i prawidłowy rozwój, utrzymujemy jego zdrowie i giętkość, przysposabiamy je do energji i wytrzymałości, ciągłe bowiem powtarzanie tych samych czynności tak cielesnych jak umysłowych, przechodzi w przyzwyczajenie, będące drugą naturą. Higjena jest lekarstwem zapobiegawczem, chroniącem nas przed schorzeniem i opóźniającem rozwój chorobliwych skłonności ciała. Od stóp do głów wszystkie narządy naszego ustroju wymagają starań, których nie wolno zaniedbywać. Zdrowie, podobnie jak schorzenie bodaj jednego członka, wywiera swój wpływ na cały organizm; to też świadome zaniedbanie w tym względzie jest karygodnem i może mieć najgorsze skutki.

Jednym z pierwszych warunków zdrowia jest czystość i dbałość o ubiór, jest to zarazem oznaką do-

---

[1]) O. Claverie O. P.: *Wychowanie fizyczne.*

brego wychowania i kultury towarzyskiej. Zaniedbanie tego zasadniczego obowiązku nie da się usprawiedliwić, gdyż czystość jest wszystkim dostępna i jest zbytkiem, na który nawet najbiedniejszy może sobie pozwolić. Stanowi ona również obronę, niechlujstwo bowiem, przenosząc zarazki najcięższych chorób, jest zawsze niebezpiecznem, a ludzie brudni są roznosicielami cierpień fizycznych trapiących i dziesiątkujących społeczeństwo.

Św. Tomasz powiada, że życie polega na ruchu, brak jego, to cień śmierci.

Powiedzenie to odnosi się do strony moralnej, niemniej można je zastosować do naszego działania fizycznego. Ustrój ludzki pozbawiony możności ruchu, słabnie, zanika i umiera, a przeciwnie życie czynne utrzymując jego siły, wzmacnia go i rozwija. Człowiek powinien przeto uprawiać ćwiczenia fizyczne, gry ruchowe, jednem słowem sporty, aby ciało nie stało się ociężałem, nie straciło swej giętkości i żywotności, a osiągnąć mogło rozwój swych sił, w rozsądnem napięciu mięśni. Każdy może wybrać sobie jakiś sport, stosownie do swego upodobania, uwzględniając przedewszystkiem osobiste zdolności.

Nadto trzeba hartować ciało, nie przyzwyczajając go do zbytnich wygód, wyrafinowanego pielęgnowania, okrywania zbytecznem odzieniem, i długiego wylegiwania się na miękkiem łożu. Takie zniewieściałe wychowanie wytworzyłoby ustrój przewrażliwiony, wątły, łatwo buntujący się, tchórzliwy i załamujący się przy każdym wysiłku, a niezdolny do oddania usług, do których został stworzony.

Młodzieniec sportem rozwija swe ciało, człowiek potrzebuje ruchu dla utrzymania zdrowia, lecz dusza powinna kierować tą działalnością czysto fizyczną, mając na względzie troskę o godność ludzką, która swe udoskonalenie osiąga w równomiernym rozkwicie wszystkich naszych uzdolnień.

Każda istota rozwija swą działalność w jakimś celu. Zwierzę, przysposabiane do wyścigów, wprawia się pod kierunkiem jeźdźca, który je prowadzi, popędza i poprawia. Podobnie człowiek, powinien w sporcie, jak zresztą w każdej rzeczy, pozostawać pod kierującą władzą duszy.

„Sport dla sportu" jest powiedzeniem bez sensu, gdyż sport nie jest celem sam w sobie, tylko środkiem, i jako taki powinien być bezustannie nastawiony do zamierzonego celu, jeśli nie chcemy by samolubstwo uczyniło go raczej szkodliwym niż pożytecznym.

Chcąc ćwiczeniom fizycznym nadać odpowiednie znaczenie, młodzieniec uprawiający je powinien uświadamiać sobie, że wykonuje obowiązek wymagany przez Stwórcę i że posłusznym jest prawu rozwoju osobistego i społecznego, z którego on sam korzysta w pierwszym rzędzie. Są to przedewszystkiem korzyści rozwoju osobistego, w sporcie bowiem młodzieniec osiąga równowagę fizyczną potrzebną tak dla utrzymania zdrowia ciała, jak i dla rozwoju energji moralnej. Ćwiczenia fizyczne, dając jako zdrowa rozrywka konieczny dla władz duchowych odpoczynek, ułatwiają pracę umysłową; ponadto organizm rozsądnie wyćwiczony i w miarę utrudzony, staje się posłuszniejszy, łatwiejszy do opanowania, szczególnie w wieku, w którym

niezużyte siły łatwo podsycają płomień namiętności. Człowiek zdrowy, wesoły i optymista, służy Bogu z większą swobodą i męstwem, niż istota bezsilna i zgryźliwa, opanowana niezdrowemi marzeniami, melancholją i zgubnemi jej skutkami, wciągającemi duszę w zupełną bierność i zwątpienie o wszystkiem, w chorobliwy tryb życia, nudny dla siebie, niepotrzebny dla innych, bez zasługi przed Bogiem.

Podobnie jak mozolnie zdobyta wiedza wzbogaca umysł mnogiemi wiadomościami, a cnota ozdabia serce niezastąpionemi promiennemi siłami, nadającemi duszy naszej jej wyraz zewnętrzny, tak ciało nasze zapomocą ćwiczeń sportowych osiąga piękno i świetność, na które rzetelnie zasłużyło.

Czem jest piękno?

„Piękno jest rozkwitem istoty w światłości, harmonji, dostojności i dobroci, będącemi odblaskiem wielkości i dobroci Boga. To czarodziejska tkanina, która narzucona na świat lub człowieka, anioła lub kroplę wody, odrywa naszą myśl od nas samych, przenikając nas niewypowiedzianym szałem miłości“ [1]).

Człowiek ma prawo do miłości, początku i końca wszystkich naszych poczynań. To skłania św. Augustyna do powiedzenia, że jesteśmy stworzeni do kochania jak ptak do latania. Człowiek przeto stworzony do tego by kochać i być kochanym, ma prawo, celem zjednania sobie przychylności bliźnich, nadawać podobającą się i pociągającą piękność swej postaci zewnętrznej, dostępniejszej nam i bliżej znanej niż tajemnicza dusza.

---

[1]) Lacordaire.

„Podziwiając prawdę — mówi Lacordaire — w skrytości duszy zatrzymuje się myśl nasza, lecz piękno porywa ją nazewnątrz, ku jaśniejącej niem istocie.

Nie da się zaprzeczyć, że w naszem życiu uczuciowem, piękno posiada wielkie, a nawet pierwszorzędne znaczenie. Niewątpliwie, fałszywem i daremnem byłoby przywiązywać się do doskonałości wyłącznie plastycznej, a zaniedbywać nieskończenie od niej wyższą wartość moralną, i nieszczęsnymi byliby ci, którzy swe nadzieje, pragnienia i radości umieściliby tylko w cielesnej i znikomej piękności. Niebawem otworzyłyby im się oczy, gdyż „piękność ta, będąca źródłem miłości, jest też jednem z największych rozczarowań na ziemi, jakgdyby Opatrzność i przyrodę ogarnął żal, że niektórym udzieliły tak bogatego i rzadkiego daru“ [1]).

Jeżeli można wyrazić się, że nic nas więcej nie wzrusza jak „wielkie serce w małym domku“ [2]), z drugiej strony nie jest bynajmniej wzbronionem dać znakomitemu gościowi mieszkanie godne niego, i chrześcijanin o duszy silnej, szlachetnej, oświeconej i ożywionej łaską bożą, ma zasługę w tem, że stara się uczynić ze swego ciała nie chatę, ale, godną władczyni która niem rządzi, dumną i silną twierdzę.

W naszych czasach, powierzchowne i roztargnione umysły, nie poświęcają badaniu i zastanowieniu ani trudu ani czasu, więc chcąc rozwinąć działalność apostoła prawdy, trzeba umieć zawładnąć uwagą niespokojnego i ruchliwego jak fale morza tłumu, nie należy przeto zaniedbywać niczego, co może ułatwić

---

[1]) Lacordaire.

[2]) J. w.

dostęp do serc i umysłów. Dobry wygląd zewnętrzny, pozyska nam trudną z początku do zdobycia przychylność, a skoro rozbudzimy uwagę i cichy podziw dla naszych zalet fizycznych, łatwiej przyjdzie nam temu nowoczesnemu światu narzucić naszą siłę moralną. W ten sposób powiedzie nam się urzeczywistnić słowa św. Pawła: „wydawajcie... członki wasze zbroją sprawiedliwości Bogu".

Ćwiczenie fizyczne, odpowiadające prawu rozwoju osobistego, z którego przedewszystkiem sami korzystamy, osiąga także znaczenie „społeczne", wywierane niejako nieświadomie, którego skutki nas przerastają, urodzeni bowiem w społeczeństwie, wchłaniamy jego namiętności, wady i cnoty, pozostawiamy mu zaś umierając, piętno naszego życia i osobistości.

Nasze zajęcia na ziemi, od największych do najskromniejszych, przekraczają ciasne granice naszej osobowości i we wspólnej nam wszystkim skarbnicy, składają udział naszej pracy, około tej łącznemi siłami wznoszonej, olbrzymiej budowli. Ustrój fizyczny stanowi jednostkę, jednostki tworzą rodzinę, z rodzin składa się naród, a z narodów powstaje społeczność ziemska. Z woli Boga Stworzyciela, Nieskończonej Miłości, wszystko łączy się i wiąże, niema na ziemi nikogo odosobnionego, samotnego i zgóry skazanego na życie samolubne i ubogie duchem. Przez swe urodzenie, chrześcijanin jest obywatelem wiecznej Ojczyzny, synem określonego kraju, w granicach którego otrzymał swoje istnienie, i świętemi więzami małżeństwa powołany jest przekazywać je dalej. Każdy z nas jest kółkiem długiego łańcucha, którego najdalszemi

ogniwami byli nasi przodkowie, przekazując nam zasługi krwi szlachetnej oraz wszystkie zasadnicze zalety naszego rodu. Zczasem wzbogaci się ten nieskończony łańcuch nowemi ogniwami, a między jednymi i drugimi my tworzymy łączność, przez nas przeszłość trwać będzie w przyszłości.

Tylko nikczemnik może nie mieć w sercu miłości dla swej krwi, rodziny, narodu, tej miłości którą Wszechmocny zasadził w naszem wnętrzu, jak drzewo urodzajne, odradzające się w mnogich pędach, rozpościerające się nad całem naszem życiem. W prawdziwem przywiązaniu do ojczyzny objawia się troska o własny naród, chęć widzenia go wielkim, pięknym, silnym i szlachetnym. „Bez ojczyzny człowiek jest tylko drobiną, zabłąkaną w nieobliczalnej przypadkowości czasu i przestrzeni“ [1]). Ona to jednoczy nas w smutnych lub zaszczytnych wspomnieniach, ożywia wspólnemi nadziejami, i czyni nas bez względu na wiek i stan, synami tej samej Matki, złączonymi jednakiemi dążeniami i równą miłością.

„Kochajcie gorąco kraj wasz, mimo jego nędze, mimo jego wady i błędy, kochajcie go takim, jakim jest, gotowi w każdym wypadku do oddania życia w jego służbie. Nie słowami i przekonywaniem dotrzymuje się i udowadnia szlachetne przywiązanie, ale niezawodnemi czynami, cnotami, ofiarą“ [2]).

Odłączmy się bez wahania od tych, którzy swym wykolejonym umysłem i skażonem sercem stłumiwszy

---

[1]) Lacordaire.

[2]) O. Didon: *Przemowa na otwarciu roku uniwersyteckiego, 29 listopada 1892 r.*

w duszy przyrodzone każdemu obywatelowi uczucie, nikczemną zdradą oddają się pod obce panowanie. Najpiękniejszy nawet kraj, skazany jest na nieuniknioną zgubę, jeśli w nim nie kiełkuje i nie rozkwita umiłowanie narodu, poszanowanie krwi, cześć przodków, pragnienie potomstwa; podobnie jak owe nieszczęśliwe rodziny, o zerwanych więzach i zniszczonem ognisku, które same już nie dbają o własną krew, wielkość, władzę ani obowiązki, niezgoda bowiem wszystko skłóciła przed ostatecznym upadkiem.

„Tam gdzie ojczyzna jest pustą świątynią, mijaną w milczeniu, rozwija się w groźnej bezczynności rozpasane zepsucie. Pozostałe resztki sił duchowych strawiają się we własnem upodleniu; puste głowy uginają się pod ciężarem wielkiego dziedzictwa, a żużyte serca płaszczą, aby uzyskać godne ich dostojeństwa. Sprzedajność poddanych idzie o lepsze ze sprzedajnością rządzących, a ci, nie mając już żadnego celu do osiągnięcia, dają hasło do zepsucia obyczajów. Wszystko razem zdąża tam, gdzie kara Opatrzności oczekuje niegodne życia narody“ [1]).

Sportowiec w słusznej swej ambicji chcąc być „człowiekiem“ i to „pełnowartościowym człowiekiem“, dumnym jest ze swego narodu i kraju i daje tego dowody, nosząc godnie w swych żyłach krew odziedziczoną po przodkach. Zapałowi swemu nie da ostygnąć ani osłabnąć, utrzymuje swe siły w młodzieńczości, źródle zdrowej przedsiębiorczości, w tej myśli, że jemu przypadnie zkolei chwała przekazania życia, i że

---

1) Lacordaire.

godne tej nazwy ojcostwo, jest królewskiem uwieńczeniem własnego istnienia.

Solidarność w tem znaczeniu jak je ród ludzki zawsze pojmował, jest wspólnotą zasługi i winy, chwały i hańby, między istotami związanemi ze sobą zasadą jedności [1]).

Jakież więc dziedzictwo fizyczne przekażemy temu nadchodzącemu pokoleniu, czekającemu naszego tchnienia aby wyjść z nicości? Będzie to naszą chwałą, jeżeli damy mu wraz z bogactwem umysłu i serca zdrowie wytrzymałe, gdyż odżyliśmy w naszych przodkach w spuściźnie krwi, tak jak oni odżyli w nas przez tę samą krew nam przekazaną, jak jutro odżyjemy zkolei w tych, którym daliśmy wraz z życiem usposobienie do zdrowia lub choroby, skłonności do występku lub cnoty, stosownie do tego, czyśmy byli sługami prawymi lub niegodnymi Boga, powierzającego nam swą najwyższą władzę Stworzyciela, dla naszej chwały lub hańby.

Nieubłagane prawo dziedziczności, z ojca na syna, ciążące całą swą wagą na naszych barkach, czyni nas dobroczyńcami pokolenia wynikłego z naszej krwi, albo wystawia na wyrzuty sumienia oraz przekleństwo naszego potomstwa.

Wzniosłem dążeniem jest uczynić z ciała swego posłuszne i przydatne narzędzie, poddane władzy duszy, aby służyć Bogu i społeczeństwu po chrześcijańsku pojętem ojcostwem. Dążenie to, przenikając nasz ustrój fizyczny i nadając mu charakter nadprzyrodzony,

---

1) Lacordaire.

czyni z niego pomocnika i przyjaciela nieśmiertelnego ducha i uświęca nasze najdrobniejsze czyny chrześcijańskich sportowców.

Posłuchajmy jeszcze wymownego głosu wielkiego Lacordaire'a, przypominającego, że dla nas, uczniów Ewangelji, wychowanie fizyczne przekracza ciasny zakres stadjonu:

„Mężowie, ojcowie, obywatele, każda z tych nazw ostrzega was, że nie istniejecie w samotności, ale że dusza wasza jest światem, z którego inne dusze czerpać będą życie, wspomnienia i przeznaczenie".

VIII.

Brak umiaru w sporcie.

Uprawianie sportu nie jest zbytkiem ale potrzebą. Należy popierać i krzewić wychowanie fizyczne, ponieważ dzięki niemu ciało rozwija się, mężnieje, pozbywa się lenistwa i gnuśności, staje się karnem, posłusznem i mocnem. Jako zbawienna rozrywka przywracająca równowagę między władzami umysłowemi i fizycznemi, jest odpoczynkiem duchowym. Rozsądne i obyczajne uprawianie sportu podtrzymuje i wzmaga siłę woli, przymuszając nas do czynów i przeciwdziałania gnuśności i przeczuleniu oraz do wytrwałości w raz rozpoczętym wysiłku, na stadjonie bowiem jak zresztą na każdem polu, nie dobrze zacząć ale dobrze skończyć jest najważniejszą rzeczą.

Wpływ sportu rozciąga się nawet na dziedzinę moralną, gdyż młody człowiek, chcący być prawdziwym sportowcem, musi przestrzegać wstrzemięźliwości i czystości, wystrzegać się chorobliwego marzycielstwa, natomiast na ćwiczeniach ruchowych, na wolnem powietrzu, dających ciału prawidłowe zmęczenie i zużywających nadmiar sił żywotnych, spędza cenny czas, który inni tracą na czytaniu nieobyczajnych piśmideł, na rozbudzających złe skłonności widowiskach i zebraniach.

Wszelako sport, choć bardzo użyteczny, jest tylko środkiem wychowawczym, dąży bowiem do celu pośredniego. Jest nawet środkiem drugorzędnym, ponieważ stosuje się do ciała, gdy tymczasem dusza, obdarzona rozumem i wolą, zasługuje na najusilniejsze nasze starania, by zdobyć wiedzę, mądrość i cnoty.

Wychowanie fizyczne nie powinno przeto nigdy i w niczem uszczuplać władzy naczelnej ducha, a już bynajmniej nie niszczyć jej, wtedy bowiem, wyniki byłyby wprost przeciwne temu, co się chce osiągnąć a szkoda byłaby większa niż pożytek. Zaniedbując głowę na rzecz nóg, narażamy się na niezwłoczne połamanie członków, wskutek braku rozsądnego kierownictwa.

Sport, będąc tylko środkiem wychowawczym, zresztą bardzo cennym, nie powinien być dla nas celem głównym, gdyż nie ma sam przez się żadnej wartości bezwzględnej, prócz dla zawodowców, trudniących się nim jako zyskownym fachem; te jednak zapatrywania są nam obojętne.

Młodość jest okresem uniesień i urojeń. Porwana zapałem, biorącym swe źródło w młodzieńczej wybujałości, przekracza czasem granice rozsądku i niszczy nieraz korzyści, które można było osiągnąć zapomocą prawdziwie sportowego wychowania. W uprawianiu ćwiczeń wychowania fizycznego, młodzieńczy temperament znajduje warunki szczególnie korzystne dla swych wybuchów i szaleństw. Łatwiej i przyjemniej jest grać lub ćwiczyć na stadjonie w gronie towarzyszy, niż schylony nad biurkiem, w ciszy swego pokoju, mozolić się nad rozwiązaniem trudnego zagadnienia.

Powodzenie osiągnięte wytrzymałością mięśni na zawodach, konkursie lub wyścigu, ma bezwątpienia więcej widocznego powabu od zwycięstwa moralnego nad rozkiełznanemi namiętnościami. Młode serce łatwo upaja się pochwałami towarzyszy i oklaskami widzów, równie hojnie szafujących oznakami uznania jak i niezadowolenia, gdy tymczasem wiedza skąpi swych darów, a najczęściej Bóg jeden zna wyniki naszych walk wewnętrznych, których jest jedynym świadkiem, i o których wie tylko nasze sumienie w swej najtajniejszej głębi.

Dostępna zmysłom uciecha i zadowolenie pociągają młodego człowieka w kierunku najmniejszego oporu, do uprawiania z całym zapałem tego, co dla niego ma najwięcej zewnętrznego powabu. Gdy jednak, tracąc umiar w zdrowem uprawianiu ćwiczeń fizycznych, młody sportowiec oddaje im się wyłącznie i zaniedbuje swą istotę umysłową i moralną na rzecz swej istoty fizycznej, naraża na szwank swój rozwój ogólny. Zapał młodzieńczy podsyca jeszcze napór despotycznej i zwodniczej mody, powierzchownej jak każde przesadne upodobanie, a wytrącającej z równowagi mało zahartowane dusze.

Przyznać trzeba szczerze, że w nowoczesnem życiu, za wiele miejsca wyznacza się sportowi, co już prawie jest gorszące, a z czego najwięcej korzyści ciągnie wszechmocna prasa.

„Partja piłki nożnej, wyścig samochodów, zawody wioślarskie albo lotnicze, zatrzymują na przeciąg całych miesięcy normalny i głęboki bieg życia społecznego; dzienniki pełne najbardziej drobiazgowych szczegółów,

któremi karmią ciekawość publiczności. We wszystkich rozmowach znać, że umysły są zajęte nadzieją powodzenia lub obawą porażki. Każden wstydziłby się nie okazywać przesadnego zajęcia się takiem zdarzeniem, znaczenia niby to ogólnoświatowego; nie szczędzi się czasu, pieniędzy ani zmęczenia, aby tylko nie stracić sposobności przeżywania wzruszeń wywołanych temi widowiskami" [1]).

Zaślepione umysły, wpatrzone w rzeczy uboczne, zapominają o sprawie głównej.

Ale co dopiero powiedzieć o „bożyszczach" sportu, rzucających prawdziwy urok na nowoczesną młodzież! szkodliwą jest ich przyciągająca siła, wobec rozstroju spowodowanego ich sławą w młodocianych umysłach. Owszem, słusznem jest oklaskiwać zapaśnika, wieńczyć jego wytrzymałość, odwagę i siłę, bo co piękne i dobre, wszędzie jest godnem podziwu. Na pochwałę zasługują sportowcy, starający się iść śladami swych poprzedników i usiłujący odtworzyć ich zalety fizyczne według swoich sił i możności. Ale przekracza dozwolone granice porzucenie w cieniu zapomnienia i niewdzięczności tych, którym ludzkość zawdzięcza bogactwa umysłowe i moralne, podczas gdy rozszalały tłum czci mistrzów mięśni jak bohaterów, a nawet półbogów.

Jakże może młodociana wyobraźnia nie ulec złudzeniu? Czyż nie jest to zwichnięciem świadomości życiowej dorastającego pokolenia, gdy wzbudza się w niem mniemanie, jakoby potęga duszy była

---

[1]) O. Gillet O. P.: *Kształcenie serca.*

mniejszą od władzy ciała, a bohaterstwo ducha nie było już dość nowoczesnem, aby je zachować w pamięci?

Nawet z punktu widzenia sportowego, zgubnym jest dla wychowania fizycznego, przykład tych ofiar głośnej, handlowej reklamy.

Młodzieńcowi, marzącemu tylko o „wybiciu się", przywiduje się, że wkrótce będzie mistrzem sportu, choćby niewielkie miał ku temu zdolności. Nie śni już o niczem innem jak o ujrzeniu swego nazwiska i podobizny w dziennikach. Po znakomitych wyczynach widzi się okrytym kwiatami a nawet złotem, a zmarnowawszy wszystko, przedewszystkiem zdrowie, kończy dzieląc smutny los „żaby, co chciała wielkością dorównać wołu". Ileż to sił mogących na innem polu wykazać pełnię swych zdolności, a straconych nadaremnie, kłamstwem i podstępem sprowadzonych z właściwej drogi!

Okrutniejszym jest jeszcze los bożyszcz sportowych, tak wielbionych przez swych czcicieli. Lud jak dziecko, łatwo ubóstwia w przelotnym kaprysie tych, którzy umieją schlebiać jego upodobaniom. Stwarza sobie bóstwa, podobne śnieżnym bałwanom, lepionym przez chłopców, a topniejącym przy lada ociepleniu, albo rozbijanym przez własnych twórców.

Ci bohaterowie mięśni dziwne przeżywają koleje, zależnie od powierzchownych upodobań tłumu. Dziś imiona ich są na ustach wszystkich, podróżują jak głowy koronowane, wielbiciele oczekują tłumnie na ich przybycie i triumfalnie wynoszą na rękach, co niejednemu może przewrócić w głowie, o ile nie umie prze-

niknąć niestałości ludzkich zapałów. Jest jednak prawo przyrody, zapobiegające każdemu zaburzeniu powrotem do równowagi, a wyraża je powiedzenie św. Tomasza z Akwinu: „Siła tkwi w pośrodku".

Jutro sportowe bożyszcze znajdzie się opuszczone, może nawet wyśmiane przez swych wielbicieli, nieznane młodemu pokoleniu i ciemności pokryją niespodzianie powstałą, a również nagle zagasłą sławę, zawdzięczało ją bowiem chwilowemu uniesieniu, nie mającemu innej pobudki jak piękność kształtu fizycznego, skazana na nieuniknioną znikomość i obarczona wrodzonem upośledzeniem każdego ustroju cielesnego. Tak sztuczny blask musiał szybko zgasnąć, niezdolny oprzeć się przegranym zawodom, chwilowemu rozluźnieniu naprężenia mięśni, albo pierwszym oznakom starości. Sława ta znika jak dym bez śladu, nie pozostawiając przyszłym wiekom nawet imienia, zawodnik bowiem dokonawszy dzieła samolubnego i bez jutra, nie pozostawił nic trwałego, tak jak znikomem było ciało, którego wysiłek on uosabiał. Należy on do tych, którzy jak mówi św. Paweł, szermują *jako wiatr bijąc,* kreślą urojone a nikomu niepotrzebne drogi.

Młody człowiek może łatwo zapalić się do wspaniałego wyczynu nie pozbawionego rzetelnej wartości, ale umyślnie wyolbrzymionego, ku korzyści niewielu a niekorzyści większości i ku zagładzie prawdziwego sportu. Trzeba więc kierować się rozumną przenikliwością i siłą woli, aby nie dać się uwieść i nie popaść w przesadę, wywołującą później uśmiech na ustach dojrzałego już człowieka, podobnie jak pobłażliwie śmiejemy się ze złudzeń młodzieńczych.

W tym wypadku, mając na celu kształtowanie istoty ludzkiej, rozwaga i umiar są cnotami niezbędnemi aby nie chybić urobienia w sobie prawdziwego człowieka i chrześcijanina.

Pierwszym błędem byłoby popaść w pogański materjalizm, zasadzający się na przesadnem pielęgnowaniu ciała. Siła mięśni nie powinna nigdy przeważać nad siłą duchową, ani zdrowie fizyczne nad zdrowiem moralnem. Biegu życia społecznego nie wypełniają wyścigi, zawody i konkursa, choćby same w sobie były pierwszorzędne, i źle świadczyłoby o człowieku, gdyby zajmował się jedynie wyczynami atletów. A jeżeli każdy obywatel nie powinien ograniczać swej działalności do ciasnego zakresu stadjonu, to tem bardziej chrześcijanin, który powinien być w całem znaczeniu tego słowa uczciwym człowiekiem, wiernym sługą Kościoła i Ojczyzny, i musi wiedzieć, że „zobowiązania ludzkie nie ograniczają się do zamiłowania i uprawiania sportów“ [1]).

Zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych nie powinno nigdy zasłaniać nam innych naszych obowiązków, ponieważ, gdybyśmy się całkiem poświęcili pielęgnowaniu ciała, rozum nasz uległby wkrótce zaćmieniu, zepsucie zawładnęłoby naszem sercem, powodując zwycięstwo znieprawionego ciała nad nieśmiertelną duszą.

Atleta chrześcijański, hołdujący zbytnio sportom, nawet nie popadając w pogardy godzien materjalizm, może łatwo wejść na zgubną drogę i przez to narazić mniej lub więcej swą przyszłość doczesną i wieczną,

---

[1]) O. Gillet O. P.: *Kształcenie serca.*

gdyż pochłonięty zajęciami drugorzędnemi, zlekceważyłby swe pierwotne obowiązki. Nigdy i pod żadnym pozorem, uciesze fizycznej i zmysłowej, nie wolno nam poświęcać radości, płynących ze spełnienia codziennych obowiązków.

Młodzieńcy przypatrując się zawodom, przejmują się grą bez umiarkowania, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe u młodych i namiętnych temperamentów, na które czynniki rozumu i woli prawie nie działają, wskutek czego narzucające się burzliwe wzruszenia widowiska, łatwo zacierają inne wrażenia w ich duszy, namiętność do gry powoli wchodzi na miejsce chęci do pracy, a roztargnienie wywołane przyczynami zewnętrznemi uniemożliwia skupienie wewnętrzne [1]). Gdy dojdzie się do tego stopnia zboczenia umysłowego, poświęca się wszystko: myśli, dążenia a nawet i przyszłość dla marnej złudy, której pustkę spostrzega się niestety zapóźno. Zamiast ją urabiać, znieprawia się własną duszę.

Inne wyniki chcieli osiągnąć rzecznicy sportu, w chwalebnym zamiarze kształtowania ludzi a nie istot niepotrzebnych lub wykolejonych. Największą szkodę wyrządzają ci, którzy nie umiejąc utrzymać miary w sporcie, usprawiedliwiają surowy sąd przeciwników wychowania fizycznego, a sami pierwsi ponoszą zgubne skutki swego przesadnego zapału. Hołdując jedynie rozwojowi ciała, zaniedbują swój rozwój umysłowy i moralny, i tworzą sobie przez to przeszkodę w osiągnięciu zamierzonego celu.

---

[1]) O. Gillet O. P.: *Kształcenie serca.*

Siły ciała są ograniczone, ich postęp wyraża się krzywą, którą należy uważnie śledzić przy rozsądnie prowadzonym treningu. Jeżeli przekraczamy granicę oznaczającą szczyt naszej wytrzymałości, popadamy w zmęczenie i osłabienie, do rozstroju moralnego przyłącza się rozstrój fizyczny, niedomagania i zanik siły, którą chcieliśmy doprowadzić do pełnej prężności. W ten sposób niszczeją wszystkie nadzieje oparte na ćwiczeniach fizycznych, a jak wielką jest liczba młodych sportowców, narażających się dobrowolnie na szkodę tam, gdzie w swem niedoświadczeniu szukali drogi do zwycięstw!

Brak dobrego kierownictwa i wiadomości zasadniczych, a nadmiar ćwiczeń i zaniedbanie najelementarniejszych ostrożności i starania, unicestwia rzetelne wysiłki wykonane bez dokładnego planu i określonego celu, a tem większe jest rozczarowanie moralne, im większy zapał towarzyszył dążeniu do urojonych, z młodzieńczym ogniem tworzonych ideałów.

Młody człowiek zabiegający z całym zapałem o urzeczywistnienie wymarzonego celu, wobec niepowodzenia, często popada wskutek zwątpienia i obrażonej miłości własnej, w ostateczność wprost przeciwną, wyrzeka się wszelkiej celowej i zdrowej pracy, poszukuje niezdrowych uciech i rozrywek i niedołężnieje w lenistwie, w którem toną zwykle ludzie pozbawieni nadziei.

Czyż takim może być oczekiwany wynik wychowania fizycznego, które winno dać narodowi ludzi silnych a nie rozbitków życiowych?

Sportowiec chrześcijański celem uniknięcia tych ostateczności i chroniąc swą wewnętrzną istotę przed urazami tem boleśniejszemi, że zadanemi młodej istocie w wiosennych latach jej życia i pozostawiającemi niezatarte ślady, jako zasadę niech przyswoi sobie słowa św. Tomasza z Akwinu: „Siła tkwi w pośrodku".

Każda rzecz ma swoje oznaczone miejsce, błędem przeto byłoby nie uprawiać sportu, lecz jeszcze większym błędem jest hołdować mu przesadnie, nadawać mu znaczenie przewyższające jego wartość, żądać od niego wyników, przenoszących jego siły.

Bóg ustanowił w nas i w całym wszechświecie porządek, który musimy szanować i przestrzegać, jeżeli nie chcemy spowodować zamętu. Stwórca wszystko mądrze rozporządził, wszystko oznaczył według wagi i miary i skierował wszystko do celu skojarzonego z naszem własnem szczęściem. Nie mąci się bezkarnie planu Opatrzności, nakreślonego ku największemu dobru ludzkości.

Wprowadzając przez naszą nierozwagę, zachcianki, namiętności, nieład w porządek ustanowiony w istocie ludzkiej, podobni bylibyśmy robotnikom, lekceważącym wiedzę budowniczego i zasady budownictwa i z większą śmiałością niż rozsądkiem zmieniającym plan gmachu, doprowadzającym go tem samem do runięcia i przygniecenia nieostrożnych, którzy w swem zaślepieniu naruszyli jego podstawy.

IX.

Urobienie moralne.

Być człowiekiem znaczy być wolnym, inaczej jest się tylko niewolnikiem, czyli przedmiotem bezimiennym, oddanym na pastwę zachcianek właściciela. Bautain powiada, że jest się człowiekiem przez swobodne władanie sobą, rozwój naszych zdolności umysłowych i moralnych możliwym jest tylko w wolności, w niej niejako streszcza się cała istota ludzka. Człowiek ujawnia całą swoją wartość, całą godność swej istoty tylko gdy działa z wolnej woli. Nie wystarczają więc zdrowie fizyczne i udoskonalenie umysłu przez naukę, wola jest tym czynnikiem, którego kształcenie wymaga największego starania. Bez niej człowiek o stalowych mięśniach i żywym rozumie, jest tylko słabą trzciną chwiejącą się na wietrze.

Człowiek godny tej nazwy wie czego chce i śmiało używa środków wybranych rozważnie. Lecz nieliczni są ludzie umiejący chcieć i to chcieć silnie.

„Ja chcę!“ jest to słowo najrzadsze w świecie, chociaż nadużywa się go tak często, a gdy znajdzie się człowiek posiadający tę straszną umiejętność, to choćby był biednym i ostatnim z ludzi, znajdzie się pewnego dnia ponad wami. Takim był Cezar“ [1]).

---

[1]) Lacordaire.

Nie należy mieszać woli z rozumem i dobrocią, można bowiem być bardzo rozumnym, czyli umieć patrzeć i rozeznawać, można być niezmiernie dobrym, to jest odczuwać gorąco każdą rzecz piękną i wielką, lecz myśl pozostanie jałową, żaden czyn nie uzewnętrzni naszego uczucia. Piękny umysł i dobre serce obezwładnione chorobliwą słabością, mogą pozostać niepłodne, podobnie jak rośliny o gęstem listowiu nie rodzą owoców jeśli ziemia na której rosną, pozbawiona jest odpowiednich soków.

Wzniosły rozum i czułe serce nie starczą do zbudzenia woli, zdolnej do wielkich postanowień. Wola jest osobnym światem, gdzie aż nazbyt często panuje słabość, wbrew naszym zamiarom i uczuciom. Nie łudźmy się więc i nie wyobrażajmy sobie, że osiągnęliśmy doskonałość ludzką, gdy powiedzie się nam dokonać jakiegoś wyczynu sportowego, lub gdy zasłużyliśmy na pochwały za naszą pracę umysłową.

Moralność nawet największych myślicieli, pozostawiała nieraz wiele do życzenia, najsławniejsi wojownicy, niezwyciężeni w bitwie, niewzruszenie znoszący ciężkie rany, w walce z sobą samymi okazywali się słabsi i tchórzliwsi od ostatniego niewolnika. Wola objawia się najsilniej w opanowaniu siebie samego, nasze namiętności są ślepemi siłami, musimy je poskromić i skierować do dobrego celu. Uprzytomnijmy sobie jasno, że zło jest bardziej pociągającem niż dobro; łatwiej jest schodzić niż piąć się w górę.

Moralnym obowiązkiem człowieka jest opanowanie swych sił buntowniczych i poddanie ich prawom Chrystusowym, podobnie jak jeździec cierpliwością

i silną wolą poskramia narowistego konia, kierowanego instynktem swej niezależności.

Natura szlachetna powinna być pełna zapału. Jest to bogactwo, czekające na posiadacza, arsenał otwierający się przed zdobywcą, a przepełniony wszelaką bronią, która posłużyć nam winna do przezwyciężenia trudności w tem życiu i do zdobycia królestwa niebieskiego. Biada nam, jeśli pozwolimy nieprzyjacielowi zrabować te zasoby; a nadewszystko biada, jeśli opuszczając wojsko Chrystusowe, damy się zaciągnąć w szeregi buntownicze, bezbożników i walczyć będziemy przeciwko Bogu i prawom ustanowionym przez Niego, bronią, którą nam dała Jego Opatrzność. Byłaby to podłość i zdrada, godne kar najcięższych, a haniebny los czeka tych, którzy nie umieją bronić swych przekonań i narzucić ich swemu otoczeniu.

W obecnych czasach powtarzające się gwałtowne napaści grożą wyplenieniem wszelkiej moralności w wychowaniu młodzieży. Na ulicy rozpanoszył się gorszący widok najwstrętniejszych występków, społeczeństwo nowoczesne nasiąka zepsuciem, a źle pojęty postęp, wiodący najczęściej do zatracenia dusz, spowodował Ojca św. do wołania na trwogę:

„W naszych czasach zachodzi potrzeba tem dalej sięgającego i tem pilniejszego nadzoru, im bardziej mnożą się dla niedoświadczonej młodzieży okazje moralnego i religijnego rozbicia, zwłaszcza przez bezbożne i sprośne pisma, które się zbrodniczo masami rozrzuca za bezcen, i przez kino, teraz zaś także przez audycje radjowe. Jak kino podaje i uprzystępnia ogółowi wszelkie możliwe widowiska, tak znowu radjo

czyni to samo z lekturą. Potężne te środki wszelakiej propagandy, gdyby się ich używało według zdrowych zasad, mogłyby olbrzymie oddać usługi sprawie oświaty i wychowania. Niestety jednak, służą one często do podniecania namiętności i do brudnego zysku. Św. Augustyn biadał nad tem że ówcześni chrześcijanie tak namiętnie całemi tłumami spieszyli na przedstawienia cyrkowe i opowiada nader żywo o zepsuciu swego ucznia i przyjaciela Alipiusza, które jednak na szczęście trwało niedługo. A ileż jest dzisiaj młodzieży, nad którą muszą płakać nauczyciele i rodzice, bo ją zepsuły dzisiejsze widowiska i książki bezwstydne!" [1])

Do tego dodać należy niebezpieczeństwa, które młody człowiek napotyka w biurach i warsztatach, gdzie pod wpływem kolegów ulega śmiesznej obawie wyróżnienia się i uchodzenia za niedołęgę, jeżeli zachowa cnotę. Wtedy to wytężyć trzeba całą swą wolę i wbrew wszystkiemu i wszystkim, okazać siłę swych przekonań, nie wchodząc w żadne układy.

Wśród mnogich niebezpieczeństw czyhających na młodzież, młodzieniec obdarzony dobremi skłonnościami ale bez silnej woli, podobny byłby do statku bez steru, wiozącego skarby, a walczącego z rozpasanemi żywiołami, chcącemi rozbić go i pochłonąć na zawsze. Nie mógłby długo opierać się skałom i burzy.

Chcąc stać się w pełni człowiekiem, panem swojej istoty, należy przedewszystkiem spętać swoje samolubstwo, pychę i żądze, buntujące się bezustannie w gwałtownych odruchach ciała i ducha. Nasze na-

---

[1]) Pius XI: *Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.*

miętności są sprężynami naszej działalności, mogą jednak przetworzyć się w pokrytą kwiatami zdradziecką otchłań, w którą zapadamy się ku naszemu największemu nieszczęściu, o ile nie mamy odwagi powściągnąć naszych, tak często nierozsądnych, porywów.

Człowiek chcący oswoić dzikie zwierzę, zaczyna od tego, że unika wszystkiego, co mogłoby zadrażnić przyrodzone dzikie siły, które zamierza nie zniszczyć ale poddać swojej woli. Jeśli tej ostrożności nie zachowa, rozdrażnione zwierzę, powodowane nieokiełznanym wrodzonym popędem, zerwie swoje pęta i rzuci się na swego pana.

Musimy przeto strzec się, by drażnieniem zmysłów i zbytniem dogadzaniem ciału, osłabiając tem samem naszą władzę nad sobą samym, nie pobudzać naszej wrażliwości. Nie chcieć znosić tego nieodzownego umartwienia, znaczyłoby ulec podniecającej zmysły i wyobraźnię swawoli, a wkrótce cierpieć musielibyśmy z powodu ich szaleństw i buntów.

Zapewne, przykrem jest ciągłe pilnowanie siebie i opieranie się swoim skłonnościom, przyjemniej jest poddać im się, gdyż cnota jest surowa a droga nieprawości szeroko przed nami otwarta, wabi swojemi uciechami, ale kto silnie pragnie dojść do celu, nie przebiera w środkach, a kto nie chce być niewolnikiem swych wyuzdanych popędów, musi zawsze czujnie zacieśniać ich pęta.

Sportowcy, jeśli pragniecie uzyskać rozkwit siły fizycznej, musicie posiadać organizm zdrowy, aby w pełni waszej istoty materjalnej zdobyć radość życia i w prawych związkach dać ojczyźnie godne jej i was potomstwo.

Katolicy! jeżeli chcecie uzupełnić szereg waszych poprzedników, bojowników wiary i na usługi Boga i ojczyzny oddać wasze siły fizyczne i moralne, dążąc do osiągnięcia godności prawdziwego człowieka; zamiar, który z zapałem wykonać pragniecie, nie powiódłby się nigdy, gdybyście poprzestając na wzmocnieniu ciała, zaniedbali okrycia woli pancerzem obronnym przeciw wewnętrznym i zewnętrznym niebezpieczeństwom.

„Ostatecznym wynikiem wszystkich namiętności — powiada Lacordaire — to nieszczęście i niedola, a gdybyście jednem spojrzeniem mogli ogarnąć całą nędzę tego świata, takiego widoku nie wytrzymałoby spojrzenie ludzkie. Widząc, cośmy uczynili, padlibyśmy rażeni gromem, my sami bowiem jesteśmy sprawcami tych cierpień. Możemy chwalić się cnotami obywatelskiemi, twierdzić, żeśmy uczciwymi ludźmi: jeżeli walką z namiętnościami w życiu wewnętrznem nie stwierdzamy tej uczciwości, przyczyniamy się do zatruwania tego kielicha, z którego pije cały rodzaj ludzki".

Niema mowy o pozostaniu obojętnym. Jesteśmy wśród walki, która ma rozstrzygnąć o naszym losie: zwycięstwo lub porażka, wolność albo niewola, będą wynikiem tej stanowczej bitwy. Każdy z nas ma wolny wybór, może swobodnie wysoko nosić głowę, lub znaleźć się w nędznem stadzie bezimiennych, idących przez życie w okowach, z piętnem swego upadku na czole, wlokąc za sobą jak hańbiące kajdany, swe złe przyzwyczajenia i upodlenie.

Niełatwo dochować wierności swym obowiązkom i ideałom, mieć silną wolę, jednem słowem być „czło-

wiekiem“ i na tem właśnie polegają chluba i zasługa tej walki wewnętrznej, gdyż „zwycięstwo bez trudu, daje triumf bez chwały“.

Zewnętrznym i wewnętrznym napadom trzeba umieć przeciwstawiać się zuchwale, mówiąc z całą mocą duszy, te słowa które św. Tomasz umieszcza na początku swej repliki: *sed ego contra* — „ale ja sprzeciwiam się“.

Pozwolić lenistwu i bojaźliwości zawładnąć naszem jestestwem, jest równoznaczne z umniejszeniem nas samych, dajemy się bowiem ogarnąć tłumowi istot chwiejnych i niepotrzebnych, błąkających się nie wiedząc czego chcą i dokąd zdążają, padających ofiarą najlżejszego prądu, który zatopi ich wolność i godność ludzką.

Młodzież współczesna choruje na brak woli, odwagi moralnej i wytrwałości i tem wzbudza wielkie obawy na przyszłość. Ciężką odpowiedzialność za to obniżenie się poziomu moralnego ponosi sport, którego doniosłości nie zrozumiano należycie. W stowarzyszeniach sportowych zaniedbano a nawet zaniechano wychowania moralnego, jakgdyby ćwiczenie ciała stanowiło wszystko u człowieka i w ten sposób zwichnięto urobienie młodzieży.

Kierownicy, powodowani chęcią osiągnięcia czysto powierzchownego powodzenia, zapomnieli że „wychowawcy... tak kształtują dusze młodzieży i tak na nie wpływają, że nadają pewien stały kierunek ich życiu na całą przyszłość, według znanego powiedzenia Mędrca Pańskiego: „Człowiek nawet na starość nie zboczy z drogi, na którą wszedł za młodu“. Słusznie przeto

św. Jan Chryzostom o tej sprawie takie napisał słowa: „Cóż jest większego, jak kierować duszami, jak urabiać obyczaje młodzieży?"

„Ale całej wielkości, dostojeństwa i nadprzyrodzonej zacności chrześcijańskiego wychowania nic nie ukazuje tak doskonale, jak pełne miłości słowa, które wyrzekł Pan Jezus, utożsamiając się niejako z dziatkami: *Ktokolwiek jedno z takowych dziateczek przyjmie w imię moje, mnie przyjmuje*[1]).

Wychowanie fizyczne bez wychowania moralnego okaże się niezdolnem do urabiania charakterów ludzkich i ci młodzieńcy o zaletach nierozwiniętych i słabych, napróżno mieć będą powierzchowność Herkulesów. W rzeczywistości nadawać się będą tylko do powiększenia liczby tych nieszczęsnych o słabej woli, którzy nigdy nie umieją powziąć postanowienia ani przy niem wytrwać, a tem mniej ponosić skutków jego bez skargi. Błąkając się z jednego stanowiska na drugie, czepiają się wreszcie bez zapału jednego z nich i to nie najlepszego, aby tam ziewając z nudów odsiadywać wyznaczone godziny[2]).

Człowiek, prowadzący takie życie, nawet będąc w posiadaniu potężnych mięśni, jest może podobny do silnego zwierzęcia, nie jest to wszelako życie godne człowieka i chrześcijanina. Przezwyciężać samego siebie, nigdy nie wyrzekać się swojej osobowości, jest oznaką męskiej, zazdrośnie strzegącej swych praw, woli. *Sum et non sequor.*

---

[1]) Pius XI: *Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.*

[2]) Lacordaire.

Ale nadto pochłonąć się nie dajmy nawałowi zdarzeń rozwijających się wkoło nas, w których bierzemy bierny lub czynny udział; wznośmy się ponad nie, inaczej przywalą nas swoim ciężarem.

Jesteśmy synami naszego wieku, kraju i środowiska, najróżniejsze krótkotrwałe upodobania umysłowe, polityczne i inne rodzą się wśród ogólnego zapału, gonią jedne za drugiemi, albo wypierają się wzajemnie, aż wreszcie, jak to często bywa, przemijają bez hałasu i śladu, podobnie jak fale morskie, pędzone wichrem wznoszą się i olbrzymieją, by spokojnie zamrzeć na przybrzeżnym piasku, pozostawiając po sobie ledwo trochę piany.

Liczne prądy przebiegają ogrom oceanu, lecz nasza wola jest niezawodną busolą; kierując się nią powinniśmy walczyć z chwilowemi porywami by nie zejść z prostej drogi, lub czemprędzej wrócić, jeśli zboczyliśmy na chwilę. Pozbawieni jej, bylibyśmy zdani na łaskę każdego przypadku, a łódź naszego życia żeglując na los szczęścia, po najdłuższem nawet błądzeniu, nie trafiłaby do przystani. Rozbici, znużeni, zawiedzeni, zwątpilibyśmy wreszcie o wszystkiem i padlibyśmy ofiarą naszej przesadnej wyobraźni.

„Niema większego wysiłku — powiedział Malebranche — jak pozostać stałym między prądami. Wysiłek ten wszelako nadaje woli niczem niezastąpioną moc, w braku której jest się niewolnikiem cudzych zachceń“ [1]).

Siłę mięśni osiąga się wprawą, powtarzając i stopniując odpowiednie ćwiczenia. Nieinaczej rozwijamy

---

[1]) O. Claverie O. P.

siłę moralną na arenie życiowej. Każda z powodzeniem prowadzona walka z naszemi namiętnościami, zgubnym wpływem otoczenia i napotkanemi okolicznościami, przygotowuje nam dalsze zwycięstwa. Każda porażka osłabia i zniechęca, a jeśli nie zbudzimy w sobie oporu, może nas doprowadzić do ustępstw i upadku.

W ćwiczeniach ciała nie zaniedbujemy żadnego wysiłku, aby osiągnąć dobre wyniki, ćwicząc zaś duszę w cnocie, należy wyzyskać wszystko, choćby najdrobniejsze i małoznaczne, dla zachowania i wzmożenia naszej siły moralnej, co jasno wykładają nam słowa Boskiego Mistrza: *Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy i w większej wierny jest...* [1])

Obowiązkiem przeto sportowców chrześcijańskich jest bezustannie ćwiczyć tak ciało jak i duszę, niezwłocznie naprawiać szkody wywołane porażką, sięgać po nowe zwycięstwa bez względu na przeszkody, jeśli nie chcą osłabnąć i w krótkim czasie stracić ciężko zdobytych owoców wielu wysiłków.

W ustroju ludzkim wszystko jest do siebie podobne i wszędzie rządzą te same zasady. Ciało hartuje się pracą, rozum owocną ruchliwością, a wola ćwiczeniem; wprawiając się w walce z drobnemi przeszkodami, przysposabia się ona do trudniejszych a pełnych chwały czynów.

Postępując według tych zasad, staniemy się „ludźmi" w całem znaczeniu tego słowa, sport bowiem spotęguje urodę ciała, rozwijając nasze siły fizyczne, a wola opanowawszy namiętności, wprowadzi nas na drogę cnoty

---

[1]) Łuk. 16, 10.

i obdarzy duszę niczem niezastąpioną pięknością moralną. W tej doskonałej równowadze, dzięki wychowaniu fizycznemu i moralnemu, zasłużymy sobie na miano istot rozumnych, stworzonych na obraz i podobieństwo Boże, gdyż „cnota jest na ziemi nagrodą i celem walki z namiętnościami, przez nią zapanuje w duszy sprawiedliwość i niezmienna zgodność z Istotą Boską“ [1]).

[1]) Lacordaire.

X.

Chrystus naszym wzorem.

Umierający Dawid, powierzając ostatnie swe zlecenia synowi, który miał po nim królować nad Izraelem, nie mógł w tej uroczystej chwili piękniejszemi słowy wyrazić swej myśli ostatniej, jak mówiąc: *Zmacniaj się, a bądź mężem* [1]).

Słowa te powinny być myślą przewodnią każdego wyznawcy zasad wychowania chrześcijańskiego w jego całem życiu fizycznem, umysłowem i moralnem, według zamiarów Boga, twórcy wszystkiego, co dobre. Kształcić się, we właściwem tego słowa znaczeniu, jest to odtwarzać, zapewne niedoskonale ale wytrwale, w miarę swych zdolności, wzór o pociągającej nas piękności.

Wychowanie podobnem jest do cierpliwej pracy artysty. Kształtuje i umacnia duszę, podobnie jak artysta z pędzlem lub dłótem w ręku, badawczo wpatrzony w swój model, stara się odtworzyć na płótnie, w kamieniu lub bronzie, zachwycające go kształty i barwy.

Znakomitość dzieła zależy przedewszystkiem od natchnienia, które nas unosi ponad szarzyznę przyziemną i przenosi w te świetliste sfery, gdzie istoty ukazują

---

1) I. Król. 2, 2.

się w promieniach czarodziejskiego światła. Przedmiot natchnienia, widziany oczyma ciała, lub odczuty tylko w głębi naszego umysłu, jest wszechpotężną dźwignią, która wywyższa nasze dzieło i zasila naszą owocną pracę swą siłą przyciągającą. A gdy wzór jest szlachetny, wspaniały, nawet boski, doda nam bodźca i wesprze w pracy, kierując nasze wysiłki do powodzenia, podobnie jak jaśniejący słup obłoku prowadził na puszczy naród wybrany i wskazywał mu drogę do ziemi obiecanej.

Zdarzało się podobno, że zrozpaczony artysta, nie mogąc odpowiednio odtworzyć tego co widział i czuł w natchnieniu, niszczył rozpoczęte dzieło, płacząc z żalu i zwątpienia. Również nieraz się zdarza, że człowiek dążący do szczytu doskonałości, zniechęcony zatrzymuje się przy drodze, lub zejdzie zpowrotem aż na doliny nędznego bytowania tłumu ludzkiego. Już św. Paweł Apostoł skarżył się: *Nieszczęsny ja człowiek! ...nie czynię dobrego, które chcę: ale złe, którego nie chcę, to czynię* [1]).

Nie dziwmy się, a przedewszystkiem nie dajmy posłuchu tchórzliwej słabości. Obraz odtwarzanego wzoru będzie zapewne bardzo niedoskonały, lecz zasługą naszą będzie praca nad wielkiem dziełem, w świadomości, że Bóg, dla którego trudzimy się, liczy nasze zamiary, mierzy wysiłki i waży westchnienia. Młody chrześcijanin musi w ciągu swego wychowania mieć oczy bezustannie wpatrzone w światłość, piękno i dobroć boskiego Wzoru.

---

[1]) Rzym. 7, 19. 25.

W rodzinach szlacheckich, tradycja stawia jako wzór do naśladowania, przodka, który domowi swemu przekazał nazwisko, ród i sławę, obdarzył rodzinę skarbem cnoty i honoru, a potomek, zacierający w sobie uświęcone podobieństwo, jest uważany za zdrajcę i wyrzutka. My chrześcijanie mamy przodka, który w dniu naszych duchowych narodzin w Chrzcie św. obdarzył nas tyloma bogactwami swej chwały, że Apostoł pogan zwracając się do pierwszych wiernych, mógł powiedzieć wszystkim, tak biednym jak bogatym, patrycjuszom i niewolnikom: *Wszyscy synami Bożymi jesteście...* [1]) *a jeślić synami, tedy i dziedzicami...* [2])

Tym przodkiem naszym jest Jezus Chrystus, Syn Przedwiecznego Boga, Władca nieśmiertelny wieków i Brat starszy naszego duchowego pokolenia. *Wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka* [3]).

Z jakiej bądź strony badać będziemy nasze ukształtowanie człowiecze, zawsze światło, piękno i dobroć istoty boskiej i ludzkiej wcielonego Słowa, będzie dla nas jedynym wzorem, którego przymioty okazują się nam w doskonałości, zmuszającej do podziwu. *Nad wszelakie księstwa i władze i moc, panowanie i wszelkie imię, które się mianuje nietylko w tym wieku, ale też i w przyszłym... który jest... napełnieniem tego, który wszystko we wszystkich wypełniony bywa* [4]).

Każden z nas pragnie wywyższyć się, marzy o urzeczywistnieniu przyszłości malowanej w wielce czarują-

---

[1]) Gal. 3, 26.
[2]) Rzym. 8, 17.
[3]) I. Kor. 12, 27.
[4]) Ef. 1, 21. 23.

cych lecz mniej prawdziwych barwach przez naszą podnieconą wyobraźnię. Łatwo może nas uwieść pokusa, podsuwająca nam zło, pospołu ze sposobnością zadowolenia naszych pragnień, podobnie jak pierwsi rodzice usłyszeli zdradziecki głos węża: *Któregokolwiek dnia jeść będziecie z niego... będziecie jako bogowie* [1]). A wszak jedynie naśladując śmiało nasz pierwowzór — Chrystusa, możemy dosięgnąć upragnionego celu.

„Kto zwie się chrześcijaninem zwie się drugim Chrystusem. A czemże jest Chrystus, jeśli nie Synem Bożym, na to uczynionym człowiekiem, abyśmy mogli stać się bogami?" [2])

Dlatego to Głowa Kościoła katolickiego, w swej encyklice *O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży*, zwraca się do całego świata, wzywając do pójścia śladami Chrystusa: „Albowiem Boski nasz Mistrz i Pan, Jezus Chrystus, jest tego życia i tej cnoty źródłem i dawcą i przez swój przykład wzorem dla wszystkich ludzi i każdego stanu. Osobliwie zaś jest On wzorem dla młodzieży, która winna wpatrywać się w Niego i naśladować Go, zwłaszcza w tym okresie, kiedy to będąc posłusznym, w oczach Boga i ludzi jaśniał wszystkiemi cnotami, których potrzeba każdemu człowiekowi zosobna, rodzinom i społeczeństwu i kiedy wiódł żywot ukryty i pracowity" [3]).

---

[1]) Rodz. 3, 5.

[2]) O. Gillet O. P.: *Chrześcijańska męskość.*

[3]) Pius XI: *Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.*

Cały tłum wybrańców poszedł za Nim i przez Niego i z Nim dotarł do szczytów doskonałości, podziwianych przez wieki. Stawianie tak wysoko jaśniejącego wzoru działalności tak bardzo materjalnej jak sport, pozornie jest zbyt wielką śmiałością. A jednak tak nie jest.

Wprawdzie wychowanie fizyczne, pojęte z punktu widzenia ćwiczeń nerwów i mięśni, nie ma wielkiego znaczenia, lecz odkryjemy całą jego wartość, jeżeli postaramy się nie odłączać go od wychowania ogólnego, którego celem jest urobienie ludzi zrównoważonych w swej istocie materjalnej, umysłowej, moralnej i nadprzyrodzonej. W tem ogromnego znaczenia kształtowaniu, nikt nie może być lepszym wzorem od Jezusa, gdyż wszystko w Nim jest doskonałe, a Jego cechy ludzkie, nigdy nie dotknięte przez zło, w połączeniu z właściwościami boskiemi, czynią Go wzorem stworzenia, arcydziełem ludzkości. On to wywiera i zawsze wywierać będzie wpływ najpotężniejszy na ten świat, który zdobył, albowiem: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki*[1]).

On przeto, drugi Adam, powinien być fundamentem wszelkiego tworzenia, poza Nim niczego prawdziwego ani stałego budować nie możemy. *Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założony jest, którym jest Jezus Chrystus*[2]). Wszelkie dzieło, w którem Jego niema, zgóry skazane jest na istnienie bezpłodne, jeżeli nie na zagładę. Zba-

---

1) Żyd. 13, 8.
2) I. Kor. 3, 11.

wiciel jest według Jego własnych słów *głową węgła odrodzonego świata. A kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go*[1]).

Wzór jest przykładem oświecającym rozum i poruszającym wolę. Syn Boży jest najpiękniejszą i najlepszą istotą, a jeżeli coś na ziemi posiada jakiś odblask pociągającej nas świetności, ma go od Niego, jako odbicie Jego chwały. On jest Słowem wiecznem, to znaczy wyrazem wszechmocnego Ojca, sprawcy wszelkiego dobra. On jest myślą powziętą przez bezkresny i przedwieczny rozum boski, a gdy Opatrzność postanowiła wyprowadzić z nicości świat widzialny i niewidzialny, to w Nim z miłością oglądał Bóg swój własny obraz, aby odtworzyć kilka rysów tej nieporównanej piękności; podobnie jak artysta w natchnieniu szuka i zbiera zarysy dzieła, które nosi w swej wyobraźni. *Na początku było Słowo... wszystko się przez nie stało: a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim był żywot...*[2])

O ileż wnikliwiej wpatrywał się Bóg w swoje Słowo, gdy urabiał króla stworzenia, człowieka! Gdy tworząc świat, szkicował w ułomnych istotach kilka rysów swej wspaniałości oglądając z upodobaniem swego Syna, zdawał się jakoby szukać wprawy do swego głównego dzieła, ukoronowania całego swego trudu: Jezusa Chrystusa, Słowa, które stało się ciałem.

„Zgodny bieg gwiazd, nieprzejrzana przestrzeń wszechświata i przenikające ją moce, kula ziemska

---

1) Mat. 21, 44.

2) Jan 1, 1. 3. 4.

i ognie jej wewnętrzne, ocean i cudowna gra jego fal, góry zieleniejące lasami, strumyki płynące wśród kwiatów przez kręte doliny, ryba w wodzie, ptak w powietrzu, lew w pustyni, rączy koń, człowiek, który myśli i kocha, anioł, który uwielbia, wszystko to może nam na myśl przywodzić Chrystusa, bo wszystko to jest przygotowaniem, przygrywką, niejako początkiem Jego, tego Arcydzieła Bożego, w tej postaci, w jakiej zrządzeniem Bożem, miał się ukazać w spełnieniu się czasów" [1]).

Przedwieczne Słowo, Syn Boga jedyny, w chwili Swego wcielenia stał się Synem człowieczym i zjawił się między nami, okryty naszem ciałem śmiertelnem ale *pełen łaski i prawdy* [2]). Wszystkie znamiona tego ciała, które rozwijamy w ćwiczeniach fizycznych jak piękność, zdrowie, siłę i wdzięk, znajdujemy w osobie Zbawiciela.

„Ciało Chrystusa Pana miało harmonję doskonałą, dlatego, że zostało cudownie utworzone przez Ducha Św.; było przeczyste, jako poczęte z niepokalanej krwi najczystszej Dziewicy i posiadało wszystkie przymioty jakiemi był obdarzony pierwszy człowiek, gdy wyszedł z rąk Bożych w pierwotnej niewinności, gdy był doskonale poddany Stwórcy; niższe jego władze posłuszne były wyższym, a ciało rozumowi" [3]).

Właściwości przyrodzone i nadprzyrodzone, przymioty boskie i ludzkie, łączą się w Jezusie i stapiają w jeden skarb nieznany na ziemi, czyniąc Go naj-

---

[1]) O. Garaud O. P.: *Chrystus naszym wzorem.*

[2]) Jan 1, 14.

[3]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, III p., quaest. XXXI—XXXII.

piękniejszem z dzieci ludzkich. Niewątpliwie ciało Jego było podobne naszemu i rozwijało się według ogólnych przyrodzonych naszych praw, nie znało wszelako wad i pożądań będących skutkiem grzechu pierworodnego. Dlatego Ewangelja może w tych prostych słowach streścić cały wiek młodzieńczy Dziecka z Nazaretu: *A Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i ludzi*[1]).

Nam się objawia z wielką acz nie surową siłą, z dobrocią zawsze równą, która jednak nie zna słabości. Dusza Jego bez wytężenia panuje zawsze nad ciałem, które Mu jest sługą uległym; podnosi On to ciało aż do boskości, łącząc je ze swym wiecznym bytem; uczyni sobie z niego, przez cierpienie i śmierć, narzędzie, którem zdobędzie przebaczenie dla nas, oraz rękojmię naszego zbawienia.

Chrystus, Wzór doskonały, nie jest tylko cudownym ideałem, który oświeca i czaruje. Przez swe przemożne działanie, ogarnia nas, daje podnietę i przemienia, a Jego boskie oddziaływanie wpływa skutecznie na duszę i ciało, na którem wyciska swe piętno[2]).

...*tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci. Albowiem których przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego: żeby on był pierworodnym między wielu braćmi*[3]).

Zbawiciel nie przestaje dawać podniety duszy ludzkiej, ubóstwionej łaską odkupienia, wszelako wznosze-

---

[1]) Łuk. 2, 52.

[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, III p., quaest. VIII, 2.

[3]) Rzym. 8, 28–29.

nie się dusz do Boga nie jest działalnością duchów odłączonych od ciała; pozostajemy ludźmi, o sercach przenikniętych łaską. Trzeba więc, aby wypływające z duszy podniety boże udzielały się naszemu ustrojowi fizycznemu, aby ten w udoskonaleniu podążał za duszą nieśmiertelną, a przez to na swój sposób stał się środkiem do zbawienia.

A nasze obcowanie jest w niebiesiech: skąd też Zbawiciela oczekiwamy Pana naszego Jezusa Chrystusa. Który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może[1]).

To uduchowienie ciała przez duszę nadprzyrodzoną, jest dopiero początkiem dzieła Chrystusowego. Chrystus w swej niewymownej dobroci, zawsze mądrze dostosowuje stan naszego ciała do duszy, przeto w dniu zmartwychwstania przemieni także i nasze ciało, aby upodobniło się do duszy, która w składzie istoty ludzkiej była na ziemi pierwiastkiem rządzącym i weszła w posiadanie Królestwa Niebieskiego.

„Dusza ta wyzwolona z tego świata cierpienia i słabości, wymagać będzie ciała również im niepodlegającego, ciała uodpornionego na śmierć, jako też ból i chorobę. Chrystus obdarzy nas przeto w dniu zmartwychwstania nieśmiertelnem ciałem, tak jak nagrodził duszę naszą wieczną szczęśliwością.

W niebie nie będziemy aniołami, pozostaniemy ludźmi, lecz będziemy *jako aniołowie*[2]), będziemy *po-*

---

[1]) Fil. 3, 20 - 21.

[2]) Mar. 12, 25.

dobni obrazowi Syna[1]) i tak jak On posiada ciało uduchowione, to jest nieśmiertelne i godne jego pełnego chwały Ducha, będziemy podobnie obdarowani“ [2]).

Z tego głębokiego oddziaływania Zbawiciela na człowieka, wypływa nauka św. Tomasza z Akwinu, że Jezus Chrystus jest rzeczywistą Głową stworzenia rozumnego i że całość Jego istoty działa na całość istoty naszej.

Ten wspaniały wykład opiera się na nauce św. Pawła, i jako wypływający z niej wniosek można uważać słowa zwrócone do Efezów: *już nie jesteście goście ani przychodnie: aleście mieszczanie z świętymi i domownicy Boży*[3]).

Jezus, na grobie Łazarza nazywający siebie Zmartwychwstaniem i Żywotem, w dziele Odkupienia ukazuje się nam w postaci Reformatora przyrodzenia ludzkiego, nie wyodrębniając duszy swej od ciała, cała Jego Osoba jest dla nas uzdrowieniem, obroną, zbawieniem.

Tak jak nasz pierwszy ojciec poddał nas śmierci czynem, w którym współdziałały jego dusza i ciało, tak samo dusza i ciało Chrystusa biorą udział w naszem zmartwychwstaniu. Pozwala nam to zastosować tu słowa św. Pawła: *jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą*[4]).

Tak więc nad naszem wychowaniem fizycznem jako wzór unosi się obraz Zbawiciela, którego prze-

---

[1]) Rzym. 8, 29.

[2]) O. Schwalm O. P.: *Chrystus, wedle św. Tomasza z Akwinu.*

[3]) Ef. 2, 19.

[4]) I. Kor. 15, 22.

piękną postać ożywiała przebogata dusza, a boskość łączyła oba te pierwiastki. Działalność boskiej tej Istoty przenika i porusza naszą istotę duchową, a nawet wywiera swój wpływ na nasze ciało, On bowiem *iest początkiem, pierworodnym z umarłych: aby on był między wszystkimi przodkowanie mając*[1]).

Uprawiając sporty, upiększamy świątynię Najwyższego, rozpoczynamy w zakresie materjalnym dzieło, które duchowo ukończy Chrystus, podobnie jak mistrz własnoręcznie wykańcza pracę swych uczniów, wyciskając na niej znamię swego genjuszu. O ile tylko jest to w naszej mocy, uczyńmy nasze ciało podobnem do Chrystusowego, przez zrównoważenie jego zdolności i zupełne poddanie władzy duszy. Tym sposobem nadamy boski pierwiastek wychowaniu fizycznemu, które zamiast nas pogrążać w poniżającym naturalizmie, przeciwnie, dzięki przepojeniu duchem nadprzyrodzonym, pomoże nam w wykonywaniu obowiązków względem Boga, naszego Stwórcy i Mistrza.

Żywot wieczny w Chrystusie Jezusie[2]), powiada św. Paweł. Wszelka działalność chrześcijanina a przeto i ćwiczenia fizyczne powinny to mieć na celu, *aby i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnem ciele naszem*[3]).

---

[1]) Kol. 1, 18.
[2]) Rzym. 6, 23.
[3]) II. Kor. 4, 11.

XI.

Wybór środowiska sportowego.

Młody człowiek, chcący doskonalić się fizycznie i uprawiać zdrowy sport, musi przedewszystkiem wyszukać sobie stowarzyszenie sportowe, odpowiadające jego zamierzeniom i dające mu rękojmię największego bezpieczeństwa tak fizycznego jak i moralnego. Słusznie więc skieruje się tam, gdzie ćwiczenia i gry są lepiej zorganizowane, kierownictwo najrozsądniejsze i największe prawdopodobieństwo powodzenia. Jednak uwzględniając w tym wyborze stronę materjalną, nie należy zapominać o duszy i jej wymaganiach, którym powinniśmy dać pierwszeństwo. Mając więc liczne stowarzyszenia do wyboru, musimy ostrożnie rozważyć ich właściwości i obrać to, które jest dla nas najlepszem i najstosowniejszem. Lepiej wejść do związku skromniejszego, mniej bogato uposażonego, niż do innego, przedstawiającego większe korzyści materjalne, ale przytem grożącego obniżeniem naszych sił moralnych.

Rośliny jednakowego gatunku, umieszczone w rozmaitych warunkach, różnie też odczuwają wpływ ciepła i światła. Klimat jest czynnikiem stanowiącym przedewszystkiem o rozwoju istot żywych. Winna latorośl

daje w swych owocach najściślejszy wyraz jakości gleby z której czerpie soki. Młody człowiek, o sercu jak wosk miękkiem, przebywając wiele w jakiemś środowisku, wkrótce przybiera jego znamiona. Podobnym jest do młodego drzewka, zniekształcającego się na zawsze, pod powolnym i prawie niewidocznym uciskiem.

Katolik bez wahania powinien odmawiać swego udziału w stowarzyszeniu, które pod pozorem celów dobroczynnych lub nawet pobożnych, uprawia walkę z katolicką władzą kościelną i szerzy herezję [1]). Również powinien starannie unikać związków o zasadach rewolucyjnych, które pod pozorem sportu starają się pozyskiwać zwolenników bezbożnictwu i walce przeciw własnej ojczyźnie, celem wywołania walki klas, wbrew nauce Kościoła, głoszącego zjednoczenie się społeczeństwa ku pokojowi ogólnemu i szczęściu każdego zosobna [2]). Zakaz jest wyraźny w tym przedmiocie i przekroczenie jego jest ciężkiem przewinieniem.

Jedna tylko okoliczność może usprawiedliwić obcowanie z sektami potępionemi przez Kościół: chęć ich nawrócenia. Ale stadjon sportowy nie jest miejscem skutecznego apostolstwa, szczególnie dla młodzieńca, który w złem otoczeniu, łatwiej sam ulegnie zarazie, niż uzdrowi innych. Dlatego to, wspominając

---

[1]) Rozporządzenie Stolicy św. stanowczo zabrania katolikom należenia do organizacyj protestanckich Y. M. C. A. („Stowarzyszenia chrześcijańskie młodzieży męskiej").

[2]) Celem znieprawienia młodzieży, komuniści mnożą obecnie we Francji organizacje t. zw. „sportowe", które podobnie jak ich stowarzyszenia „obrony robotniczej", w rzeczywistości pracują nad zniszczeniem porządku, cywilizacji i religji.

rozmowy o bardzo niepewnym wyniku, św. Tomasz powiada, że są zakazane dla tych, którzy są jeszcze słabi, dlatego, że mogą wszystko stracić a niczego nie zyskać; nie mają oni bowiem dość powagi, by się z nimi liczono, by mogli obronić się i zwyciężyć[1]).

Niebezpiecznem jest też poufne obcowanie ze środowiskiem przejętem zasadami dosadnie nazwanemi przez Ojca św. „epidemją zeświecczenia"; tu przestrzegać należy najdalej idących ostrożności, by nie ulec moralnej zarazie „indyferentyzmu religijnego".

Możnaby tu twierdzić, że w świecie sportowym zabronione są wszelkie spory religijne i polityczne, a moralności strzegą ludzie dojrzali, umiejący wyrobić sobie posłuch u młodzieży. Tak jest w zasadzie, w praktyce rzecz wygląda inaczej.

Przekonania religijne i polityczne objawiają się w rozlicznych czynach wytwarzających wkoło nas atmosferę bardzo subtelną, o wyraźnem nastawieniu. Nawet zachowując wątpliwą zresztą bezstronność, nie można pozostać nieczułym na ten szczególny wpływ wywierany przez każdą osobistość, a wyrażający się nawet milczeniem. Przebywając stale w moralnie niepewnem towarzystwie, choćby starało się ono zachować pozory obłudnie powściągliwe, młody człowiek da się łatwo usidlić, powolnie lecz pewnie.

Nie wolno nikomu należeć do stowarzyszeń, w których wiara i moralność są bezustannie obrażane i nadużywających nazwy stowarzyszeń sportowych celem szerzenia zepsucia. Młody chrześcijanin powi-

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. X, art. 9.

nien sumiennie przestrzegać zasady św. Pawła: *wynijdźcie z pośrodku ich... a nieczystego się nie dotykajcie*[1]).

Jakież byłoby położenie pobożnego i uczciwego młodzieńca, przebywającego w środowisku zepsucia, pod pozorem ćwiczeń fizycznych albo koleżeństwa? Cóż mógłby powiedzieć, napotykając pogardę dla wiary, znieważanie ojczyzny, lekceważenie moralności? Albo oburzy się wobec bluźnierstw i występków, i nie pozostanie mu nic innego, jak zerwać z ludźmi, z którymi przyjaźnić się nie może, albo zamilknie i to tchórzliwe milczenie uczyni zeń małodusznego odszczepieńca. Ukrywanie swych przekonań, szczególnie wobec napaści, jest wiarołomstwem, a to małoduszne stanowisko, obrane przez młodego człowieka, samo przez się jest już prawdziwem niebezpieczeństwem, gdyż nauczy go wstydzić się samego siebie, Krzyża i sztandaru.

Przypuściwszy nawet, że nie umniejszając tem swej szkodliwości, stowarzyszenie utrzymałoby powierzchowną bezstronność, albo że znalazłby się młody człowiek dość utwierdzony w swych przekonaniach, aby ich nie nadwerężyć, to już sama obecność katolika w tem środowisku byłaby zgorszeniem. Nikt nie ma prawa pomagać do złego i wzmacniać jego siły swem imieniem, pieniędzmi lub pomocą. Idąc za naszym przykładem, inni narażą się nieroztropnie na niebezpieczeństwo, a będąc może mniej odporni, wpadną w sieci nastawione na łatwowiernych. Odpowiedzial-

---

[1]) II. Kor. 6, 17.

ność wtedy spadłaby pośrednio na nas, stalibyśmy się bowiem niejako krzewicielami błędów i występku.

Młodzi sportowcy katoliccy powinni przeto, o ile możności, uczestniczyć w stowarzyszeniach kierowanych przez kapłanów lub ludzi dobrej woli i silnej wiary. Jeżeli wpobliżu nie istnieje nic w tym rodzaju, albo jeżeli miejscowe stowarzyszenia nie mają sekcji sportowej, lub ta jest tak mało rozwinięta, że nie wzbudza żadnego zainteresowania, co jest zwykłą wymówką młodzieży, opuszczającej szeregi związków katolickich, powinny jednostki dobrej woli nie poprzestając na krytyce, zjednoczyć się w pracy organizacyjnej i twórczej, celem usunięcia braków. Zdarzyć się może, że młodzi ludzie, nie mogąc pokonać uporu, braku dobrej woli i niedostatku środków pieniężnych, z musu przyłączą się do innych stowarzyszeń. Powinni atoli poprzednio zebrać dokładne dane i wybrać stowarzyszenie otwarcie katolickie, lub przynajmniej niewątpliwie uczciwe, dążące do urobienia ludzi wartościowych i dobrych synów ojczyzny.

Nawet w najlepszem stowarzyszeniu sportowem, należy uważać z kim zawrzeć ściślejsze stosunki, bo zawsze sprawdza się stare przysłowie: „Kto z kim przestaje, takim się staje“.

Statuty związkowe zawierają zwykle następujące zastrzeżenie: „Zarząd może zawiesić lub wykluczyć członka, którego postępowanie jest powodem wewnętrznych niesnasek, albo szkodzi dobrej sławie związku“. Wszelako zastosowanie tego paragrafu jest w praktyce bardzo trudnem, wobec wielkiej zazwyczaj rozbieżności zdań i zapatrywań. Szkodliwa pobłażliwość względem

dobrego gracza, przezorna chęć nie odstręczania ludzi i obawa, że wykluczony odchodząc, pociągnie za sobą innych kolegów, powodują, że sprawcy zgorszenia pozostają w związku, przynosząc mu krzywdę samą swą obecnością i wobec tej słabości stają się coraz zuchwalszymi.

Wówczas, gdy zawodzi powaga władz związkowych, musi sama młodzież bronić się przed złemi wpływami niepożądanych towarzyszy. Musi unikać zetknięcia się z tymi, którzy dają zły przykład, chociaż odznaczaliby się miłemi właściwościami charakteru, lub wybitnemi zdolnościami fizycznemi. Św. Tomasz powiada, że „źli czują się do siebie pociągnięci zepsuciem, objawiającem się nazewnątrz, dobry zaś, pełnią cnót i doskonałością człowieka wewnętrznego". Powinniśmy przeto starannie unikać towarzystwa tych, którzy źle czynią i zło szerzą, bowiem „słabi powinni starannie unikać współżycia z ludźmi przewrotnymi, z powodu niebezpieczeństwa zepsucia, na jakie się narażają" [1]).

Poufałość przyzwyczaja nas do rzeczy jako też do ludzi. To co nas zrazu raziło jako wstrętne i podłe, przechodzi w nasze przyzwyczajenie, przesyca się tem ucho, serce traci wstydliwość, a rozum jasność. Wkońcu zaczynamy lubować się tem co pierwotnie odtrącaliśmy; od słów przechodzimy do czynów, będących wykwitem naszego zepsucia" [2]).

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.* II-a II-ae, quaest. XXV, art. 7—8.

[2]) Lacordaire.

Jak źli solidaryzują się w występku, tak dobrzy powinni łączyć się w dobrem. Aby spotęgować siłę oporu przeciwko złemu, powinni katolicy zgodnie popierać się wzajemnie i świecić przykładem nienagannej postawy i szlachetnego koleżeństwa.

Uprzejmy, miłego obejścia i współczujący dla wszystkich, z konieczności powściągliwy i ostrożny z niektórymi, poufały jedynie z najlepszymi, chrześcijański młodzieniec pozyska sobie przywiązanie i poważanie, a nieprzyjaznymi będą mu jedynie wrogowie Boga, ojczyzny i cnoty. Może o nich nie dbać wcale, cały zaszczyt po jego stronie.

Wśród jego otoczenia znajdą się może jednostki nie podzielające jego wiary i moralności, zniewoleni wszelako będą uznać jego wyższość, wynikającą z życia według zasad wiary, a przykład jego działać będzie jak żywe apostolstwo. Jeżeli który z tych upośledzonych, wrażliwszy na wpływ wywierany przez młodego sportowca katolika, zapragnie jego przyjaźni i postanowi przekroczyć granicę dzielącą go od tego środowiska pełnego powagi i pogody ducha, tem samem będzie zniewolony zerwać ze złem towarzystwem i utwierdzać się w dobrem i prawdzie, stawiając pierwsze kroki na drodze ku wyżynom boskiego światła, piękna i radości.

Św. Paweł zwracał do pierwszych chrześcijan te dumne słowa: *Jesteście synami Bożymi. A jeślić synami, tedy i dziedzicami: dziedzicami Bożymi a społem dziedzicami Chrystusowymi...* [1])

---

[1]) Rzym. 8, 16—17.

Powinniśmy na całej ziemi szerzyć panowanie Chrystusowe, zrzekając się bowiem naszych praw i zaniedbując obowiązków, spowodowalibyśmy najgłębszy nasz upadek. Prawdziwy chrześcijanin jest zawsze apostołem.

To apostolstwo, niepodobne w niczem do zgubnej wrogiej propagandy, uprawianej często z gorliwością godną lepszej sprawy, będzie nam ochroną, zmuszając do dawania dobrego przykładu, nakłaniając do prawdziwej przyjaźni pragnącej istotnego dobra tych, których kochamy. Uczyni nas to najlepszymi zwolennikami sportu, nad którego uszlachetnieniem i rozwojem pracować chcemy w duchu przynoszącym każdemu z nas i wszystkim razem, największe korzyści.

„Służyć!“ jest hasłem szlachetnego chrześcijanina, idącego śladem Boskiego Mistrza, który przyjął *postać sługi... stawszy się posłusznym aż do śmierci: a śmierci krzyżowej* [1]).

„Chrześcijanin, pisze Lacordaire, myśleć powinien o zbawieniu braci swoich, nietylko o swem własnem i mieć zawsze przed oczyma pomyślność Kościoła; jest to jedyne dzieło wiecznotrwałe w którem możemy współpracować, wszystko inne bowiem jest przemijającem i jak bez miłości nie jest się chrześcijaninem, tak nie może być chrześcijanin bez ducha apostolskiego“.

---

[1]) Fil. 2, 7—8.

XII.

Koleżeństwo sportowe i chrześcijańska przyjaźń.

Ogólnie twierdzą, że młodzież współczesna cierpi na brak uczucia, z czego największą szkodę ponosi sama, bo nie niszczy się bezkarnie porządku, ustanowionego przez Boga w świecie moralnym i fizycznym.

W wieku pozostającym pod znakiem szybkości, nikt nie ma czasu na przyjaźń, nie jest to zresztą w modzie. Dusze zdają się skazane na los potępieńców z *Piekła* Dantego, błąkających się jak błędne cienie w milczeniu i opuszczeniu, nie znajdując nigdzie przytułku i spokoju.

Sport, którego cała doniosłość nie została należycie zrozumianą i wyzyskaną na rzecz uprawiającej go młodzieży, ponosi wielką część odpowiedzialności za to bankructwo przyjaźni, za to zniechęcenie ujawniające się w młodych sercach, gdy pozwalają się zbadać, opatrzeć i leczyć, po odrzuceniu kłamliwych wesołych pozorów.

Członkowie związku, ożywieni wspólną myślą przewodnią, dążący do jednego celu, powinni być ściśle zespoleni tą wspólnotą uczuć i dążeń, łączącą w jedną bryłę poszczególne jednostki, nakształt twar-

dego cementu spajającego kamienie gmachu. Uważano więc za stosowne, stworzenie w ośrodkach wychowania fizycznego rodzaju przyjaźni właściwej temu odrębnemu środowisku, a nazwanej „koleżeństwem sportowem".

Ten rodzaj świeckiej miłości bliźniego bierze swój początek nie w Bogu, źródle i celu wszelkiej miłości, ani w duszy, głównym pierwiastku naszych władz umysłowych, ale w potrzebie materjalnej. To koleżeństwo o dążeniach ograniczonych i przyziemnych, oparte na płytkich fundamentach, okazało wkrótce swoją bezsilność i bezwartościowość, co przyznają nawet jego krzewiciele. Użyto uczucia powierzchownego, nietrwałego jak piasek, aby serce młodzieńca związać między sobą, i spoidło to niebawem znikło pod najlżejszym podmuchem samolubstwa.

Wszelkie uczucie powstałe z pobudek materjalnych, przybiera znamiona swego pochodzenia, jest nietrwałem i przemijającem. Węzeł koleżeństwa, wynikający tylko z potrzeby znalezienia silnego zespołu w grze sportowej, nie może oprzeć się ani zazdrości o powodzenie, ani upokorzeniu porażki.

Wzajemna życzliwość klubów sportowych między sobą, wypływająca z tego uczucia pokrewności, o którem mówi Arystoteles: „zwierzę lubi sobie podobne", nie mogła przezwyciężyć trudności tkwiących w zawodach i mistrzostwach sportowych. Trudno bowiem odnosić się koleżeńsko do niedawnych przeciwników, szczególniej, jeśli odebrali nam upragnioną przewagę, a prawość i poprawność niezawsze cechowały ich postępowanie.

Zresztą, jakże może przyjaźń, uczucie tak delikatne i wrażliwe, powstać między ludźmi tak różniącymi się środowiskiem i wychowaniem, złączonymi często tylko luźnym zamiarem odbywania ćwiczeń w zespole?

Młodzież łatwo uogólnia, i sądzić będzie, że prawdziwe przywiązanie, którego odczuwa potrzebę, jest rozwiewanem rzeczywistością złudzeniem. Pozbywszy się marzeń młodzieńczych, pójdzie w życie wyrzekając się czystych uniesień duchowych i popadnie w samolubstwo, uważając życie za boisko, na którem członkowie drużyny na krótką chwilę zwierają się silnie między sobą, złączeni wspólnem dążeniem, ale rozpraszają się na sygnał zwiastujący koniec gry i z tą chwilą obcym staje się dotychczasowy towarzysz.

W chemji rozróżnia się mięszaninę, której składniki niezłączone z sobą, zachowują swoją odrębność, od związku, będącego nowem ciałem, o pierwiastkach ściśle zespolonych i pozostających w określonym wzajemnym stosunku. Koleżeństwo sportowe podobne jest do „mięszaniny“, prawdziwa przyjaźń do „związku chemicznego“. Chcieć oprzeć tak subtelne skłonności serca na podstawach czysto fizycznych, znaczy zgóry skazać na zagładę uczucie, które może zakiełkować, lecz wkrótce zamrze, z braku soków żywotnych.

Materjalizm, którego wykwitem jest koleżeństwo sportowe, nie zdoła wytworzyć uczucia czystego, duchowego, nieśmiertelnego, prawdziwej przyjaźni; nawiąże łączność w osiągnięciu wspólnego zamierzenia, ale nigdy nie wznieci przywiązania.

Św. Paweł Apostoł, mówiąc o pogaństwie i jego zwolennikach, stwierdzał już to, co każden z nas za-

uważyć może tam, gdzie zgasł płomień miłości Bożej. Są oni „bez miłości“, mówił z oburzeniem, bo te słabe więzy nic nie łączące i pozostające materjalnemi o ile istnieją, nie mogą zasługiwać na piękne miano „przyjaźni“, której siedliskiem jest dusza.

Pobudką skłaniającą nas do przezwyciężenia samolubstwa, miłowania naszych bliźnich, znoszenia ich wad i poświęcania się dla nich, jest wspólna nam wszystkim miłość Boga, dobrotliwego Ojca, gotowego zawsze do przebaczenia.

W przeciwieństwie do przyjaźni opartej na miłości bliźniego, mogą też istnieć zbiorowiska serc i umysłów, będących jej karykaturami, nawet wstrętnem jej zbezczeszczeniem, gdyż jedyną ich pobudką jest połączenie wspólnych złych skłonności i występków, w pogoni za zadowoleniem znieprawionych pożądań.

Prawdziwe przywiązanie jest innem: rodzi się w duszy pod wpływem piękna duchowego istot zwabionych pokrewieństwem umysłowem i chcących złączyć swe myśli, pragnienia i działalność w zamiarze wzniesienia się na wyżyny cnoty i zwycięzenia, według Księgi Przysłów: *Brat, który wspomagany bywa od brata, jest jako miasto mocne*[1]). Lecz młody człowiek hołdujący materjalizmowi nie zakosztuje nigdy tych rozkoszy duchowych, których stał się niegodnym.

„Młodzi ludzie poddając się władzy ciała — pisze Lacordaire — zatracają zdolność odczuwania a nawet zrozumienia przyjaźni. Trzeba być czystym, aby odnosić się z uczuciem szczerze przyjaznem do osoby tej

[1]) Przysł. 18, 19.

samej płci, taka miłość bowiem nie pociąga za sobą nic zmysłowego".

Ujemne strony sportu, jak brak uduchowienia i wolnego wyboru, hałaśliwe roztargnienie, ułudy zespołowych publicznych zwycięstw, łatwo mogą zatrzeć w sercu źródła szczerego przywiązania, a nawet dokładne o niem pojęcie, prowadząc do zaniku jednej z najszlachetniejszych zdolności młodzieży, z wielką jej samej szkodą. *Biada samemu* — mówi Pismo św. — *bo jeśli upadnie, niema nikogo, ktoby go podniósł*[1]).

Zawsze potrzebny jest przyjaciel, powiernik, w którym znajdujemy oparcie i zachętę w walce z przeciwnościami życia. Sam Chrystus będąc wzorem człowieka podlegał temu prawu, wybrał On św. Jana, któremu Ewangelja nadała najpiękniejsze miano ucznia, *którego miłował Jezus.*

Brak przyjaźni godnej tej nazwy, jest źródłem smutku i tęsknoty zalegających głębię duszy współczesnej młodzieży, a często ukrywanych pod uśmiechniętemi pozorami.

„Nic tyle nie przysparza odwagi jak pocieszający przykład innych, zwyciężających w walce moralnej. Osamotnienie zresztą jest zawsze szkodliwe, obezwładnia bowiem zawsze siły moralne młodzieńca" [2]).

Nowoczesna młodzież jest ofiarą choroby, toczącej nasz wiek pośpiechu, interesów i sportu, nie należy jej pogarszać lecz przeciwdziałać jej z myślą o przyszłości.

---

[1]) Eklez. 4, 10.
[2]) O. Gillet O. P.: *Kształcenie serca.*

„Świat zmaterjalizowany opanowany jest troską o życie, ludzie są pochłonięci zajęciami zawodowemi, ginie wolność, kultura i umysłowość, a nadomiar złego, niezadowolenie i rozstrój polityczny, zaostrzając przeciwieństwa, jeszcze bardziej skłócają rozdwojone społeczeństwo. Jak powiada A. Bonnard, „więzy przyjaźni rozluźniają się w czasach niespokojnych, ograniczających wolność jej potrzebną, z czego wynika, że dając przewagę pierwiastkowi rozumowemu nad uczuciowym, zawieramy przymierza zamiast przyjaźni“ [1]).

Celem dążeń chrześcijanina jest przedewszystkiem wieczność, przeto obowiązkiem jego jest, z wysokości Krzyża oceniać zdarzenia, rozwijające się przed nim i pociągające tłum za sobą. Sportowiec chrześcijanin nie powinien zamykać serca przed szczerą i czystą przyjaźnią, zwichnąłby tem swe wychowanie moralne i sam poniósłby największą szkodę, jednak na boisku sportowem, ograniczać się należy do powierzchownego koleżeństwa, natomiast poza niem szukać trzeba przyjaźni trwałej, któraby zadowoliła potrzebę serca i była podnietą do współzawodnictwa w cnocie.

Pismo św. powiada, że *wierny przyjaciel jest mocną obroną, a kto go znalazł, skarb znalazł* [2]). Mądra to rada, ostrzegająca nas, że nie trzeba zawierzyć ślepo pierwszemu lepszemu, dokonanie bowiem doskonałego wyboru wymaga rozwagi i ostrożności, jeżeli nie chcemy narażać się na zerwanie, czasem niezbędne a zawsze bolesne.

---

[1]) Ludwik Bourgès: *Kultura dawnej Francji.*

[2]) Ekli. 6, 14.

Wybór przyjaźni wymaga wielkiego starania szczególnie w młodym wieku, gdy człowiek tak łatwo przywiązuje się a skłonności zajmują pierwszorzędne miejsce w naszem urobieniu. Szczególnie nieufnie trzeba odnosić się do śmiesznego a przecież silnego wpływu wywieranego przez niektórych starszych członków drużyn sportowych, zawdzięczających swoją władzę tylko wrodzonej przebiegłości a wiodących swych zwolenników do zguby. Zazwyczaj ten rodzaj samozwańczego instruktora ukrywa swoją nicość i pustkę pod ordynarnemi formami, opowiadając zdrożne i gorszące rzeczy przed zachwyconymi a nieopatrznymi młodzieńczymi słuchaczami.

Nie podziwiajmy w bliźnim tego, co powinno nas odstręczać, odsuńmy się bez wahania od tych, którzy wyzwolili się z więzów obowiązku i moralności, aby wlec za sobą bardziej poniżające kajdany występku. Nie wstępujmy w ich ślady, nie zachęcajmy uśmiechami i potakiwaniem, bo stalibyśmy się współwinnymi ich upadku, a oprócz tego, obcując z nimi, moglibyśmy potrochu nawyknąć i wreszcie ulec złemu przykładowi.

Jeśli zaś znajdziemy pewnego i szczerego przyjaciela, którego czyste przywiązanie odpowiada naszemu, usuńmy wszelkie mogące nas dzielić zapory.

„Nigdzie poza przyjaźnią nie spotyka się tak zupełnego wzajemnego związku dwóch dusz. Najbardziej kochająca matka ma tajemnice przed dziećmi, podobnie jak najufniejsze dziecko wobec matki, a jeżeli istnieją tajemnice i granice między temi istotami, to gdzież ich niema? W przyjaźni niema zastrzeżeń ani

tajemnic, przyjacielowi wyznaje się wszystko, nawet swoje ułomności. Bywają usta zamknięte w spowiedzi przed Bogiem, które jednak otwierają się bez wysiłku w poufnych wynurzeniach tego nieporównanego uczucia, jakiem jest przyjaźń"[1]).

Przyjaźń żyje i rozwija się w atmosferze wzajemnego zaufania. Nie można kochać tego, kto nie wzbudza zaufania i odmawiając wszelkich wynurzeń, zamyka się jak niezdobyta twierdza. Głękoka przyjaźń jest pod tym względem tak wrażliwa, że nieufność jak niedostrzegalna trucizna, może wysuszyć jej soki i zniszczyć korzenie. Rozwijać się będzie natomiast we wzajemnem oddaniu się i to wzajemne doskonałe zrozumienie, skłoni nas do szukania towarzystwa i rozmowy z tym, który stał się naszym powiernikiem. Pierwszą korzyścią tej zażyłości, będzie wyrzeczenie się samolubstwa, zapominanie o sobie i staranie się o istotne dobro tego, kogo darzymy swą przyjaźnią[2]).

Cnotą zasłużymy sobie na przyjaźń, najsilniejszą ochronę cnotliwego życia. Przed zawarciem małżeństwa, przyjaźń pomaga do unikania flirtów, lekkomyślnych związków i ich następstw, odbierających sercu świeżość uczucia i zatracających prawdziwą miłość w podnieceniu zmysłów i rozpuście.

Ponadto, dążąc do pomnożenia sił moralnych przyjaciela, pracujemy nad własnem urobieniem duchowem. Zdarzy się niekiedy, że obowiązek przyjaźni wymagać będzie byśmy odmówili czegoś tym, których

---

[1]) O. Gaveau O. P.: *O przyjaźni.*

[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. XXV, XXVII.

kochamy, napominali ich bez pychy i słabości, karcili po bratersku, musimy przeto przestrzegać poprawności, sprawiedliwości i dobroci, aby nie zasłużyć na zawstydzenie, jak obłudnicy, których czyny przeczą ich własnym słowom.

Przyjaciele ożywieni szlachetnem przywiązaniem, podobni są do tych drzewek oliwnych, wspominanych przez Pismo św., które złączone gałęźmi i korzeniami, skutecznie opierają się wściekłości wichru i palącym promieniom słońca.

Stemus simul — „Stójmy społem", takiem było hasło dwóch błogosławionych młodzieńców, Henryka z Kolonji i Jordana Saksończyka, których wzajemne przywiązanie może nam być wzorem [1]).

To czyste przywiązanie, wynik wypróbowanych cnót, zgodnie dążących do naśladowania najwyższego wzoru, jest „oznaką wielkich dusz i najpiękniejszą widomą nagrodą cnoty" [2]).

Wyrzućmy więc z serc naszych wszelką skłonność opartą na ciele i jego ułomnościach, bo rzecz skażona wytwarza tylko skażenie, oddalmy przyjaźń powierzchowną, niestałą, męczącą rozum, podniecającą zmysły i osłabiającą wolę; nie umieszczajmy zaufania tam, gdzie jest tylko wyrachowanie i wyzysk.

Jeżeli chcemy, pełni radości i odwagi, posiąść wiarę i wiernie wykonywać swe obowiązki, dumnie żądajmy

---

[1]) Dwaj słuchacze uniwersytetu paryskiego, Jordan Saksończyk i Henryk z Kolonji, byli złączeni ścisłą przyjaźnią. Natchnieni łaską powołania i za namową błogosławionego Reginalda, wstąpili obaj w r. 1220 do świeżo założonego zakonu św. Dominika.

[2]) Lacordaire.

miłości tkwiącej w duszy i wszystko zwracającej do Boga.

W pieśniach liturgicznych Kościół porównuje niebo do tych odwiecznych świątyń, których głazy spojone są niewzruszonym cementem:

„O ty, niebieskie miasto, Jeruzalem,
Błogosławione widzenie pokoju,
Coś zbudowane jest z żywych kamieni,
A wznosisz się wysoko, aż ku gwiazdom.
Przypodobaneś jest Oblubienicy
Zdobne tysiącem tysięcy Aniołów“ [1]).

Oby doń podobną była wieczna świątynia naszych przywiązań!

„Wśród przemijającego, ruchliwego i niestałego świata, nawiązujmy nieprzemijającą przyjaźń, stanowiącą przedsmak wiecznej szczęśliwości, miłość bowiem jest życiem samego Boga“ [2]).

---

[1]) Hymn z nieszporów na poświęcenie kościoła.
[2]) Lacordaire.

XIII.

Władza i posłuch.

Sport, przez wielu oczerniany, wytwarza wprawdzie swobodę, przechodzącą często w młodzieńczą przesadę. Ćwiczenie sportowe uprawiane w pewnej niezależności od zwyczajów towarzyskich obowiązujących poza boiskiem, gorączka gry, wywołująca nieopanowanie nerwów, długie godziny spędzane zdala od wychowawczego wpływu rodziny, często w niebardzo doborowem towarzystwie, usposabiają młodego człowieka do lekceważenia nakazów swoich zwierzchników, w przekonaniu, że „posłuszeństwo i uległość“ są pomniejszeniem osobistej niezależności.

To błędne zapatrywanie bynajmniej nie ułatwia urobienia sportowego. Jeżeli chcemy aby młode drzewo rosło prosto i owocowało, nadajemy mu odpowiedni kierunek, a nawet przycinamy osłabiające go niepotrzebne pędy.

W zrozumieniu własnego dobra, powinien sportowiec poddawać się posłusznie i chętnie kierownictwu prawowitej władzy, a to posłuszeństwo będzie mu rękojmią przyszłych powodzeń i zarazem cenną obroną przeciw wszelkim spaczeniom charakteru.

Pierwszym warunkiem potężnego wojska jest różnorodność jego oddziałów, z których każden znajduje odpowiednie pole działania, stosownie do swych przyrodzonych lub nabytych uzdolnień. Podobna hierarchja istnieje też w sporcie. Wszyscy nie mogą uprawiać każdego sportu, ani w drużynie zajmować każdego miejsca. Każden odbywa właściwe ćwiczenia i zajmuje przynależne mu stanowisko.

Przykrem jest wyrzeczenie się swych marzeń i upodobań, trzeba jednak umieć stosować się do rozporządzeń ludzi, mających prawo rozstrzygać o naszem uzdolnieniu i kierować nami odpowiednio, z największą korzyścią dla nas samych i drużyny.

Pożądanem jest by boisko było szkołą posłuszeństwa, i aby sportowiec nie zatracał tej cnoty, pod pozorem swobody, będącej tylko swawolą i anarchją. Jest to zasadnicza zaleta wymagana tak w grze jak i w całem postępowaniu, bowiem „władza jest też wolnością, a ktokolwiek broniąc drugiej, nastaje na pierwszą, nie wie co mówi i czyni“[1]).

Władza pochodzi od Boga — powiada św. Paweł — gdyż Bóg przeznaczając człowieka do współżycia z bliźnimi, ustanowił władzę i zależność, poza któremi jest tylko zamęt i bezsilność.

„Bóg sam zapoczątkował życie społeczne na ziemi, zasiawszy prawdę i miłość w duszy ludzkiej, i tym zawiązkiem pobudzając do wzajemnego zbliżenia. Człowiek nie jest stworzony do samotności, przeznaczeniem jego nie jest żyć i umierać na pustkowiu; rodzi się

---

[1]) Lacordaire.

wśród społeczeństwa, które go żywi i wychowuje i nasyca swemi namiętnościami, wadami i cnotami i któremu jako ślad życia pozostawia wraz ze swemi prochami, wspomnienie swej działalności“ [1]).

Społeczeństwo, do którego należymy, wymaga od nas posłuszeństwa i poszanowania hierarchji, zwłaszcza w rodzinie, złączonej z nami więzami krwi.

„Rodzina jest najbardziej podziwu godnym rządem, zakorzenionym w samem sercu człowieka. W niej wykwita miłość pod wszystkiemi postaciami, a odrobina uczucia pozostała poza jej obrębem, nie może nas zadowolić, jest bowiem zbyt drobną i zaprawną goryczą“ [2]).

Jesteśmy przedewszystkiem pod władzą naszych rodziców, i nic nie może nas zwolnić z należnego im uszanowania, miłości i posłuszeństwa. Tryb nowoczesnego życia zmusza nas do pracy zdala od ogniska rodzinnego, w chwilach zaś wolnych, odciągają nas od niego sporty i stosunki koleżeńskie. Spędzamy życie poza najzbawienniejszem dla nas środowiskiem.

Nie pogarszajmy więc tego stanu rzeczy, nierozsądną przesadą, przykrą zawsze dla naszych najbliższych, wtedy bowiem dom rodzinny stanie się dla nas jakimś obcym pensjonatem, zabezpieczającym nam tylko sen i posiłki. Podobnem postępowaniem zepchnęlibyśmy kochających nas rodziców do stanowiska sług, a sami stalibyśmy się obcymi we własnym domu, skazując tem samem naszych najbliższych na smutne osamotnienie.

---

[1]) Lacordaire.

[2]) J. w.

Rodzice mają prawo do naszej wdzięczności, przywiązania i najlepszej cząstki naszego tak lekkomyślnie rozpraszanego serca, przyzwyczajając się opuszczać ich przy każdej sposobności, odmawiać nawet chwilowego zaufania, zrywamy najświętsze więzy ludzkie, a wraz z zanikiem głębokiej synowskiej miłości, zatracamy obowiązujące nas poczucie poszanowania, posłuszeństwa i przywiązania.

Wychowanie fizyczne, zawody i zebrania nie zwalniają bynajmniej od obowiązków wychowania moralnego, obie te działalności uzupełniają i wspierają się wzajemnie w całokształcie naszego urobienia. Kto w domu rodzinnym jest obojętny, nieposłuszny, bez uszanowania, i na boisku okaże się złym sportowcem i kolegą, a później w życiu złym obywatelem, bowiem „społeczeństwo jest szerzej rozwiniętą rodziną, i człowiek wychodzący zepsutym z rodziny, takimże wejdzie w życie obywatelskie“ [1]), a dodać można, że sam szerzyć będzie zepsucie.

Łaską Chrztu św. osiągamy prawo korzystania ze skutków Odkupienia, a jednem z jego dobrodziejstw jest, że stajemy się członkami wielkiej duchowej rodziny: Kościoła katolickiego. Winniśmy mu wierną służbę i niewzruszone przywiązanie, a gdybyśmy w szalonym obłędzie pokusili się o zrzucenie jego jarzma, działalibyśmy przeciwko nam samym oraz przeciw prawdziwemu dobru naszych bliźnich.

„Świat, to zbiorowisko ludzi pomijających Boga, a szukających siebie w rozkoszy pychy i zmysłowości.

---

[1]) Lacordaire.

„Kościół, to zespół ludzi, którzy mimo nędzę przyrodzoną i wbrew pozostałościom grzechu pierworodnego, szukają przedewszystkiem Boga, stawiając Go sobie jako początek, zasadę i cel swej istoty.

„Kościół i ludzkość mają wspólne dążenia i poszukują wspólnych korzyści“ [1]).

Opieszałość i bezrząd nie przysporzą ofiarnych obywateli i dobrych pracowników narodowi.

Przedewszystkiem trzeba szanować prawa sprawiedliwe a starać się o usunięcie szkodliwych i wprowadzenie reform potrzebnych do utrzymania porządku, sprawiedliwości i pokoju w całym kraju.

„Dobry obywatel — pisze Lacordaire — miłujący Boga i ojczyznę, czyni co tylko może, lecz nic ponad możność. Jest rozważny bez tchórzostwa, a będąc bezinteresownym, rzadko myli się w rozpoznaniu obowiązku“.

Przemoc wywołuje gwałtowne odruchy i rzadko kiedy głębokiemi i trwałemi są zmiany osiągnięte siłą. Nawyk niekarności prowadzi do powątpiewania o uprawnieniu władzy i unicestwia wszelki wysiłek. Gdy brak wiary, gaśnie miłosierdzie i zanika poświęcenie.

Wszelako nie należy zapominać, że według św. Pawła, posłuszeństwo winno być rozważne. Nie ma nic wspólnego ze służalczością, która trzymając człowieka pod przymusem, skłania go zwykle do upodlenia poglądów i dążeń.[2]) Mamy zawsze prawo zerwać kajdany, któremi partyjność chce nieprawnie sku-

---

[1]) Lacordaire.

[2]) J. w.

wać ogół obywateli. „Wolność nie jest darem, trzeba umieć ją zdobyć“ [1]).

Wyrozumowaną prawdą, potęgą uczucia i usilną wytrwałością walczmy o zwycięstwo słusznych praw naszych, ale chcąc wszystko odnawiać, strzeżmy się burzenia i pustoszenia.

Rozpoczynamy nasze wychowanie fizyczne i moralne przy ognisku domowem, pod kierownictwem i dozorem rodziców i nauczycieli, w umiłowaniu wiary i ojczyzny, chcąc je następnie udoskonalić, przystępujemy do wybranego stowarzyszenia, zobowiązując się tem samem do posłuszeństwa jego przepisom. Poczucie honoru i karności wiąże nas z organizacją, do której należymy, dopóki nie zgłosimy naszego wystąpienia. Własna korzyść i pożytek ogólny wymagają rozsądnej uległości wobec naszych kierowników, którzy jak wszyscy rządzący, mają ścisły obowiązek starania się nie o zyski poszczególnych osób lub ugrupowań, lecz o dobro całego zarządzanego przez nich związku.

Nie utrudniajmy przeto ich ciężkiego zadania niestosownemi krytykami i próbami buntu, ale z całem oddaniem pomagajmy im w ich pracy i wspierajmy przy każdej sposobności. Możemy wprawdzie sądzić, że nie stoją na wysokości zadania i brak nam względem nich ufności potrzebnej do owocnej współpracy, czyjaż jednak będzie to wina?

Z początkiem każdego sezonu, sportowcy sami wybierają swych kierowników: dlaczegoż głosując swobodnie, nie wybraliśmy najgodniejszych, dlaczego bez-

---

[1]) Lacordaire.

myślnie daliśmy się wciągnąć w niejasne knowania, tak przeciwne dobru naszego związku? Jestże to urobienie obywatelskie?

Na to może padnie odpowiedź, że nie było wyboru, z braku dostatecznej ilości kandydatów. Otóż, zazwyczaj znaleźliby się ludzie dobrej woli, chcący współpracować z młodzieżą, atoli często powstrzymuje ich obawa, że poświęcą swój czas i środki, na rzecz związku o wątpliwej wartości moralnej i niepewnych przekonaniach.

Z reguły każde stowarzyszenie ma takich kierowników, na jakich zasługuje. Gdy okażą się niegodnymi, bezradnymi, szkodliwymi, zawsze znajdzie się sposób odebrania im władzy, do której okazali się niezdatnymi.

O ile członkowie związku są prawdziwymi sportowcami, a jedynem ich dążeniem jest wychowanie fizyczne i moralne, znajdą zawsze ludzi prawych, chętnych do pomocy. Z korzyścią dla związku zajmą oni miejsce obłudników i samolubów, dzierżących władzę dla zarobku albo zgubnej działalności politycznej, i chcących zawładnąć młodzieżą w celach przeciwnych sportowi i niemających nic z nim wspólnego.

Może się też zdarzyć, że zarząd odpowiadający zresztą naszym życzeniom, poweźmie uchwałę, urażającą naszą miłość własną, i szkodzącą naszym osobistym zamiarom. Nie wolno nam wtedy szerzyć niezadowolenia w obrębie związku i tworzyć opozycji wzmagającej pierwotne zamieszanie. Na to są walne zebrania, na których możemy wnosić zażalenia, domagać się poszanowania naszych praw i żądać potrzebnych reform. Zabieranie głosu na walnem zebraniu

jest środkiem, którym posługiwać się należy bez nienawiści i pychy, ale też bez lękliwości. Najwłaściwiej jest zlecić pośrednictwo i obronę kierownikowi drużyny, obowiązkiem jego bowiem jest występować w imieniu swych kolegów.

W żadnym razie nie zapominajmy, że bywają zarządzenia pozornie niekorzystne dla jednostek, jednak pożądane dla dobra ogólnego, dla którego musimy umieć poświęcać osobiste nasze zachcenia.

Niewdzięcznem jest zadanie sędziów: gdy nam sprzyjają i przyznają zwycięstwo, nie mamy słów na ich pochwałę, ale jeśli wytykają popełnione błędy, powstrzymują niewczesne zapędy, karcą naszą brutalność, wtedy obrzucamy ich soczystemi a nawet obelżywemi wyrazami. Takie postępowanie przynosi tylko ujmę sportowi.

Jakże może młodzieniec przyuczyć się do karności, w środowisku złożonem z osobników aż nazbyt często tracących panowanie nad sobą i działających pod wpływem swych namiętności? Przypuściwszy nawet że istotnie zaznaczyły się przeciw nam uprzedzenia i niesprawiedliwości, mamy przecież regulamin dozwalający pokrzywdzonemu spokojnie i rozsądnie dochodzić swoich praw przed bezstronną instancją. A czy godności męskiej nie uwłacza uczestniczenie w rozruchach i swawoli?

Każde zwycięstwo wymaga jedności, współpracy i samozaparcia przywódców i szeregowych; aby ci pierwsi skutecznie i mądrze mogli prowadzić związek do osiągnięcia dobrego wyniku, muszą mieć pewność, że dowodzą nie niesfornemi, zawsze gotowemi do

buntu jednostkami, ale sportowcami, chętnie dającymi posłuch wskazówkom, zachętom i napomnieniom.

Zdolność i powaga przywódców, karność i zgodność wykonawców, tworzą łączność niezbędną każdemu związkowi, chcącemu rozwijać się pomyślnie. Dla wszystkich stowarzyszeń wielkich i małych, drogami do zwycięstwa i spokoju wewnętrznego są zaufanie, karność i posłuszeństwo; tam zaś gdzie rozlega się okrzyk upadłego anioła: *Non serviam!* „Nie poddam się!“ pewną jest porażka i zniweczenie.

XIV.

Cześć i poszanowanie.

U ludzi uprawiających stale ćwiczenia fizyczne, wyrobiła się pewna forma towarzyska, a właściwie jej brak, którą nazwano „stylem sportowym“. Znawcy tych stosunków wydają pod tym względem niepochlebne dla sportowców świadectwo: zdaniem ich styl sportowy jest zbiorem wszystkich braków wychowania, właściwych przedmieściom i koszarom.

Zapewne takie przedstawienie rzeczy jest co najmniej przesadne, wszelako młodzież nowoczesna nie jest zupełnie bez winy. Pod pozorem, że sport rozwija tylko ciało, wielu młodych jest zdania, że aby wykazać ducha sportowego, należy zrzec się rozwoju moralnego, zaznaczać jak najdalej idącą rubaszność i lekceważyć wszelką wybredność form, obyczajność i powściągliwość w zachowaniu, podobnie jak rekruci sądzą, że grubjańskie i plugawe postępowanie świadczy o duchu wojskowym, a nie rozumieją, że w rzeczywistości przynosi to ujmę tak im samym, jak i wojsku.

Pewien wyższy oficer wyraził się, że zamienianie koszar na szkołę niemoralności jest szkodliwą niedo-

rzecznością. W takiem środowisku, młodzieniec nie nabędzie umiłowania ojczyzny ani też nie wykształci się na dobrego, przejętego duchem rycerskim żołnierza.

Do tego dodać możemy, że niemniej pożałowania godnem jest przekształcanie boiska na szkołę grubjaństwa.

Boisko nie jest salonem, ćwiczenia sportowe wymagają oczywiście zupełnej swobody, lecz nie oznacza to lekceważenia podstawowych zasad obyczajności, przyjętych w świecie cywilizowanym.

Człowiek dobrze wychowany wszędzie umie znaleźć się odpowiednio, u siebie w domu jak i w swych rozrywkach, podczas kiedy gbur we wszystkich swych czynnościach wykazuje swoje grubjaństwo. Nie możemy bez ujmy dla nas samych stosować w życiu rodzinnem i w stosunkach z ludźmi pewnego zaniedbania form zewnętrznych, słusznie dozwolonego na boisku.

Rozmaite półgłówki szkodzą sobie i całemu sportowi, słowami i czynami gorsząc społeczeństwo, które wskutek tego zawsze przypisuje „stylowi sportowemu", znaczenie ujemne. Wybrykom szkodzącym dobrej sławie ogółu sportowego, winna ta okoliczność, że tak na boisku jak i w koszarach stykają się jednostki, pochodzące z różnych środowisk i różniące się też wychowaniem. Podczas jednak gdy w koszarach spotkanie to jest nieuniknione, w sporcie rzecz przedstawia się inaczej.

Młody człowiek, pragnący wstąpić do stowarzyszenia, wnosi prośbę, popartą przez paru znanych

związkowi ludzi, poręczających kwalifikacje moralne kandydata, a wydział może zawsze odrzucić kandydaturę bez podania powodów odmowy. Wobec mnożenia się stowarzyszeń sportowych, zwraca się więcej uwagi na ilość niż na jakość, a ponieważ uwzględnia się głównie wartości fizyczne, lekceważy się wartości moralne, tak jakgdyby istota człowieka składała się z dwóch ściśle oddzielonych pierwiastków a nie tworzyła jednej osobowości, wywierającej wpływ na otoczenie.

Zdolności fizyczne są wyżej cenione od moralnych, prowadzi się hodowlę, nie wychowanie, sądzi się surowo błędy w ćwiczeniach fizycznych a pobłaża wadom duszy; w takich warunkach jednostki szkodliwe mogą rozwijać swą działalność i bezczelnie narzucać swoją głupotę, popisując się nią na ulicy, w kawiarni, fabryce i biurze.

Jak wszędzie, to co dobre, unika rozgłosu, a zło zgiełk czyni niebywały, ponieważ ponadto, prawo najmniejszego oporu prowadzi nas wdół a nie do góry, prowodyrzy tacy zyskują wielu zwolenników, chociaż nie są bynajmniej godni naśladowania, lecz podobni błaznom popisującym się w cyrku, najwyżej zasługują na uśmiech politowania.

Bywają czasem drużyny swobodnie i po koleżeńsku grające na boisku, zachowujące prawidła gry i wzajemną poprawność: z przyjemnością wtedy patrzymy na widok zawsze zajmujący, bo postępowanie grających nie jest pozbawione godności. Kiedyindziej znowu rozlegają się krzyki i wyzwiska, a największy gbur osiąga największe powodzenie; co chwila wybuchające

bójki urozmaicają program w sposób zgoła nieoczekiwany, a niesmaczna całość wywiera jak najgorsze wrażenie na widzach i szkodzi dobrej sławie nietylko związku ale i całego sportu.

W wychowaniu fizycznem jak w każdej naszej działalności, zasadą jest na szwank nie wystawiać czci i poszanowania tak siebie, jak i drugich. Sport nas nie poniża ani ogłupia, przeciwnie, dostarcza duszy udoskonalonego narzędzia, zapomocą którego może ona coraz potężniej wznosić się na wyżyny.

Nigdy i przy żadnej sposobności nie powinniśmy ponosić uszczerbku na własnej czci i należnym nam szacunku; byłoby to małodusznem wyzuciem się z godności ludzkiej. Sportowiec nie może uwłaczać swemu człowieczeństwu a sportowiec chrześcijanin jeszcze mniej od innego, dla niego bowiem „cześć własna jest spojrzeniem zwróconem na swą godność chrześcijanina i wyrazem jego dostojeństwa“ [1]).

W tych warunkach, nie wyzbywając się uprzejmej prostoty, umiejmy trzymać się zdala od ludzi nieokrzesanych i nie narażajmy się na bezwstydne i lekceważące obejście. Grubjaństwo nigdy nie było oznaką przyjaźni. Gminne rozmowy, karczemne słowa nie są wyrazem poufałości ani przychylności, szanuje się bowiem tych, których się kocha szczerze, a obelgi nigdy nie wyrażały szacunku. Kto znosi tego rodzaju postępowanie, aby tylko nie wyróżniać się i zachowywać się jak inni, ten w bierności swojej pozwala się powoli ściągnąć do rynsztoka.

---

[1]) Lacordaire.

„Cześć — powiada Lacordaire — jest obroną jednostki i społeczeństwa; gdy tonie, razem z nią przepada wszystko, jest to pojęcie, które istnieje i ginie w całości. Cześć czyli honor była na Zachodzie duszą i opromienieniem życia publicznego. Nie była to sława, zbyt ceniona przez pychę, ani sama cnota o skromnych wymaganiach, było to coś więcej niż sława i cnota: uczucie czyste w sobie, nieskończona obawa wszelkiej hańby, najwyższa wrażliwość w najświętszej wstydliwości“ [1]).

Wśród tej całej swawoli, której jesteśmy świadkami, chrońmy naszą godność, dla dobrej sławy osobistej jako też i społeczeństwa naszego. Poszanowanie osobistej godności, obowiązuje nas do obrony przed najlżejszem ubliżeniem, nawet gdy przybiera pozory miłej poufałości a ta przecież powinna być wyraźnie ograniczona, mogłaby bowiem narazić nas na grę wielce drażliwą, — również z drugiej strony winniśmy szanować tych, z którymi obcujemy.

„Poszanowanie — oświadcza św. Tomasz — jest tylko rodzajem sprawiedliwości, która polega na tem, by każdemu oddać to, co mu się należy, stosownie do jego stanowiska“ [2]).

Nikt przeto nie ma prawa obchodzić się lekceważąco, a tem bardziej gburowato z kimkolwiek, nawet ze swymi najbliższymi. Nasi przeciwnicy w zapale zawodów lub gwałtownych ćwiczeń nie przestają zasługiwać na nasze względy; pomimo przeciwnych

---

[1]) Lacordaire.

[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. LXXX.

dążności i walki o zwycięstwo, pozostają naszymi kolegami i przyjaciółmi. Wszelkie uchybienie zasadom przyzwoitości powoduje spory, oburzenie i pogardę widzów.

Tę pewną swobodę zachowania, dopuszczalną na boisku, pozostawmy w szatni razem z trykotami, a starajmy się tak postępować, aby nie rozpoznawano sportowców po ich nieokrzesaniu. Jeżeli przyjmiemy, że znajomość form towarzyskich odróżnia ludzi między sobą, to właśnie sportowcy powinni odznaczać się cnotami rycerskiemi. Niechajże wszędzie okazują rycerskość a nie wystawiają na widok publiczny obyczajów koszarowych.

Obowiązkiem ludzi dobrze wychowanych jest odnoszenie się do kobiety z czcią jej należną. Niektórym młodym ludziom zdaje się niestety, że wzbudzą podziw swych towarzyszy, uchybiając kobietom, zasługującym na największy szacunek. Niechże sportowiec chrześcijanin postępuje uczciwie i wbrew fałszywemu wstydowi, nie oglądając się na prześmiewania ludzi przewrotnych, niech pomyśli, że „choć świat zdoła wszystko skazić i wzbudzić nieufność do kobiety, przestaje o niej wątpić, patrząc na swą matkę“ [1]).

Nie sądźmy, że dbałość o cześć i szacunek jest oznaką ciasnego umysłu i przestarzałego wychowania. Młody sportowiec dąży do spotęgowania w sobie godności ludzkiej. Nie uzyska tego, jeśli nie wierzy w jej istotne znaczenie oraz wyzbędzie się poszanowania ludzi i siebie samego.

---

[1]) Lacordaire.

„Uczucie poszanowania dał nam sam Bóg, stwarzając nas na podobieństwo swoje. Poszanowanie jest uznaniem kierującej nami za naszą zgodą godności własnej; jest ono niezbędnym czynnikiem wzajemnego stosunku między ludźmi, nie wyklucza go nawet najczulsze przywiązanie zmieniające jego objawy.

Bez niego człowiek popada w barbarzyńskie prostactwo, zaprzeczając swej królewskiej godności“ [1]).

---

[1]) Lacordaire.

XV.

Wstrzemięźliwość i trzeźwość.

Zapomocą ćwiczeń sportowych otrzymujemy piękność fizyczną, polegającą na sile i wytrzymałości ciała, ćwiczenie moralności ma na celu osiągnięcie piękna duchowego, wyrażającego się w sile i odporności ducha i woli. Swobodna równowaga obu tych czynności wymaga rozważnego opanowania naszych władz umysłowych i fizycznych, uciszenia istoty zmysłowej i niższej, której porywy nie powinny przeszkadzać w mozolnych i wytrwałych wysiłkach podjętych dla uzyskania powodzenia.

Już pierwszym chrześcijanom przypominał św. Paweł tę podwójną prawdę, pisząc: *A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A oni aby wzięli wieniec skazitelny: a my nieskazitelny* [1]).

W tym samym okresie, męczennik za wiarę, Ignacy z Antjochji pisał w tymże duchu do Polikarpa ze Smyrny, który wkrótce potem miał również w sprawie Bożej przelać krew na arenie: „Bądź powściągliwy, jak prawdziwy bojownik Boży“.

---

[1]) I. Kor. 9, 24—27.

Nigdzie wyraźniej nie ukazuje się zjednoczenie duszy i ciała, ich wspólnota dążeń, ich nierozłączne dostojeństwo. Występki osłabiające i poniżające duszę, niszczą również i zdrowie, bowiem „wszystkie nasze namiętności ponoszą tu na ziemi część swojej kary, z czego dla nas wypływa nauka, że droga ta jest zgubną i rozkosze jakie na niej napotykamy nie prowadzą do szczęścia“.[1])

Chcąc być prawdziwym sportowcem trzeba umieć uzyskać i utrzymać wprawę, przezwyciężać zniewieściałość, oprzeć się podcinającemu siły zmęczeniu. Chcąc być i pozostać człowiekiem, trzeba we wszystkiem utrzymać przewagę rozumu, aby nie ulec buntowi rozpasanych popędów, i nie upaść poniżej poziomu bezrozumnego zwierzęcia, ślepo jednak posłusznego prawom narzuconym mu przez Boską Opatrzność. Chcąc godnie i bez obłudy nosić piękne miano chrześcijanina trzeba stanowczo nałożyć silny hamulec na skażone pożądania zmysłów, mogące nas pociągnąć jak niewolników na drogę występku i oddalić od naszego celu: Boga i Królestwa niebieskiego. Według św. Augustyna nawet dozwolonych przyjemności należy używać z umiarkowaniem, aby nie narazić się na pożądanie zabronionych rozkoszy.

Doskonałą harmonję składu ludzkiej istoty poznajemy w umiarze, z woli Stworzyciela, rządzącym tak naszą istotą fizyczną, jak umysłową, moralną i nadprzyrodzoną, których granice dotykają i przenikają się wzajemnie, tak dalece, że naruszyć zasiąg jednej, znaczy

---

[1]) Lacordaire.

wzniecić zaburzenia w drugiej i rozpętać ogólny zamęt przez naruszenie niezbędnej stałej równowagi: „Umiejcie być wstrzemięźliwymi, abyście byli stałymi“.[1])

Jedynie umartwienie może utrzymać zgodę w naszej istocie, nie dopuścić do rozłamów wewnętrznych i zmusić wszystkie nasze władze do pozostawania w swych granicach. Umartwienie bowiem trzyma w niezbędnem poddaństwie, pod dozorem woli, wszystkie nasze namiętności, podobnie jak poskramiacz dzikich zwierząt trzyma je pod władzą swego wzroku i grozą bata.

Na naszą zgubę wystarczy jedna chwila zmęczenia albo zapomnienia.

Utrzymanie siebie samego w duchowych więzach, dalekiem jest od pomniejszenia wartości naszego zasobu energji, przeciwnie potęguje i wzmacnia zapas sił, których roztrwonienie byłoby nam zgubnem. „Umartwienie — mówi Lacordaire — jest śmiercią, która nie unicestwia życia, ale je wyrabia: jest poddaniem ciała pod rządy duszy, poświęceniem zmysłów na rzecz rozumu, niewolą ciała stanowiącą wolność duszy“, i dodać możemy: zdrowie samego ciała.

Do niezbędnych podstaw naszego wychowania fizycznego i moralnego, zaliczyć wypada wstrzemięźliwość, jest ona bowiem cnotą skłaniającą człowieka do umiarkowania i urabiającą usposobienie posłuszne rozumowi.

Stwórca ustanowił prawa, według których przyroda nakłania i prowadzi stworzenia do dóbr im prze-

---

[1]) Lacordaire.

znaczonych. Zwierzęta idą za wskazaniami nieprzepartego instynktu, człowiek zaś, obdarzony rozumem, swobodnie rozporządza sobą, a rozum ten rozstrzyga, w każdym razie powinien rozstrzygać o wyborze potrzeb i uciech.

Wstrzemięźliwość zabrania nam tylko nadużyć potępionych przez rozum i wykreśla nieprzekraczalną granicę człowiekowi chcącemu zachować godność ludzką. Zadaniem jej jest umiarkowanie naszych pożądań względem dóbr najbardziej nas pociągających, których nadużycie jest najbardziej szkodliwe. Działać powinna szczególnie na drażliwem polu pożądań i namiętności wzbudzających największe obawy: uciech smaku i rozkoszy cielesnych.

Uciecha sama w sobie jest dobra. Jest zakończeniem i uwieńczeniem przyrodzonych czynności, a im bardziej czynności te są w zgodzie z nakazami przyrody, tem większą będzie uzyskana niemi radość. W świecie zwierzęcym, czynnościami z zezwolenia Bożego są głównie utrzymanie jednostki przez pożywienie i utrzymanie rodzaju przez płodność.

Rozkosz towarzysząca tym czynnościom, jest niczem innem jak przynętą zachęcającą nas do spełnienia zadania, materjalną nagrodą za czynność wykonaną prawidłowo, według zamiarów Boskich, których wyrazem są prawa moralne ustanowione przez Stwórcę i Prawodawcę świata.

O ile rozkosz bierze górę nad rozumem i poszukiwanie samolubnego zadowolenia wywołuje wykolejenie fizyczne i moralne samej istoty, jest to wywróceniem ustanowionego porządku i skażeniem przyrody.

Do nieposłuszeństwa dołącza się świętokradztwo, gdyż jest to nadużywaniem najwspanialszych darów Wszechmocnego i lekceważeniem jego najświętszej woli.

Wstrzemięźliwość jest tak dalece cnotą tego, kto chce być w pełni „człowiekiem", że błąd jej przeciwny nazwano „grzechem wieku chłopięcego" [1]) czyli grzechem dziecinnym, uważając, że człowiek nie umiejący oprzeć się swym skłonnościom, pozostaje bez względu na wiek, w tym okresie pierwotnym, w którym istota ludzka, jeszcze zbliżona do zwierzęcia, słabo panuje nad swemi pragnieniami i wzruszeniami, przebywając jeszcze umysłem w świecie złudzeń i urojenia.

Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn rozpustny stanie się nieujęty, mówi Pismo św.[2])

Podobnie dzieje się z naszemi żądzami. Jeżeli im się wytrwale nie opieramy, wzmagają się i rosną w siłę i wkrótce znajdujemy się pod ich despotyczną władzą, jak to zauważa św. Augustyn: „Gdy ulegamy namiętności, przechodzi ona w przyzwyczajenie, a gdy się nie oprzemy przyzwyczajeniu, zamienia się ono w potrzebę".

Człowiek przeznaczony do życia dumnego, wolnego i wzniosłego, lecz nie umiejący zdobyć się na umartwienie, wiedzie smutny żywot w upadlającym jarzmie występku, niezdolny już oswobodzić się z niego.

Jeżeli chcemy zachować czystość duszy i piękno ciała, musimy bezwarunkowo hamować nawet najbardziej usprawiedliwione popędy naszych zmysłów. Bez powściągliwości i czystości nie osiągniemy żadnego

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. CXXII, art. 2.
[2]) Ekli. 30, 8.

wyższego celu, nic bowiem bardziej nie zaciemnia umysłu, rani wrażliwość serca i osłabia wolę jak rozpusta.

Jest jeszcze druga cnota, podobna do wstrzemięźliwości, chętnie pomijana przez świat sportowy: umiarkowanie w używaniu napojów. Jak już zaznaczyliśmy, wstrzemięźliwość hamuje nadużywanie rzeczy pożytecznych i potrzebnych dla utrzymania życia i gatunku, będących dobrami, gdy używa się ich rozumnie, a przekształcających się w zło, gdy przekraczamy dozwolone granice.

Zdrowiem jest duszy i ciała mierne picie, wino zbytnio pite, czyni jątrzenie i gniew, i wiele upadków.[1])

Nad tem powiedzeniem powinien zastanowić się każden sportowiec, a zwłaszcza sportowiec chrześcijanin. W pijaństwie bowiem tonie godność ludzka, trunek osłabia mięśnie, a rozdrażnione nerwy, prowadzą do zuchwałości, kłótni, nieczystości. Nic więc dziwnego, że już w średniowieczu św. Tomasz doradzał młodzieży największą powściągliwość w używaniu trunków, aby uciszyć wrodzone popędy, twierdził bowiem że: „młodzież ma pociąg do uciech, który pochodzi z samego ich młodzieńczego temperamentu“ [2]).

Niepodobieństwem jest rozpalać mózg alkoholem a przytem chcieć przestrzegać spokoju, uczciwości, czystości; kto naraża się na niebezpieczeństwo, zginie.

W zasadzie każdy sportowiec wie, że powinien być trzeźwym, w praktyce jednak niechętnie poddaje się temu przymusowi. Z konieczności, choć nie bez pew-

---

[1]) Ekli. 31, 27—28.

[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. CXLIX, art. 4.

nej bezwiednej ironji, siedzibą urzędową zespołów bywają kawiarnie. Po ćwiczeniach, sportowcy przepędzają tam wieczory, czasem i większą część nocy.

Niema w tem nic złego, jeśli w takim lokalu spędzą razem krótką chwilę, omówią z przyjaciółmi swoje zamiary, zabawią się w jakąś grę towarzyską, lecz im krótszemi będą te zabawy, tem będzie lepiej, bo czyż nie pożądańsze są rozrywki w kole rodziny, tak zresztą łatwo zaniedbywanej? Niedorzecznością jest spędzanie długich godzin na piciu w kawiarni, po zdrowych ćwiczeniach fizycznych; traci się prócz pieniędzy, mozolnie na boisku zdobyte korzyści, mające na celu wzmocnienie ciała na wolnem powietrzu, a jedynie właściciel kawiarni zarabia na tem, jego bowiem celem jest zysk osobisty, co dowodnie wykazuje, jak szkodliwą jest obecność szynkarzy w komitetach sportowych.

Nawet we własnem miejscu zamieszkania, gdzie krępuje ją częściowo wstyd i obawa przed znajomymi i rodziną, młodzież uprawia niszczenie zdrowia w alkoholu, bezpośrednio po ćwiczeniach, mających na celu rozwój jej sił fizycznych. Jeszcze gorzej zachowują się młodzi sportowcy na wyprawach do obcych miejscowości, gdzie zamierzają wykazać swą tężyznę fizyczną i wychowanie moralne. Zamiast tego, wycieczka zamienia się w skandaliczny pokaz pijaństwa i gburowatości, przed publicznością ukazuje się nie swe siły i zalety ale słabość i błędy, odniesione zwycięstwa oblewa się mnogiemi libacjami, aby wreszcie rozpustą dopełnić smutnego obrazu. Podobne obyczaje niestety aż nadto rozpowszechnione, obrzydzają i zniechęcają najgorliwszych obrońców fizycznego wychowania, a prze-

dewszystkiem zaprzepaszczają dobrą sławę drużyny popisującej się takiemi wyczynami.

Starożytni Grecy, nasi mistrze atletyki, chcąc dzieciom wpoić poszanowanie piękności fizycznej i godności moralnej, a zarazem wstręt do wszelkiego wyuzdania, z pogardą pokazywali im odrazę budzących, pijanych Helotów. Podobnie mogliby dzisiejsi rodzice, dbali o dobrą sławę i obyczaje swych synów, wskazywać na tych młodych rozpustników, nadużywających miana sportowców, jako na przykład odstraszający od bliższej znajomości ze światem sportowym.

Młody sportowiec chrześcijanin, powinien bardziej niż każden inny dokładać starań, by nie popaść w takie upodlenie, wszelako na boisku niezawsze może uniknąć styczności z kolegami odznaczającymi się złemi obyczajami. Wtedy nie zważając na krytyki i drwiny, będące właściwie przyznaniem się do nikczemnych uczuć, bez fałszywego wstydu powinien oprzeć się namowom do złego i odważnie, po przyjacielsku, nawet z uśmiechem, dawać dobry przykład wstrzemięźliwości i uczciwości, a będzie to z korzyścią nietylko dla niego, ale i kolegów, drużyny oraz całego sportu. Dumnie i wesoło opierając się tym, którzy chcieliby uczynić go towarzyszem swych poniżających namiętności, dowiedzie, że umie zachowywać się jak mężczyzna, sportowiec chrześcijanin i dążyć do wzniosłego celu, bez względu na przeszkody.

Nie ulega wątpliwości, że niezbędną jest silna wola, aby powstrzymać swe niskie popędy i nie dać się pociągnąć do złego za przykładem innych, oraz umieć zatrzymać się na wytkniętej granicy i zerwać

stanowczo ze złem i szkodliwem towarzystwem. „Zło bowiem nic nie kosztuje. Aby je popełnić wystarczy trochę opieszałości. Jest to łódź, obywająca się bez żagli i wioseł, nie potrzebująca wysiłku ni burzy, ponieważ w niej samej są wichry i fale i własne zatracenie“ [1]).

Na cóż przydadzą się żelazne mięśnie, jeżeli wola jest chorą a dusza omdlałą? Umiemy znosić cierpienia i wytężać siły dla zwycięstwa w grze, uzyskania dobrej sportowej klasyfikacji; nie bez dumy lekceważymy zmęczenie, rany i ciosy; czyż tego, co tak łatwo wytrzymujemy dla znikomego ciała, nie znieślibyśmy dla nieśmiertelnej duszy i nagrody wieczystej?

Nie żałujmy mozołu celem ludzkiego i boskiego ukształtowania naszej istoty duchowej, której poświęcić i podporządkować powinniśmy wszystko inne. U podstawy każdego szlachetnego wysiłku, każdego zwycięstwa, jest poświęcenie, „aby młodemu człowiekowi nie dolegał oścień występku, pożytecznem jest by raniło go cierpienie“.

„Jeśli chcecie przekonać się o wartości człowieka, wypróbujcie go, a jeśli nie wyda dźwięku ofiarnego, choćby był nawet okryty purpurą, odwróćcie się i oddalcie: nie jest prawdziwym człowiekiem“ [2]).

---

[1]) Lacordaire.

[2]) J. w.

XVI.

Wstydliwość obroną czystości.

Czystość jest cnotą posiadającą bardzo doniosłe znaczenie w wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem. Nie jest cnotą mistyczną, właściwą wyłącznie klasztorom i osobom dążącym do doskonałości, lecz jest siłą osobistą i społeczną, potrzebną jednostkom i społeczeństwu.

„Bez niej życie więdnie w swoich zaczątkach, piękność znika z twarzy, dobroć opuszcza serca, rodziny wyradzają się i zanikają, narody tracą stopniowo zasadniczą odporność i zdolność promieniowania nazewnątrz, poszanowanie hierarchji gaśnie w zgorszeniu, jednem słowem, brak czystości jest bramą wpuszczającą wszystkie nieszczęścia, a którą weszły wszystkie klęski“ [1]).

Wszyscy ci, którzy haniebnie pysznią się pogardą zasad moralności religijnej, są w rzeczywistości niewolnikami swego niesfornego ciała, ukrywając swe upodlenie i upadek pod pozorami kłamliwej niezależności.

Iluż to młodych ludzi, uwiedzionych zepsuciem świata, wyobraża sobie, że wiosna życia to okres samych tylko uciech i powtarza słowa, które Salomon

---

[1]) Lacordaire.

kładzie w usta bezbożnych: *Przemijającym cieniem jest czas nasz, i niema powtórzenia końca naszego... Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych i korzystajmy z rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości. Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu! Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiedną*[1]).

Nie, wiek młodzieńczy nie jest okresem płochych zabaw, przeciwnie, jest to czas surowego wewnętrznego urobienia: czas zasiewu. *Albowiem*, — pisze św. Paweł — *co będzie siał człowiek, to też będzie żął, Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie. A kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny*[2]).

Posłuchajmy co o tem mówią dwaj wielcy wychowawcy:

„Młodość, jest właściwie okresem życia dzielącym wiek dorastający od dojrzałego, jest porą ogólnego przygotowania.

Dusza budzi się do świadomości siebie, swej siły i ruchliwości; umysł nabiera cech charakterystycznych i uwalnia się od poszczególnych i ogólnych wpływów, które przyczyniły się do jego ukształtowania; jednostka uprzytomnia sobie, że staje się osobistością, odznaczającą się rozumem, charakterem, wolą albo cnotą“ [3]).

„W sercu młodzieńca kładą się podwaliny wieku dojrzałego. Biada człowiekowi nie poświęcającemu swej młodości poważnej pracy nad ugruntowaniem przy-

---

1) Mądr. 2, 5—7.
2) Gal. 6, 8.
3) Didon.

szłości swojej i społeczeństwa, a wyczerpującemu siły swe w chwilowej rozkoszy, zaprzedając jej swój wiek dojrzały“ [1]).

Czystość jest nieodzownym warunkiem aby stać się „człowiekiem“ gdyż człowiekiem jest ten, kto swą męską wolę narzuca niższym popędom i zwycięsko nad niemi panuje z wysokości rozumu i w świetle wiary.

„Poganin posłuszny jest na zew przyrody, chrześcijanin opiera się jej szaleństwom, panuje nad nią rozumem; przekłada zuchwałość cnót nad zuchwałość grzechu. Przeto błagam was bądźcie silni wobec namiętności, bądźcie wytrwali, inaczej stracicie wiarę, a w każdym razie siłę podtrzymującą was w wierze. Padniecie na polu bitwy, a wróg pogardliwie nogą was odepchnie, jako śmiertelnie rannych“ [2]).

Nic bardziej nie oddala od Boga, nie zaciemnia rozumu, nie niszczy ciała, jak grzech nieczystości, spychający człowieka niżej zwierząt zwanych przez nas nieczystemi, te bowiem spełniają zadanie wyznaczone im przez Stwórcę w ustroju świata. Opierajcie się złemu, naprzekór zgubnym radom i złym przykładom tych, którzy będąc sami ogniskami zarazy, chcieliby zbrukać wszystkich.

„Bądźcie więc silnymi! Opierajcie się tkwiącym w was namiętnościom, mogą one zniszczyć zawiązek pracy i przyszłości.

„Ileż genjuszów nigdyby nie zajaśniało na niebie kultury, gdyby nie strzegła ich wiara! a ile sił wzmogło się stokrotnie dzięki tej boskiej cnocie czystości.

---

[1]) Lacordaire.

[2]) Didon.

„Bądźcie silni wobec siebie samych, zwłaszcza wy dwudziestoletni! W młodym wieku gromadzą się święte zasoby żywej siły, bez których człowiek jest niezdolny do potężnych myśli, powzięcia szeroko zakrojonych zamiarów i bohaterskiego spełnienia obowiązku“ [1]).

Zapewne, człowiek ma prawo do miłości, ale w warunkach wytkniętych przez moralność. Miłość jest rzeczą świętą, lecz miłostki są jej karykaturą, a znieprawienie bezbożnem bluźnierstwem.

„Nikt nie jest tak oddalonym od miłości jak rozpustnik“ [2]), zatraciwszy wszelką godność własną, sądzi wszystkich podług siebie, nie umie uszanować nikogo i widzi w innych tylko narzędzie swych haniebnych uciech.

„Młodość jest wiosną życia. Bóg, uosobienie wiecznego piękna i młodości, zechciał obdarzyć nasze pierwsze lata cząstką swych wiecznych przymiotów.

„Czoło młodego człowieka jaśnieje odbiciem oblicza Boskiego; widząc dziewiczą duszę na czystych rysach twarzy, nie można oprzeć się tkliwości pełnej poszanowania. Lecz Bóg odbiera ten wielki dar każdemu, kto nadużywa go w przedwczesnych namiętnościach. Na obliczu wzruszającem nas swą pięknością, wyciska swoje piętno występek. Ukazują się przedwczesne zmarszczki i jakiś nieokreślony, jakby starczy wyraz, nie będący wynikiem wieku lub rozmyślań człowieka oddanego poważnej pracy, lecz oznaką niszczącego zepsucia.

„Lata sromotnego życia wzmagają ten hańbiący wygląd i widzimy postacie błąkające się między nami

---

[1]) Didon.

[2]) Lacordaire.

jak cienie, wyniszczone i blade, jakby już dotknięte wyrokiem sądu ostatecznego i wystawione na wzgardę nieba i ziemi"[1]).

Sportowiec powinien przestrzegać czystości, bo wie, że rozpusta niszczy ciało, pozbawia je giętkości i zwinności, i żaden jad nie truje silniej mózgu, nerwów i mięśni. Wiara, wywyższająca chrześcijanina ponad miarę zwykłej uczciwości, unosi rozum jego i serce i nakłada nań ścisły obowiązek czystości.

Żaden grzech nie jest bardziej przez Boga potępiony, ani nas więcej od Niego nie oddala jak nieczystość, będąca zwycięstwem zmysłów w tem, co w nich jest najbardziej materjalnem, więc najbardziej przeciwnem istocie, w całem znaczeniu tego słowa, duchowej.

Nie będzie trwał duch życia ode mnie na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem — rzekł Bóg w starym zakonie[2]).

Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają — dodaje Zbawiciel[3]).

Cała nauka katolicka o czystości zawarta jest w tych dwóch zdaniach. Być czystym, to znaczy zbliżyć się do Nieba, brać udział w jego światłości i piękności, jak zwierciadło bierze udział we wspaniałości słońca, odbijając jego promienie — znaczy to zbliżyć swe ciało i ducha do boskości w oczekiwaniu zupełnego przemienienia naszej istoty w chwili, gdy staniemy twarzą w twarz z Bogiem, na całą wieczność.

---

[1]) Lacordaire.
[2]) Gen. 6, 3.
[3]) Mat. 5, 8.

Z całego szeregu cnót, czystość jest najbardziej kruchą i wystawioną na napaści wroga wszystkiego co dobre. Bodziec zmysłów, znajdujący się w nas samych, niepokoi nas zwłaszcza w wiośnie życia, kiedy bujne soki żywotne krążą silniej i obficiej. Mało znajdujemy schronienia przed własną słabością, przeciwnie, wszystko zdaje się sprzysięgać aby spowodować i przyspieszyć naszą zgubę.

Widowiska, obrazy, rozmowy, przykłady, wszystko zachęca do grzechu, któremu obłudny świat karygodną okazuje pobłażliwość. Słaba ludzkość, nie umiejąc uniknąć zarazy, nietylko przyznaje się do niej, ale pragnie udzielić jej tym z pośród siebie, którzy dotąd pozostali zdrowymi. W tem chorobliwem nastawieniu, wytwarza się ta straszna wzajemna przychylność, rodząca się z zepsucia i jednocząca schorowanych, o której mówi św. Tomasz.

W środowisku sportowem, z powodu panującego tam nastawienia ideowego, zdawałoby się, że młody człowiek powinien być mniej narażonym na pokusę rozpusty. Wprawdzie zużycie sił w gwałtownych ćwiczeniach i brak sposobności do niezdrowych marzeń są pewną obroną i pomocą dla cnoty tak trudnej do pielęgnowania. Nie można wszelako przeszkodzić młodym ludziom, różniącym się między sobą pochodzeniem, wychowaniem i obyczajami, aby w wolnych chwilach gromadzili się i rozmawiali, lub spotykali się poza boiskiem. Ponieważ w każdem stowarzyszeniu, gdy władza moralna nie dopisuje, lub nie umie wywierać swego wpływu, najgorsi są zawsze najzuchwalszymi i chełpią się swemi występkami, środowisko

sportowe przedstawia wiele niebezpieczeństw i przebywanie w niem wymaga wielkiej przezorności.

Rozmowy zbyt swawolne, plugawe opowiadania i zachowanie, powszechnie, choć fałszywie, uważane jako oznaka wojskowego ducha, są zgorszeniem dla dorastającego młodzieńca, chcącego chronić swą moralną czystość. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że wszystko przyjmuje się i znosi, pod fałszywym pozorem dobrego koleżeństwa i wynikiem tego jest powolne zatruwanie ducha subtelnym jadem, tem szkodliwsze, że niewidoczne.

Tu znowu okazuje się niezbędność czuwania nad swemi przyjaźniami, dopuszczania do poufałości tylko ludzi o niezaprzeczonej moralności i oddzielania się nieprzekraczalną zaporą od tych, którzy kierują się niskiemi popędami. Nie obcuje się bezkarnie z ludźmi rozmaitej wartości duchowej, z ich towarzystwa wychodzi się wzmocnionym lub umniejszonym. Jest to prawo solidarności, rządzące ludźmi nawet bez ich wiedzy.

Sportowiec katolik jako człowiek i chrześcijanin, opiera cnotę czystości na zasadach jasnych, dokładnych, czerpanych u źródeł rozumu i wiary. Wiedząc zaś, że wszystko, co Bóg w mądrości swej uczynił, jest świętem i tembardziej godnem czci im świętszemi są cele, pamiętać będzie, że narządy rozrodcze godne są poszanowania, przeznaczeniem ich bowiem jest utrwalenie dzieła twórczego przez ojcostwo w małżeństwie.

Powściągliwość zmysłów u dorastającego młodzieńca nie dającego się uwieść fałszywej nauce znieprawionego świata, nie jest więc dowodem nieśmiałości

lub niezaradności, jak mu to zarzucają rozpustnicy, lecz przeciwnie, oznaką surowego panowania nad sobą, oraz słusznej a wybrednej dumy.

W sprawie tak drażliwej, niezbędną jest ostrożność, bo „niewinność ginie w człowieku podobnie jak prawda, wskutek zaznajomienia duszy ze złem, za przyczyną obcego działania“ [1]). Nie lekceważmy przeto pod pozorem szerokich poglądów, wymagań wstydliwości, tej strażniczki naszej czystości i cnoty. Wstydliwość jest obawą przed zawstydzeniem i naganą, — mówi św. Tomasz [2]).

Na boisku swoboda ruchów w grach i ćwiczeniach uzasadnia lekki ubiór; ubieranie i rozbieranie odbywa się wspólnie, często bez dozoru i wśród towarzyszy pozbawionych najpierwotniejszych zasad wychowania moralnego. W takiem środowisku, dorastający młodzieniec pod wpływem złego przykładu, narażony jest na przekroczenie granic tego, co jest dozwolone i uczciwe i powoli może zejść na drogę występku, uważając lekkomyślną niedbałość za nieunikniony rozwój młodości przechodzącej w dojrzałą męskość.

Na tej drodze zachęca go otoczenie, najczęściej pyszniące się swym upadkiem, gdyż „kto nie zadał sobie trudu pokonania namiętności i nie zna siły ukrytej w czystości, ten pociesza się, głosząc, że występki jego są potrzebą i zepsucie serca zasłania powagą nauki“ [3]).

---

[1]) Lacordaire.
[2]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. CXLIV, art. 2.
[3]) Lacordaire.

Św. Ambroży uczy, że wstydliwość kładzie pierwsze podwaliny wstrzemięźliwości, na której wznosi się czystość. Kto burzy tę mocną podstawę, niech się przygotuje na żałosne załamanie się całej moralnej budowy, a zauważyć można, że kto popadł w niewolę swych występków, nie wstydzi się już swego niewolnictwa i nie ma nawet odwagi zasłaniać go przed ludźmi.

Wstydliwość nie znajduje miejsca w sercu owładniętem znieprawionemi popędami. Czysty i uczciwy młody katolik nie powinien zaniedbywać pewnych ostrożności i względów, wprawdzie czysto fizycznych, niemniej przeto silnie wpływających na ustrój moralny. Nasze ciało jest nam przyjacielem i sługą. Jeżeli obchodzimy się z szacunkiem z kimś drogim, ale podwładnym, wtedy przywiązanie nabiera godności wzmagającej jego wartość. Skoro jednak usunie się krępujące względy uczciwej przyzwoitości, nieograniczona poufałość wiedzie do lekceważenia wszelkich przepisów, a wtedy czeka nas tylko gorzki zawód.

Zachowujmy się przeto we wszystkich okolicznościach przyzwoicie i skromnie, bez dziecinnej i śmiesznej pruderji, ale też nie wstydząc się naszej czystości, jak nikczemnicy pyszniący się swem zepsuciem i uważający sobie za ujmę, jeśli się jeszcze nie wyzbyli resztek wstydliwości [1]).

Co dla ludzi dojrzałych wiekiem i wypróbowanych w cnocie nie przedstawia może wielkiego niebezpieczeństwa, nie jest bezpiecznem dla młodzieży,

---

[1]) Św. Augustyn.

w tym okresie życia gdy słabość woli i nerwów oraz wrażliwość utrudniają stawianie oporu gorącej wyobraźni i pożądaniom cielesnym.

Pokora i dokładna znajomość siebie samego nakłaniają nas do wielkiej przezorności, która łącznie z wstydliwością, będzie nam najpewniejszą rękojmią aby pozostać silnymi w cnocie, jak przystoi prawdziwym sportowcom i szczerym chrześcijanom.

Wstydliwość buduje rodziny, płodzi genjusze i utrzymuje narody. „Tam gdzie znikła ta cnota, pozostaje jedynie grobowa zgnilizna“ [1]).

---

[1]) Lacordaire.

XVII.

Pokora a pycha i chełpliwość.

Należenie do stowarzyszenia pociąga za sobą zapomnienie o sobie, zwycięstwo nad ciasnem samolubstwem i pracę dla wspólnego dobra w zgodnej jedności i miłości. Kto przez swoje lenistwo, warcholstwo i próżność mąci zgodę, staje się nietylko członkiem niepotrzebnym ale nawet szkodliwym, jednolitość bowiem związku polega na zdrowem koleżeństwie i szczerej przyjaźni, łączącej członków w zgodnem porozumieniu i niezachwianie prowadzącej do obranego celu.

Miłość bliźniego każe zapominać o sobie, aby służyć innym i jest źródłem spokoju i pomyślności, podczas gdy pycha sieje niepokój w związku i przez niezgodę wiedzie go szybko do upadku. Pyszny nie wychodzi z siebie, nie zapomina o sobie aby nieść bliźnim pomoc i poświęcenie. We wspólnej sprawie pracuje tylko obłudnie, nie pragnie bowiem być podporą towarzyszom, ani pracować bezimiennie przy wznoszeniu zbiorowego gmachu. Jeśli czasem przywiązuje się pozornie do dzieł lub ludzi, czyni to na sposób pasorzytów, które szukają podpory do wspinania się, żyją z jej soków, aż do chwili, kiedy zniszczywszy ją doszczętnie, umocnią swą niezależność

na jej resztkach. Stawiając siebie jako ośrodek całego otoczenia, pyszny wszystko odnosi do siebie, a jeśli się trudzi, to tylko dla własnej chwały i wywyższenia. Takiem postępowaniem więcej niszczy niż buduje, a najczęściej liczy na poniżenie drugich, aby po nich jak po stopniach wspiąć się wysoko i stamtąd okazać całą małostkowość swych poglądów i uczuć.

„Pycha — powiada Lacordaire — jest odmianą samolubstwa, namiętnością nicości, wzbierającą w sobie, dla pognębienia świata.

„Ja, zawsze ja! Ja znaczy więcej niż wszystko inne, niż świat, niż pokora, ja, chce być czemś wyższem od Boga samego!"

Pyszny jest nieznośny dla wszystkich, wywołuje niezgodę w każdem kole, do którego się wśliźnie, tą swoją pogardą bliźnich, brakiem poszanowania i miłości, dążnością do zagarnięcia i rządzenia wszystkiem, niesprawiedliwością i chęcią rozbicia wszystkiego, bowiem szukanie wszędzie siebie, unicestwia wspólny wysiłek każdego stowarzyszenia, którego hasłem powinno być: „Wszyscy dla jednego, jeden dla wszystkich".

Powodzenie w sporcie łatwo upaja młodą wyobraźnię, kieruje serca ku pysze i samolubstwu. Zręczne wyzyskanie zdolności, kilka zwycięstw odniesionych na boisku, pochwały kierowników, oklaski widzów, wszystko to wystarcza by zawrócić w głowie młodemu zapaleńcowi, uważającemu się wkrótce za najlepszego w swojej drużynie, o ile odrazu nie uwierzy, że jest chlubą swego związku, jedyną przyczyną powodzeń, i wogóle asem całego sportu. Biada mu, jeśli wzbije

się w pychę i zaniedba staranie około utrzymania zasłużonej sławy w służbie swego stowarzyszenia: gdy wskutek drobnostki lub zawsze możliwego niepowodzenia, załamie się krucha jego świetność, upadnie tem niżej, im wyższym się mniemał, a upadek będzie tem bardziej upokarzający i przykry. Ponieważ trudził się tylko dla siebie, wyzyskiwał sposobności dane mu przez towarzyszy tylko dla swej osobistej korzyści, unicestwi szlachetne wysiłki kolegów, i nie pozostawi po sobie nic, z czego korzystać mogliby inni, „jak te ziemie nieurodzajne, pijące chciwie wodę deszczową a nie dające owocu“ [1]).

Cnotą niezbędną prawdziwemu sportowcowi jest pokora, hamująca dążenie umysłu do nieograniczonej władzy. Możemy zdobywać mistrzostwa, dokonywać wspaniałych wyczynów, wytrzymałość nasza może zasługiwać na pochwały, lecz nie jest to usprawiedliwieniem roszczenia sobie prawa do pogardzania tymi, którzy się mozolą, by zbliżyć się do osiągniętego przez nas poziomu. Zresztą zauważyć można, że ludzie prawdziwie wartościowi, których sława nie ma w sobie nic sztucznego ani podrobionego, pamiętając swe własne trudy i zawody, są zawsze prości, uczynni, uprzejmi. Tylko puszące się w swej nicości kruche i próżne bożyszcza tłumu, rozkoszują się nierozsądnem uwielbieniem, którego są przedmiotem, i pogardliwie spoglądają z wysokości swego chwilowego wywyższenia.

Być pokornym, nie oznacza wszelako niedoceniania swych zalet i niewykorzystania swych sił i możli-

---

[1]) Lacordaire.

wości. Trzeba zdawać sobie sprawę ze swych zdolności, rozsądnie ufać sobie, aby osiągnąć powodzenie. Człowiek niepewny siebie i niedowierzający swoim siłom, obniża swą wartość we własnem mniemaniu i jest już napół pokonany, nim jeszcze rozpocznie wszelką walkę życiową.

Człowiek odważny, nieznużony zapaśnik, urodzony zwycięzca, zna dokładnie swoją wartość, a spełniając swój obowiązek, pociąga za sobą i zachęca naśladowców, prostotą, ofiarnością i dobrocią gasząc w nich uczucia zawiści i zazdrości.

„Pokora jest dobrowolnem przyjęciem miejsca przeznaczonego nam w rzędzie stworzeń, opanowaniem siebie samego i umiarem świadomym własnej wartości, skłaniającym nas do zniżania się do tego, co nam nie dorównuje“ [1]).

W przeciwieństwie do pychy, pogardliwie niszczącej koleżeństwo, podobnie jak kąkol tłumi dobre ziarno, pokora wzmaga zjednoczenie w miłości, bo „jest postacią miłości w istocie prawdziwie wielkiej, która czyni się małą, w celu lepszego poświęcenia się innym“.

W tem znaczeniu mówi św. Paweł o Zbawicielu: *...będąc w postaci Bożej ...wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi...* [2]), a mówiąc o sobie powiada: *uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym ich więcej pozyskał* [3]).

Czemże zresztą możemy się pysznić? Czy posiadamy cokolwiek co nie jest otrzymanym darem?

---

1) Lacordaire.
2) Fil. 2, 6—7.
3) I. Kor. 9, 19.

Jakkolwiek może jesteśmy wielkimi, daleko nam do doskonałości, miewamy chwile rozdźwięku i okresy słabości; czyż możemy zapominać, że jesteśmy tylko ludźmi, słabemi stworzeniami narażonemi na te wszystkie błędy, które ganimy w innych. Jeżeli nic z tego co ludzkie nie powinno nam być obcem, okazujmy szlachetne pobłażanie względem bliźnich, pomagajmy im i brońmy wszystkich potrzebujących, powołując się na prawo starszego i kochającego brata, jest to bowiem jedyna nasza wyższość.

Ojciec św. całemu chrześcijaństwu daje przykład pokory, będąc bowiem Namiestnikiem Chrystusowym, Papieżem i Królem, posługuje się jednym tylko tytułem, nazywając siebie „sługą sług Bożych".

Pokora ochrania nas przed przesadną radością w powodzeniu, jako też przed małodusznem zniechęceniem w przeciwnościach. Pychą bowiem jest upadać pod ciężarem klęski.

Przegrane zawody, cofnięcie w ogólnej klasyfikacji, nie powinny nas rozgoryczać, a tem mniej rozpętać w łonie stowarzyszenia tych wewnętrznych niesnasek, powstających z niezadowolenia i skłaniających nas do zwalania na drugich odpowiedzialności za błąd popełniony, lub wspólną porażkę.

Gdy nieprzyjaciel w pogoni nęka cofające się wojsko, nie jest to chwila odpowiednia do rozdwojenia i wzajemnego zwalczania się między jednostkami tego samego oddziału. Przeciwnie, należy wtedy puścić w niepamięć wzajemne niechęci i zwarłszy szeregi, z nową odwagą zwrócić się przeciw wrogowi

i powstrzymać klęskę, a nawet przełamać zły los i odnieść zwycięstwo.

Porażka jest przemijającem wydarzeniem w walce, nie można zawsze zwyciężać, niepowodzenie ma nawet korzystne strony; nie pozwalając nam zasnąć na laurach, czasem bez trudu zdobytych, jest pożyteczną nauką i wzywa do naprawienia błędów, oraz lepszego postępowania w przyszłości.

Po zwycięstwie jesteśmy dobrze usposobieni, przyjmujemy wszelkie usprawiedliwienia i łatwo przebaczamy uchybienia, za to porażka powoduje gniew, niesprawiedliwość i kłótnie. Towarzysz zmartwiony popełnionym przez siebie błędem, czasem ze szkodą drużyny, źle wtedy przyjmuje wymówki nawet uzasadnione ale niepotrzebne, z czego wynika tylko rozdrażnienie i łatwo wtedy o przykre zajście. Nie pozwalajmy sobie przeto nigdy na wybuchy złego humoru.

Św. Dominik wyczekiwał zawsze chwili odpowiedniej, aby napomnieć podwładnych, którzy coś zawinili. Po przewinieniu, nie chcąc być pod wpływem gniewu i urazy, a pragnąc uczniowi dać czas do ochłonięcia, czekał trzy dni z napomnieniem, które wtedy mogło być udzielone i przyjęte w spokoju i równowadze.

Ta subtelna psychologja Świętego, będącego ponadto doskonale wychowanym człowiekiem, niech nam będzie nauką, jak z jednej strony napominać spokojnie, w stosownej chwili, po przyjacielsku, a z drugiej strony z wdzięcznością przyjmować tę braterską przestrogę.

W kołach sportowych, wytworzył się osobny język, któremu w braku wytworności, odmówić nie

można pewnej soczystości i obrazowości. Stąd czerpiemy niektóre cięte i malownicze wyrażenia, odpowiadające chwilowej potrzebie, zabawne czasem, lecz których używać należy z pewną wstrzemięźliwością.

Istnieje pewna odmiana pychy, rozpowszechniona zwłaszcza w świecie sportowym, mianowicie chełpliwość, czyli jak ją w średniowieczu nazywał św. Tomasz z Akwinu *iactantia*. Chełpliwość czyli blaga jest pewnego rodzaju kłamstwem. Pod jej wpływem człowiek próżny mówi o sobie w sposób więcej niż korzystny, widzi ludzi i zdarzenia nie jak są w istocie, lecz pomniejsza je albo powiększa, jakgdyby oczy jego były zwierciadłami wklęsłemi czy wypukłemi, zniekształcającemi każde odbicie.

Niema nic bardziej drażniącego w towarzystwie, jak człowiek wciąż opowiadający swoje bohaterskie czyny, bezustannie ganiący innych, uważający się za wzór doskonałości gdy właściwie tylko nadmiernie wielkie wyobrażenie o sobie każe mu podziwiać swą wyższość nad otoczeniem. Ta manja samochwalstwa, rozprawiania o wszystkiem i o niczem, pochodzi z głębokiej zarozumiałości, równie śmiesznej jak niesmacznej. Chcąc się chełpić, nieodzownie poniża się drugich przez kłamstwo i obmowę; tego rodzaju blagier nie waha się naruszyć dobre imię bliźniego, przez niewłaściwe uwagi, obraźliwe słowa, powierzchowne i fałszywe sądy, co wywołuje u słuchaczy przykre sprzeciwy i sprostowania, a wszystko przynosi szkodę miłości bliźniego, zgodzie i koleżeństwu.

Przysłowie, że mowa jest srebrem a milczenie złotem, powinno być wyryte na ścianach każdego

boiska, a tembardziej w sercu zawodników. Silnego moralnie człowieka, poznaje się po jego zdolności milczenia, spokój jest oznaką panowania ducha nad ciałem, rozumu nad uczuciowością. Spokój przystoi szczególniej zawodnikowi, zachowuje on panowanie nad sobą wśród ogólnego podniecenia, gdyż wie, że milczeć trzeba w czasie gry, nie oskarżać się wzajemnie, a przedewszystkiem niestosownemi wyrażeniami nie obrażać towarzyszy i przeciwników, oraz umieć puszczać mimo uszu uwagi widzów, którzy też lepiejby czynili, gdyby zachowali spokój i nie mięszali się do przebiegu gry na boisku.

Z wysokości trybuny łatwiej obejmuje się wzrokiem całość rozgrywających się zawodów. Sędzia i gracze, obracając się na ograniczonej części boiska, nie mogą wszystkiego widzieć i w zapale gry, często sądzą o położeniu według swego ciasnego odcinka. Mimo to widzowie powinni powstrzymywać się od sądów często mylnych i jedynie wprowadzających nieład. Niestety nieraz dzieje się wprost przeciwnie, widzowie krzyczą i hałasują, nikt nikogo nie słucha, tworzy się istna wieża Babel, zamieszanie wywołane pychą, a właściwie bezcelowem jest podniecanie namiętności, gdy widzowi przysługuje tylko jedno prawo: patrzeć i milczeć. Nie dowodzi ducha sportowego robienie z zawodów zgromadzenia przedwyborczego, gdzie każden miota obelgi, nie wiedząc dokładnie o co chodzi, jedynie w celu podkreślenia swego osobistego znaczenia oraz narzucenia ogółowi przekonań swego stronnictwa. W tym nieładzie wszystko marnie ginie, nawet sprawa, której broni się pozornie i dla której stacza się walki.

Takie wypaczanie pojęć świadczy o bardzo słabem zrozumieniu charakteru wychowania fizycznego, to też nic dziwnego, że św. Tomasz z Akwinu stawia chełpliwość w rzędzie ciężkich przewinień, raniących śmiertelnie duszę i zwie ją „trucizną miłości i jedności". Zgodzić się można z nim i w obecnych czasach.

W liturgji katolickiej kapłan często powtarza roztropną prośbę: „Postaw Panie straż ustom moim i bramę obronną wargom moim". To samo mógłby powtarzać zawodnik wchodzący na boisko.

We wszystkich naszych stosunkach z ludźmi, kierujmy się miłością bliźniego. Gdy chcemy wpłynąć dodatnio na kolegę, przemówić mu do serca i przekonać, byłoby niezręcznem rozpoczynać od zrażenia go sobie lekceważącem i szorstkiem zachowaniem. Gniew i obrażona miłość własna oczywiście nie dozwolą mu posłuchać dobrej rady, słów wypowiedzianych w jak najlepszych zamiarach, wszelako w niestosowny sposób i w nieodpowiedniej chwili. Zamierzając komuś udzielić napomnienia i pokierować nim, trzeba przedewszystkiem podejść do niego z przychylnością, bo „w stosunkach z ludźmi, którym chcemy dobrze czynić, niezbędną jest wielka łagodność" [1]).

Przestrzegajmy pokory i łagodności w każdym ustroju, w którym chcemy utrzymać jedność i zgodę, dobroć bowiem, subtelny aromat miłosiernej duszy, „łagodząc wiele rzeczy, zbliża chrześcijanina do tej spokojnej przystani gdzie przebywa prawda" [2]).

---

[1]) Lacordaire.

[2]) J. w.

XVIII.

Cierpliwość i wytrwałość.

Opanowanie siebie samego jest jednym z pierwszych warunków powodzenia. Człowiek nieopanowany cierpi wskutek wyskoków swego niepohamowanego usposobienia i namiętności, ulega wpływom środowiska, w którem się obraca, marnuje w rozproszonych, niezdrowych i wyczerpujących zmaganiach siły, których skupienie jest nieodzowne, aby wierzyć, działać i osiągnąć cel zamierzony.

Aby nie rozdrabniać w zmiennych kolejach życia tkwiącego w nas skarbu wewnętrznego męstwa, musimy przydać mu wiernego strażnika w postaci cierpliwości, rozciągającej swoją opiekuńczą działalność na wszystkie nasze siły, niedopuszczając do ich rozproszenia.

Nie na wiele przydałyby się odwaga, dobroć, rozum, moralność i pobożność, gdyby nie przynosiły widomych owoców, gdybyśmy tracąc świadomość naszych czynów, w rozdrażnieniu nerwowem, zdradzającem brak rozwagi, oddziaływali niezręcznie, namiętnie nawet brutalnie na najmniejsze urazy. Tak postępując stalibyśmy się nieznośnymi dla wszystkich, stracilibyśmy ogólną przychylność i stanęlibyśmy przed zniechęconem społeczeństwem, któreby nas unikało a wrę-

szcie odrzuciło, jak omija się i niszczy krzak ciernisty. Popędliwość, będąca przyczyną naszego osamotnienia i niepowodzeń, wkrótce zniweczy najpiękniejsze cnoty, czyniące z nas człowieka t. j. istotę towarzyską.

Niewątpliwie zwłaszcza w sporcie, charaktery są wystawione na ciężkie próby, jak np. roznamiętnienie gry, niezręczność partnerów, bezwzględność przeciwników, decyzje sędziego, niesprawiedliwość widzów, co wszystko poczęści uniewinnia gwałtowne, nawet bezwiedne reakcje. Jednak obowiązkiem naszym jest tłumić w sobie ten pierwszy odruch, którego następstwami są zawsze tajone gniewy, pożałowania godne obelgi, gorszące bójki.

Sportowcy szczycą się swoją wytrzymałością, lecz jej nie wykazują, jeżeli za najmniejszą trudnością tracą władzę nad sobą i dają się unieść przeczulonej drażliwości, urażonej najczęściej bez złego zamiaru.

„Cierpliwość — powiada św. Tomasz — jest to cnota, w której wbrew smutkowi, zachowujemy panowanie rozumu, by i rozum mu się nie poddał“ [1]). Ona to strzeże nas przed oddziaływaniem złego humoru w kierunku poniechania upragnionych dóbr i zwaną jest „korzeniem i strażniczką wszystkich cnót“, bo choć ich nie wytwarza, ani nie utrzymuje, jednak usuwa przed niemi przeszkody.

Aby posiąść tę cnotę, należy przedewszystkiem nie zważać na nierozsądny podziw ze strony osób bez urobienia moralnego, które nie umiejąc same znosić najlżejszej przeciwności, pochwalają każdy nasz czyn bru-

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. CXXXVI.

talny, nazywając to obłudnie okazaniem „męskiej tężyzny“. Jednakowoż rzecz ma się wręcz odwrotnie, tylko bezrozumne zwierzę reaguje na wszystko, co je dotyka i rani, człowiek godny tego imienia zawsze panuje nad swemi czynami, ważąc naprzód ich skutki.

Cierpliwość wypływa z poczucia siły; z jej pomocą osiągamy panowanie nad sobą i ona to nie dozwala nam poddawać się fizycznemu odruchowi zemsty za krzywdy, które umyślnie lub mimowolnie mogą nam być wyrządzone przez bliźnich. Potrzebę jej odczuwamy wszędzie, tak w życiu, jak w sporcie.

Dzięki tej cnocie uczącej nas wyrozumiale przebaczać nieuniknione w społeczeństwie drobne krzywdy i niesprawiedliwości, zyskujemy szacunek i przywiązanie ludzi i osiągamy nieodzowne w życiu społecznem opanowanie.

Cierpliwość nie podaje nas w pogardę ludzką, jak to twierdzą gwałtownicy, chcący się tem usprawiedliwić, przeciwnie wywyższa nas nad otoczeniem, daje władzę będącą przywilejem ludzi cichych, *albowiem oni posiądą ziemię* jak mówi Ewangelja [1]).

Jesteśmy zawsze skorzy do buntu przeciw upokorzeniu, siłą brutalną narzuconemu naszej godności ludzkiej, lecz chętnie ulegamy temu, co idąc z serca, przemawia do serca. Cierpliwość czyni nas uprzejmymi w stosunkach z ludźmi i wytwarza dokoła nas atmosferę szczerości i przyjaźni.

Lekceważąc tę cnotę, co chwila dla błahych powodów przekraczamy granice powściągliwości i przy-

---

[1]) Mat. 5, 4.

zwoitości, obrażamy bliźnich słowami i uczynkami a tak częste sprzeciwianie się innym, będące oznaką braku serca i ofiarności, wywołuje wkońcu niezgodę.

Sprzeczliwość jest przywarą niszczącą zgodę przyjacielską, wywołującą kłótnie i urazy, które osłabiają najsilniejsze związki, odbierając im niezbędną podporę jedności.

Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone — rzekł Zbawiciel [1]), a zastosować można to powiedzenie do każdego stowarzyszenia bez względu na jego wartość, cel i znaczenie.

Cierpliwość jest nietylko potrzebną dla naszego dobra osobistego i rozwoju naszego stowarzyszenia, również bardzo znacznym jest jej wpływ nazewnątrz. Dobra sława nasza zależy od umiejętnego kierowania sobą i rozsądnego zachowania. W spotkaniach z obcemi drużynami, opłakane wywiera wrażenie, jeśli w ciągu tych krótkich chwil spędzonych z nimi okażemy się kłótliwymi, brutalnymi i bezczelnymi. Związek nasz narażamy na lekceważenie i dyskwalifikację, a ponieważ trudno bardzo zmienić raz powzięte mniemanie, zwłaszcza jeśli jest złe, długo będzie nas ono prześladować, wbrew naszym usiłowaniom, by je wymazać z pamięci.

Można przeto słusznie twierdzić, że cierpliwość stoi na straży cnót, a skutkami jej są zgoda i poważanie.

Wartość drużyny ocenia się często według jej zachowania na boisku, a szczególniej według okazanego spokoju w chwilach rozstrzygających.

---

[1]) Mat. 12, 25.

Stare przysłowie powiada: „Mowa jest srebrem, ale milczenie jest złotem"; dla sportowca, mowa nawet nie jest srebrem, ale fałszywą monetą i częściej niż komu innemu trzeba mu powtarzać, że „siła człowieka tkwi w jego milczeniu".

Poważne i odważne uprawianie sportu trudną jest sztuką. Wychowanie fizyczne, jak wszelkie głęboko sięgające urobienie nie jest dziełem jednego dnia, ale pracą zakrojoną na długi okres. Wielu młodych ludzi wstępuje do związku sportowego z zapałem, sądząc że po kilku wysiłkach znajdą się w szeregach najlepszych zawodników; rozczarowani rychło zniechęcają się, zrażeni upokorzeniem i obrażeni żartami widzów, którzy zamiast patrzeć i milczeć, drażnią ich niestosownemi uwagami.

Jak rozum nabywa nauki a serce cnoty, tak sport urabia mięśnie stopniując wysiłki w dążeniu do celu. Tylko wytrwale ponawiane usiłowania, pomimo nieuchronnego cofania się i upadków, umożliwiają kroczenie na drodze do wszelkiej doskonałości. Trzeba przeto być wytrwałym. Do niczego nie prowadzi pierwsze zwycięstwo, jeśli po niem następuje porażka.

Przyłożyć rękę do pługa, rozpocząć pracę, a potem porzucać ją ze zniechęceniem, nie jest godne człowieka, a tem mniej chrześcijanina. Wytrwałość, która nas stanowczo przykuwa do dążenia ku jakiemuś dobru jest cnotą dusz mężnych [1]).

Chętnie dokonałoby się świetnego czynu, potrzebującego wprawdzie nie odwagi lecz tylko chwilowego

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. CXXXVII—CXXXVIII.

napięcia woli i nerwów; trudniejszem i bardziej pochwały godnem jest pozostać wiernym skromniejszemu zadaniu, jednak wymagającemu więcej wytrwałości a przez to uciążliwszemu do wykonania.

Aby wśród trudów i przykrości wytrwać stanowczo i odważnie, musimy odnawiać siły nasze, wpatrując się we wzór kierujący naszem życiem. Najlepszy miecz szczerbi się i łamie w walce, przeto po zwycięstwie jak i po porażce trzeba stal zahartować, przekuć na nowo i wyostrzyć, aby ze świeżą bronią w ręku być gotowym do dalszej walki. Tak samo postępować należy z ciałem i duszą, które w spotkaniach dnia powszedniego zużywają swe siły. Nie dajmy się opanować zniechęceniu ani nawet uległości, będącej najczęściej cnotą uciemiężonych a słabych. *Nie daj się zwyciężyć złemu: ale zwyciężaj złe w dobrem* — pisze Apostoł do pierwszych wiernych [1]). Przeszkody i trudności nie powinny odbierać nam odwagi, przeciwnie pobudzać zapał i pomnożyć siły, gdyż „zwycięstwo bez niebezpieczeństwa to triumf bez chwały“.

Upokarzające porażki są nam zbawienną nauką, ujawniają nasze słabe strony i pomagają naprawić błędy, o ile przyjmiemy je pokornie, bez buntu. Nie zatrzymujmy się w drodze, jak próżniacy, zmęczeni każdym wysiłkiem, którzy zamiast walczyć wytrwale, wolą haniebnie poddać się wrogowi. Idźmy jak zdobywcy, z wolą zwycięstwa, a wybierając odpowiednie środki, nie wypuszczajmy ich z rąk w zgiełku walki.

---

1) Rzym. 12, 21.

Wytrwałość w fizycznym wysiłku, podtrzymana mocą ducha, pozwoli nam przezwyciężyć niedbalstwo i niestałość, dwie pogardy godne wady, odbierające człowiekowi wszelkie siły, skazujące go na bezczynność lub prowadzące do żałosnego załamania, jak mur spękany, padający przy najlżejszem uderzeniu.

Sportowiec chrześcijanin nie może być zniewieściałym, ani należeć do tego bezimiennego tłumu o pustym mózgu i sercu wystygłem, odwagą ograniczoną do zaspakajania swych namiętności, unikającego każdego trudu, jeśli nie ma na celu pogoni za występkiem i rozkoszą. Powołaniem jego jest urzeczywistnienie szlachetnych zamiarów pomnożenia cnót i zdrowia narodu, poświęcając im swe siły, których nieszczęśni zbłąkani umieją tylko użyć do osłabienia siebie samych i znieprawienia społeczeństwa.

Odwaga, cierpliwość i wytrwałość są warunkiem wszelkiego życia ludzkiego, jeśli nie ma być roztrwonione na zło, nicość i nudy.

„Trud jest warunkiem wszelkiej służby i narzędziem wszelkiej chwały.

„Zwodniczym jest byt istoty bezczynnej, ale potworną jest czynność nie przynosząca żadnych owoców.

„Jesteście poddanymi pracy, aby pozostać w braterstwie cnoty“ [1]).

---

[1]) Lacordaire.

XIX.

Wielkoduszność i gorliwość.

Wszystkie te nieodzowne sportowcom cnoty: wstrzemięźliwość, cierpliwość, pokora, pomagają człowiekowi do opanowania moralnego i nagromadzenia zasobu sił duchowych, potrzebnych duszy do przewagi nad ciałem, którego wyrobione mięśnie są każdej chwili gotowe do podjęcia śmiałego wysiłku, zwłaszcza jeśli przynętą jest nadzieja zwycięstwa.

Dzięki tym cnotom, dorastający młodzieniec nie pracuje daremnie nad swem urobieniem i bogatych swych zdolności nie marnuje w namiętnościach, lecz wytęża wszystkie siły, jak zapaśnik, który osłania się i broni, a zarazem gotuje się do napadu w chwili odpowiedniej.

Łaciński wyraz *virtus* czyli dzielność, odpowiada dobrze naszemu pojęciu męstwa, a dzielny sportowiec o zahartowanych członkach ciała i silnej duszy, zasłuży na miano „męża“ tego *vir,* o którym mówi Dawid synowi, gdy umierając daje mu tę ostatnią naukę: „Bądź mężem!“

Wszystkie te cenne zalety są nagromadzone w sercu pod egidą miłości bliźniego, a wielkoduszność czuwa nad ich sprawiedliwym rozdziałem, strzegąc, by marno-

trawstwo nie naruszyło tylu z trudem zebranych, ukrytych wartości.

Uprawiając sporty, chcemy uzyskać piękność kształtów, a zarazem, należąc do stowarzyszenia i biorąc udział w jego zawodach, chcemy zdobyć zasłużoną sławę, dla niego i dla siebie. Bodziec ten ma niemałe znaczenie w naszem postępowaniu. Nadzieja osiągnięcia powodzenia budzi i podtrzymuje wolę, pomaga w przezwyciężeniu przeszkód, i ułatwia wszelkie wysiłki umysłowe, fizyczne i moralne. Opatrzność umieściła tę przynętę u kresu każdej drogi, aby nas zachęcić do przełamania wrodzonego lenistwa, oraz pobudzić nasz zapał i wytrwałość. Chcąc dojść do celu, trzeba całą siłą woli gorąco pragnąć zwycięstwa i użyć wszystkich środków wiodących do niego. A nawet, licząc się z nieobliczalnemi okolicznościami, z przeciwnościami, naszem znużeniem i uchybieniami, powinniśmy chcieć dużo więcej niż otrzymać możemy, jak strzelec chcący trafić cel upatrzony, mierzy wyżej od niego. Do tej praktycznej wskazówki należy zastosować się tak pod względem fizycznym jak moralnym.

Często zdarza się, że dajemy się unosić zapałowi, aby potem wpadać w przygnębienie i zniechęcenie, równie przeciwne zdrowemu rozsądkowi jak niedorzeczna zarozumiałość. Wtedy wielkoduszność przychodzi nam z pomocą, podtrzymując nasze siły wobec przeczulonej wyobraźni i nadmiernej wrażliwości, pozwala nam wytrwać na właściwej drodze i we właściwej mierze i prowadzi nas do prawdziwej wielkości ducha. Wielką jest bowiem tylko dusza, pragnąca rze-

czy wielkich, pogardzająca małemi a zwłaszcza temi, które nas pomniejszają.

Pragnienie powodzenia, osiągnięcia zasłużonych zaszczytów, jest tajemną sprężyną utrzymującą w napięciu naszą chęć działania, wielkoduszność zaś nietyle skłania nas do zdobywania nagród, ile do tego, abyśmy stali się ich godnymi. Pod jej dobroczynnym wpływem, usiłowania sportowca iść będą w pierwszym rzędzie w kierunku osiągnięcia urobienia fizycznego i moralnego, a potem dopiero w kierunku uzyskania nagrody. Co znaczą zaszczyty i nagrody, jeżeli posiadamy naukę i zdrowie, fizyczne i moralne; wszak te zalety nie przestają istnieć, choćby nasze usiłowania nie były uwieńczone powodzeniem. Człowiek wielkoduszny przyjmuje powodzenie małe czy duże z rozsądną równowagą ducha i nie popada w pychę z tego powodu. Wie on, że te zewnętrzne zaszczyty są małoznaczne, i jeżeli ubiega się o nie, nie przekracza nigdy dozwolonych granic sprawiedliwości i rozsądku, nie ucieka się nigdy do kłótni i przemocy, aby je utrzymać lub wydrzeć innym posiadaną wyższość. W niepowodzeniu nie poddaje się smutkowi i nie zniechęca się, gdy szczęście służy przeciwnikom.

Człowiek ożywiony tą cnotą jest rozumny, odważny i zrównoważony, zużywa swe siły tylko odpowiednio do zamierzonego celu, a nie przywiązuje wagi do rzeczy drobnych i znikomych. Będąc zupełnie opanowany, szanuje we wszystkiem wrodzoną hierarchję istot.

Wielkoduszność jest ozdobą wszystkich innych cnót, bo łącząc się ze sprawiedliwością przydaje jej dobroci. Dzięki niej postępowanie nasze nacechowane

jest pokorą, cierpliwością i miłością bliźniego nawet wśród największego zamieszania.

Będąc głęboko przekonani, że cel naszych zabiegów ma tylko tę wartość, którą mu przypisujemy, będziemy dzielnie walczyć, lecz bez zaciekłości jak to przystoi między przyjaciółmi, gdyż nie jesteśmy wrogami, uznającymi tylko dwie ostateczności: śmierć albo zwycięstwo. Wielkoduszność sprawi, że nie będziemy ubiegali się o zwycięstwo wszelkiemi, nawet najwstrętniejszemi sposobami, owszem postępować będziemy uczciwie i sprawiedliwie.

Wielkoduszność nadaje duszy równowagę moralną, nie mającą jednak nic wspólnego z oziębłością i obojętnością, jest jedynie bohaterskiem panowaniem ducha, trzymającem w karbach buntownicze namiętności, zawsze skore do oporu. Zresztą ten spokój wewnętrzny, ta niezachwiana pogoda umysłu i serca o wiele skuteczniej przysposabia do osiągnięcia powodzenia, niż nadmierny zapał, gasnący często w głębokiem przygnębieniu.

Możnaby zarzucić, że takie opanowanie niweczy często potrzebny zapał, tak jednak nie jest: wielkoduszny człowiek, milczący i pewny siebie, odczuwa jak inni, cierpienia duszy i ciała, lecz opiera się prądom, unoszącym słabych. Wszystko co inni czują, porusza i jego, „współczuje, żałuje, ufa, kocha i płacze, nigdy jednak nie wyrzeka się panowania nad sobą, a fale życia, chociaż go dosięgają, łamią się na tem, co im najsilniejszy stawia opór“ [1]).

---

[1]) Lacordaire.

Żądza sławy i zaszczytów, rodząca się z przesytu i zawiści, nie ma nic wspólnego z wielkodusznością[1]). Prowadzi ona do namiętnej gonitwy za próżną chwałą i używa środków odpowiadających jej przyrodzonej przewrotności: człowiek opanowany przez tę niezdrową żądzę, poświęci wszystko, siebie, przyjaciół, ojczyznę, nawet Boga, aby tylko bezprawnie osiągnąć powodzenie, nie wahając się wydrzeć je innym, słusznie na nie zasługującym. Niezdrowa ambicja pociąga za sobą pychę i samolubstwo, cechujące złego kolegę i marnego sportowca.

Członkowie związku, w staraniach koło przysporzenia mu dobrej sławy i powodzenia, odznaczać się powinni gorliwością, „tą świętą zazdrością, oznaką szczerej miłości, która nie znosi podziału, odnośnie do tego co kocha, i w zastosowaniu do dóbr uczciwych jest godna pochwały“ [2]).

Stąd wynika dla sportowca obowiązek przyświecania dobrym przykładem rozsądku, wiary i moralności, a przytem dokładania wszelkich usiłowań celem zdobycia jak największego powodzenia dla swego związku. Co możnaby sądzić o związku, zbierającym same porażki i składającym się z samych prostaków, pijaków i rozpustników?

Rzeczą chrześcijanina jest wykazać dbałość o dobrą sławę swego stowarzyszenia, i przykładem nienagannego postępowania, powstrzymać drugich od złych skłonności i zmusić ich do poszanowania barw związkowych. Gorliwość jego posunie się nawet jeszcze dalej:

---

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. XXXV i CXXXI.
[2]) J. w., quaest. XXVI, art. 2.

unikać będzie starannie nieodpowiedniego towarzystwa gorszycieli, przynoszących wstyd stowarzyszeniu. Obowiązkiem bowiem jest odsuwanie nieobyczajnych towarzyszy, a jeżeli to odosobnienie nie wystarcza by nakłonić winnych do poprawy, małodusznem byłoby nie żądać ich wykluczenia.

Może się zdarzyć, że wbrew zażaleniom, zarząd nie usunie członków, uważanych za dobrych graczy, których jednak sprawowanie poważnie szkodzi towarzyszom i związkowi. W tego rodzaju przykrych stosunkach, chrześcijanin przedewszystkiem uwzględni swoją osobistą cześć i zbawienie, a skoro nie usuwa się towarzyszy dających zły przykład, obowiązkiem jego jest opuścić niebezpieczne środowisko, i samemu nie narażać się na wstyd i zepsucie.

„Bywają wypadki, gdy ucieczka jest jedynym sposobem uniknięcia porażki, a wtedy przybiera wszystkie cechy zwycięstwa“ [1]).

---

1) Lacordaire.

XX.

Sport i pokój.

Chętnie wierzy się temu, czego się pragnie. Po straszliwym kataklizmie, który nawiedził świat pod postacią najokropniejszej wojny, dotychczas swemi skutkami nękającej świat, pomimo traktatów, protokółów, oświadczeń pokojowych i przyjacielskich mniej lub więcej wątpliwych, każden wiedziony chwalebnym zresztą zamiarem, sądzi że znajdzie niezawodny sposób przyczynienia się do budowy powszechnego pokoju.

Chwycono się wszystkich nadarzających się środków, aby dokonać tego potrzebnego i trudnego dzieła. Do nich należy też stosowanie pewnej autosugestji, polegającej na powtarzaniu magicznych formułek, celem przekonania ludzi i narodów, że sport, tworząc rodzaj bezinteresownej międzynarodówki, może oprzeć się wszelkiemu, nawet najbardziej prawowitemu patrjotyzmowi.

Powstał nawet pomysł zniszczenia księgi dziejów, aby dzieci nie znając swej przeszłości narodowej, zatraciły wszelkie dla niej poszanowanie, podobnie jak sieroty w domu podrzutków, które nie znając swego pochodzenia i nie mając widoków na przyszłość, jak

błędne cienie przesuwają się po świecie. W gruncie rzeczy jest to chęć zabicia pojęcia ojczyzny pod pozorem ratowania kraju.

W tem tak wytworzonem zamieszaniu, ludzkość znalazła się w położeniu podróżnych na tonącym okręcie, przerażonych groźbą strasznego niebezpieczeństwa, czepiających się wszystkiego co jest pod ręką, nie zważając na kruchość przedmiotu, w którym pokładają całą swoją nadzieję. Tylko strach może tłumaczyć zbiorowe szaleństwo ogarniające tłumy w godzinie niebezpieczeństwa. Jedną tylko rzecz zapomniano: zasięgnąć rady Wielkiego Sternika, czuwającego nad losami świata, zlekceważonego przez ludzi zadufanych w swojej mądrości. Bóg zaś pozwolił ludzkości budować w pysze i gorączce nową wieżę Babel, będącą zaprawdę nowym przybytkiem zamieszania, gdzie każden woła o pokój, a jeden drugiego nie słyszy i nie rozumie, jakgdyby to święte słowo nie miało dla wszystkich jednakowego znaczenia.

Czy leży w granicach możliwości założenie jakiejś sportowej ligi narodów, która poprzez granice podając gałązkę oliwną, stworzyłaby braterstwo ludów?

Przedewszystkiem stawia się zbyt wygórowane żądania sportowcom, którzy nigdy nie sądzili, że zasłużą na tytuł zbyt wspaniały aby był prawdziwym: „najlepszych ambasadorów“. Szczerzy zwolennicy sportu mają nawet o tem zupełnie przeciwne zdanie, a dałoby się ono streścić w słowach p. de Montherlant: „Sport nie jest pierwiastkiem pokoju między narodami“.

Czemu więc łudzić się hasłami równie pustemi jak zwodniczemi?

Idąc jeszcze dalej w tym kierunku, dodamy, że sport jest raczej fermentem niezgody, nie między narodami, ale między zawodnikami różnych narodowości, z powodu jego właściwości, nie dających się usunąć bez zniszczenia samego sportu.

Św. Tomasz z Akwinu zwraca naszą uwagę na różnicę dzielącą zgodę od pokoju, dwa słowa na pierwszy rzut oka równoznaczne, które jednak różnie rozumieć należy [1]).

Zgoda we właściwem znaczeniu odnosi się do drugich w tym sensie, że wola wielu osób różniących się w myślach i pragnieniach, jednoczy się w jednem i tem samem uczuciu życzliwości. W danym wypadku, zgoda jest wynikiem sportowego koleżeństwa, które sprawia, że pomimo sprzecznych zainteresowań, przywiązania do związku i różnic charakterów, nie okazujemy wrogiego nastawienia względem przeciwników, nie pozbywając się wszelako szczerej chęci pokazania naszej wyższości. Jest to więc środek o znaczeniu negatywnem, jak lekarstwa znieczulające, nie usuwające lecz usypiające ból, nie dając mu objawiać się nazewnątrz. Pokój, będący „spoczynkiem w ładzie“ [2]), mając swe siedlisko w woli, zapuszcza głębsze korzenie w istocie ludzkiej.

O ile zgoda żąda uciszenia zewnętrznego wszystkiego, co mogłoby zmącić dobre wzajemne stosunki w stowarzyszeniu, to pokój wymaga nawet wewnętrznej ciszy, przez wyrzeczenie się wszelkiej wrogości, wszelkiej rozbieżności uczuć, mogącej przerwać doskonałe porozumienie. Pokój więc może istnieć tylko tam,

[1]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. XXIX.
[2]) J. w. I-a II-ae, quaest. LXX, art. 3.

gdzie panuje ład, pochodzący z dokładnego i sprawiedliwego rozgraniczenia praw i obowiązków każdego, oraz z prawdziwej, szczodrej i pobłażliwej miłości bliźniego.

Jakżeż więc można chcieć uczynić sportowców ambasadorami powszechnego pokoju, kiedy najgorętszem ich pragnieniem jest pokonanie tych właśnie, którzy ich u siebie przyjmują?

Dla przekonania się o tej prawdzie, wystarczy być obecnym przy zawodach dwóch związków należących do tego samego okręgu, lub przedstawicielstw dwóch prowincyj tego samego kraju. Każden gracz, czy to należący do skromnej wiejskiej drużyny, czy też do sławnego klubu stołecznego, ożywiony jest tą samą myślą, osiągnięcia zwycięstwa swoich barw.

Jaka szalona radość po wygranych zawodach!... a ile żalów, gniewu, nawet płaczu po porażce!

Najlepszem pouczeniem dla marzycieli chcących zrobić ze sportu „apostolstwo pokoju“ byłoby ukryć ich po zawodach w szatni, aby tam przysłuchali się swobodnej wymianie zdań między graczami.

Sport nietylko nie popiera poczucia międzynarodowego, ale nawet wewnątrz granic państwa, staje się czynnikiem wyraźnej decentralizacji, przywiązując członków poszczególnych związków do swej siedziby.

Patrjotyzm lokalny dający się zauważyć przy różnych spotkaniach sportowych wewnątrz kraju, tem silniej występuje na zawodach międzynarodowych. Tam uczucia te przybierają na mocy i znaczeniu, zależnie od sztandaru narodowego danej drużyny, gdyż zwycięstwo jej rozsławi cały kraj, a porażka upokorzy przed całym światem. Drużyny grające zagranicą z obcymi

przeciwnikami i przed obcą publicznością, podlegają tym samym popędom i namiętnościom, co między swoimi, lecz w stopniu wyższym, przeciwieństwa rasowe bowiem, wzmagają współzawodnictwo sportowe, a wszystko to nie przyczynia się do szerzenia pokoju.

Mimo to możnaby może oczekiwać, że obie strony przemogą dzielące ich uczucia i tak zwycięzcy jak i zwyciężeni zbliżą się do siebie, nawiązując zawsze pożyteczne stosunki przyjacielskie. Jest to nadzieja bardzo znikoma. Przyjaźń jest w tych warunkach trudną, aby być szczerą wymaga bowiem podobieństwa ducha i serca, nie mającego tu wielkiego zastosowania. Nadto, zwycięzca ma w sobie słuszną dumę, skłaniającą go do pewnego lekceważenia pokonanego przeciwnika, a zwyciężony nie może wyzbyć się niechęci za swe upokorzenie.

Można jedynie żądać od sportowców aby zawody ich nie były przedmiotem niesprawiedliwych zawiści i aby utrzymali się w granicach szczerego koleżeństwa, broniąc przytem zaszczytnie swoich barw związkowych.

W wychowaniu umysłowem naśladowano sposoby stosowane w wychowaniu fizycznem, urządzając konkursy ustne i piśmienne między klasami, albo między szkołami. Czy celem tego miało być przyjacielskie zbliżenie zawodników? Nie, bo w podobnym wypadku tylko możliwem jest współzawodnictwo. Chciano tylko podniecić zapał do pracy przynętą zwycięstwa, przynoszącego zaszczyt całej szkole.

Nie można żądać więcej od wychowania fizycznego niż od wychowania umysłowego. Puhary, mistrzostwa i zawody olimpijskie, mogą tylko prowadzić do wysiłku

ścisłego współdziałania w drużynie, przywiązania do stowarzyszenia, miłości ciaśniejszej i szerszej ojczyzny, bo „nic nie jest bardziej narodowem od sportu“ [1]). Ale chcieć od niego wypełnienia zadań dyplomatycznych, jest nieosiągalną mrzonką. Nie żądajmy od sportu więcej niż dać może. Zresztą, jeżeli nie jest mu danem pracować nad międzynarodowym pokojem, nie zamąci on go także, gdyż zatargi jakie wywołać może, nie wychodzą poza granice stadjonu, a w rzeczy samej, mimo pewnego rozgłosu, są one dość nieszkodliwe. „Niezgodność w rzeczach błahych — powiada św. Tomasz — sprzeciwia się niewątpliwie pokojowi doskonałemu, niemniej jednak nie mąci pokoju ziemskiego, z natury swej niedoskonałego“.

Największy nawet entuzjasta sportu, nie wyobraża sobie, że boisko jego stanie się rajem ziemskim, albo upodobni się do arki Noego, z której wyfrunęła biała gołębica, aby powrócić, przynosząc różdżkę oliwną.

Żadna liga narodów choćby była stowarzyszeniem sportowem, nie może szczycić się posiadaniem tajemnicy pokoju ludów. „Niema instytucji ludzkiej posiadającej władzę narzucenia narodom ustawy o charakterze międzynarodowym, zastosowanej do dzisiejszych warunków, analogicznie do tej prawdziwej ligi narodów, jaką było w średniowieczu chrześcijaństwo“ [2]).

Ta propaganda sportu pacyfistycznego, jest raczej kampanją prowadzoną przez neopoganizm, chcący wszędzie narzucić przewagę brutalnej siły nad cnotą

---

[1]) L. Dubech: *Où va le sport?*

[2]) Pius XI: Encyklika *Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem*, 23 grudnia 1922.

duchową i nadprzyrodzoną, posługując się fałszywie tłumaczonemi przykładami czerpanemi ze starożytności, jeszcze nie oczyszczonej krwią Zbawiciela. Sportowiec chrześcijański wie, kto jest posiadaczem tajemnicy tego pokoju, do którego wzdycha ludzkość: w dniu Jego narodzin, aniołowie śpiewali nad Jego kolebką: „Pokój ludziom dobrej woli".

„Nie wystarcza zawieranie pokoju zapomocą dyplomatycznych traktatów, jeśli nie jest wyryty w sercach, tam bowiem tli się zarzewie nienawiści i wojowniczych namiętności.

„Na kilka godzin przed Swą męką, Chrystus, żegnając się z ukochanymi uczniami, powiedział: *Pokój mój daję wam: nie jako dawa świat, ja wam daję* [1]).

„Istotnemi powodami wojen są wszystkie zbrodnie i występki potępione przez Chrystusa; one to oddalając narody od Boskiej nauki, podburzają jedne przeciw drugim, a są to: przewaga siły i liczby dzięki pogardzie godności ludzkiej, pożądanie dóbr materjalnych przy równoczesnem lekceważeniu duchowych, pożądliwość ciała spragnionego rozkoszy, pełna pychy żądza bogactw i władzy" [2]).

Walka z takiem sprzysiężeniem rozszalałych namiętności ludzkich nie jest w zasięgu sportu.

„Pokój — pisze św. Tomasz — jest właściwym skutkiem miłości, według słów Psalmu: „Pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują" [3]).

---

[1]) Pius XI: Encyklika *Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem*, 23 grudnia 1922.

[2]) J. w.

[3]) Św. Tomasz: *Summ. theol.*, II-a II-ae, quaest. XXIX, art. 3.

Spokój w ładzie może światu zapewnić tylko mądrze rozpowszechniony duch chrześcijański, składający się ze sprawiedliwości i miłości. Pobożny sportowiec będzie przeto pracować w swoim zakresie nad dziełem pokoju, nie zapomocą ćwiczeń fizycznych, nie mających z tem nic wspólnego, lecz przez opanowanie swoich namiętności, zawsze skorych do buntu i krzywdzenia innych. Jako syn narodu, kochający go według nauki samego Kościoła, będzie się upominał o ten pokój powszechny, bez pychy i chciwości, ale również bez słabości i nierozwagi, wie bowiem, że miłość bliźniego nie oparta o sprawiedliwość nie może być ani prawdziwą ani płodną. Jako uczeń Tego który rzewnie płakał nad losem Swej ziemskiej Ojczyzny i zakrwawionemi ramionami przyciągał do siebie świat cały, połączy w tem samem uczuciu słuszne przywiązanie do swego kraju i braterską miłość wszystkich dzieci Bożych, wyznaczając wszelako każdemu z nich należne miejsce.

Św. Paweł powiada, że tylko prawdziwy chrześcijanin, nie ten, który wierzy ustami a zapiera się w sercu, może skutecznie pracować nad dziełem rozpoczętem przez Zbawiciela, którego prorocy zwali „Bogiem pokoju“ a którego wzniosłemu posłannictwu tylokrotnie przeciwstawiała się złość ludzka. Tylko bowiem z Nim i przez Niego, Króla przedwiecznego, ustali się zgoda obywateli i narodów.

„Jeden jest na świecie pokój prawdziwy i trwały, a mianowicie pokój Chrystusowy którego poszukujemy w Królestwie Chrystusowem“ [1]).

[1]) Pius XI: Encyklika *Ubi Arcano Dei.*

XXI.

Pobożność.

Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna: mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego — pisze św. Paweł [1]).

Uczy nas ona wykonywania naszych obowiązków względem Boga, Ojca i najwyższego Pana naszego, który codziennie i każdej chwili darzy nas życiem; stwarza między nami a Nim stosunek pełen miłości i czci, syna kochającego do najczulszego ojca, uległego i oddanego poddanego do najlepszego z władców; pobudza nas do radosnego posłuszeństwa Jego prawom, dla naszego największego dobra. On bowiem wszystko ustalił według wagi i miary, a grzech przeciwstawiający się woli Najwyższego, wprowadzający zamieszanie w ustanowionym ładzie, czyni nas ofiarami własnego buntu.

Bóg jest osią wszechświata, obecność Jego otacza nas zewsząd. Opatrzność Jego podtrzymuje naszą fizyczną istotę, dzięki Niemu żyjemy i działamy. „Bóg jest istotą najbardziej znaną na ziemi. Rolnik w polu, oparty na swem narzędziu, podnosząc oczy do nieba,

---

[1]) I. Tym. 4, 8.

prostym odruchem swej duszy wskazuje Boga swym dzieciom. Woła Go ubogi, wzywa umierający, boi się Go występny, sprawiedliwy Go błogosławi, królowie oddają Mu swe korony, wojska stawiają Go na czele swych oddziałów, zwycięstwo składa Mu dzięki, porażka szuka w Nim pomocy, jest bronią narodów przeciwko tyranom, niema miejsca, czasu, sposobności, uczucia, gdzieby Bóg się nie ukazał i nie był wzywany" [1]. Jeżeli dobroczynne działanie bóstwa swem światłem i ciepłem otacza całą naszą istotę, i przenika naszą działalność, jakże ojcowska ciągła obecność Stwórcy może być wykluczoną ze środowiska, w którem młodzież rozwija ciało, utworzone Jego rękami, i wzmacnia duszę, której On sam będzie wieczną nagrodą?

Bez Boga wszystko jest próżnem, daremnem, niepotrzebnem.

Tam gdzie nie rządzi ten jedyny prawdziwy Król ludzi i narodów, ciemności ogarniają ducha, sprowadzają serce na manowce, w przesycie, znużeniu i samolubstwie, człowiek bowiem lekceważąc swe przyrodzone dążenia, ginie pod gruzami gmachu, którego sam naruszył podwaliny.

„...Ludzie, stworzeni od Boga na obraz i podobieństwo Jego, są przeznaczeni nato, żeby kiedyś znaleźli szczęście w posiadaniu samego Boga, tego dobra najdoskonalszego. Ci sami ludzie, właśnie wobec dzisiejszego dobrobytu doczesnego i wobec postępu, widzą coraz lepiej, że doczesne dobra zewnętrzne nie potrafią

---

[1] Lacordaire.

dać prawdziwej szczęśliwości ani jednostce ani narodom i stąd odczuwają oni pragnienie coraz to doskonalszego życia, tem żywiej, że to dążenie zaszczepił im już od urodzenia sam Stwórca. Tę wyższą doskonałość chcą oni osiągnąć głównie przy pomocy wychowania.

„Tymczasem niektórzy z nich, kładąc przesadnie nacisk na etymologiczne znaczenie wyrazu „edukacja", chcieliby taką doskonałość wydobyć z samej ludzkiej natury i dojść do niej wyłącznie naturalnemi siłami. I w tem tkwi ich błąd. Albowiem zamiast mieć przed oczyma i w sercu Boga, który wszak jest początkiem i celem wszystkich rzeczy, biorą oni pod uwagę tylko siebie samych, polegając w zupełności na rzeczach doczesnych i niestałych. Skutek jest ten, że doznają oni ustawicznej udręki duszy i żyją w ciągłym zamęcie pojęć. A to trwać będzie dopóty, aż swe myśli i wysiłki skierują do Boga, jedynego celu każdego cnotliwego życia, według owego głębokiego zdania św. Augustyna: „Stworzyłeś nas, Panie, poto, żebyśmy się dostali do Ciebie, i niespokojne jest serce nasze, dopokąd nie spocznie w Tobie" [1]).

Wychowanie fizyczne jest tylko częścią urobienia ogólnego młodzieńca, i to częścią pomniejszą, odnoszącą się do znikomego ciała. Nie może zastąpić wszystkiego, nie można go też oddzielić od wychowania duszy w wierze i moralności, gdyż według słów

---

[1]) Pius XI: *Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży* z dnia 31 grudnia 1929 r. Tłumaczenie ks. Jana Korzonkiewicza.

Ojca św.: „Nigdy nie należy zapominać o tem, że chrześcijańskie wychowanie winno obejmować całego człowieka, takiego, jakim on jest. Mianowicie dusza i ciało są w nim połączone, i stanowią jedną ludzką naturę. Człowiek ten co do duszy i co do ciała jest wyposażony we wszystkie władze, które albo płyną z natury, albo sięgają ponad nią. Że tak jest, mówi nam przecież zdrowy rozum i boskie objawienie. Mówią nam one mianowicie, że człowiek pierwotnie znajdował się w stanie doskonałości, ale wypadł z niego, lecz Chrystus odkupił go i przywrócił mu godność nadprzyrodzoną. Ta polega na tem, że człowiek może się stać przybranem dzieckiem Bożem.

„Nie przywrócił jednak Chrystus człowiekowi tych przywilejów, które leżały poza jego naturą, a polegały na tem, że przedtem człowiek miał ciało nieśmiertelne, a w duszy nienaruszoną równowagę. Stąd w człowieku są jeszcze te spustoszenia, które nawiedziły naturę ludzką wskutek przewiny Adama, głównie słabość woli i nieposkromione pożądliwości serca“ [1]).

Cóż w takich warunkach może dać dorastającemu młodzieńcowi wychowanie pogańskie, które pozostawiając go wyłącznie pomocy jego sił przyrodzonych, kształtuje go według wzoru czysto materjalnego.

Gruntowne wychowanie umysłowe i moralne musi się opierać na Bogu, który jest duchem i świętością. Potężne promienie Jego Ducha oświecają duszę ludzką, a siła Jego ożywia i ogrzewa słabe i trwożliwe serca.

---

[1]) Pius XI: *Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.*

Jest on Twórcą naszego ciała, arcydzieła ukształtowanego Jego własnemi rękami. Utrzymując, wzmacniając i upiększając ten stworzony przez Niego cudowny przybytek, wypełniamy pobożny uczynek, gdyż przeznaczeniem ciała jest, po chwały pełnem zmartwychwstaniu, wraz z nieśmiertelną duszą, której jest siedliskiem, wejść do wiecznej szczęśliwości, mającej w Bogu swe źródło.

Sport przeto nie jest i nie powinien być przeszkodą dla pobożności. Przeciwnie, powinien ją nawet umacniać, nic bowiem w człowieku nie może się wyłamać z pod boskiej władzy, a nawzajem pobożność, przenikając sport, nada charakter nadprzyrodzony nawet temu, co w nim jest materjalnego i cielesnego, umożliwiając nam przy wykonywaniu ćwiczeń czysto fizycznych, pracę nad uzupełnieniem naszego wychowania ludzkiego i chrześcijańskiego, w doskonałej, z nieba zaczerpniętej zgodzie. Równowaga naszego urobienia całkowicie przeniknięta pierwiastkiem nadprzyrodzonym, byłaby poważnie naruszoną, gdybyśmy zaniedbywali obowiązki religijne, pod pozorem, że chwile spędzone u stóp ołtarzy w modlitwie i skupieniu ducha, są stracone dla gier i rozrywek.

Ojciec św. troszcząc się o dobro całego Kościoła, gorzko ubolewa, że „to wychowanie fizyczne... pochłania nieraz, nawet w niedzielę, zawiele czasu, który należałoby poświęcić obowiązkom religijnym i świętości ogniska rodzinnego“ [1]).

---

[1]) Pius XI: *Encyklika o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży*.

W czynach naszych powinniśmy zachować porządek wartości. Bóg i dusza mają pierwszeństwo przed ciałem i słusznemi staraniami o nie, a jakiekolwiek by były nasze inne powinności, najświętszemi naszemi obowiązkami, od których nigdy nam uchylać się nie wolno, pozostają zawsze: msza św., modlitwa i uczęszczanie do Sakramentów. Niema wymówki w tej ważnej sprawie, wystarczy bowiem w niedzielę rano przezwyciężyć lenistwo i obojętność, i poświęcić kilka chwil dla zadośćuczynienia stanowczym przepisom Kościoła.

Zebrania sportowe odbywają się zwykle popołudniu, więc stadjon i Kościół nie przeszkadzają sobie wzajemnie. Przyjmując jako zasadę, że młodzieniec mszy wysłuchał, i to dobrze wysłuchał, resztę dnia poświęconą ćwiczeniom fizycznym, może ofiarować Bogu jako hołd i modlitwę, a jeżeli należy do stowarzyszenia katolickiego, to krótka nauka i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, będzie godnem zakończeniem dnia dobrze i zdrowo spędzonego.

W stowarzyszeniach pozbawionych wszelkiego charakteru religijnego, sportowiec chrześcijanin uzupełni ten brak czy to wieczornem pobożnem czytaniem, czy też dłuższą modlitwą przed zaśnięciem, aby aktem wiary zaznaczyć dzień Pański. Konkursy, zawody, wycieczki sportowe nie powinny nigdy, lub tylko wyjątkowo być powodem do odkładania spowiedzi i komunji, lub też przeszkadzać we wzięciu udziału w manifestacji religijnej.

Sportowiec należący do jakiegoś związku, należy przedewszystkiem do Kościoła katolickiego, a jeżeli

wysoko ceni honor swego stowarzyszenia, tem bardziej cenić powinien chwałę Boga. Młodzieniec, służąc przedewszystkiem Bogu, tem rzetelniej, poważniej i skuteczniej służyć będzie swemu ideałowi sportowemu. Wszystkie zalety wymagane w sporcie i życiu stowarzyszenia są cnotami moralnemi, zastosowanemi do wychowania fizycznego. Potrzebują łaski bożej aby kiełkować, kwitnąć i owocować, a jeżeli młodzieniec zaczerpnie w skarbie boskim siły moralnej, wspierającej wysiłek fizyczny, będzie koleżeńskim, uprzejmym, czystym, wstrzemięźliwym, odważnym i wytrzymałym.

Nic nie zdoła zastąpić pierwiastka nadprzyrodzonego; bez niego najbardziej uzdolnionemu umysłowi, najszlachetniejszemu sercu, brakować będzie tej doskonałości, która dzieło wielkie odpowiednio zakończa i podnosi jego wspaniałość, gdyż „w każdej sprawie wykluczającej wiarę, brak zasadniczych podwalin człowieczeństwa“ [1]). Bez wiary niema nadziei, niema głębokich uczuć, przekształcających i uszlachetniających poświęcenie, pracę i przyjaźń.

„Wiara jest w sercu człowieka szczytem obowiązku, myśli i uczuć, jest najwyższym stopniem sprawiedliwości, światłem w całej swej wspaniałości, miłością w swem najczystszem i najgorętszem ognisku“ [2]).

W wiośnie życia, pod naporem sił żywotnych, młodzieniec z natury skłonny do zapałów namiętności, pod wpływem złych przykładów, stara się pozbyć mo-

---

1) Lacordaire.

2) J. w.

ralności i praktyk religijnych, których przestrzegał w spokojnych latach dzieciństwa, uważając je za ciężkie brzemię. W chwili największej potrzeby kierownictwa, utrzymującego go na prostej drodze, chce się wyrwać z ręki oddalającej go od przepaści, ran i śmierci. Jeśli tchórzliwie tracąc panowanie nad sobą, zrzuci jarzmo praktyk religijnych, i odda się szaleńczej a zwodniczej swawoli, a nadewszystko, jeśli na swoje nieszczęście straci wiarę, pozbawi się przez to łaski bożej i najsłodszych radości, któremi cnota wieńczy czoło odważnych. Zdany na swoje tylko siły, bez światła w oczach, bez nadziei w sercu, pójdzie poomacku w ciemność ponurego istnienia, bez jasnego celu i bez pociechy.

„Czasem wiara jest hamulcem powstrzymującym nas, czasem słodką siłą ożywczą, poruszającą wszystkie władze duszy, zaostrzającą rozum, rozszerzającą widnokrąg do nieskończoności, tłumaczącą bieg spraw ludzkich" [1]).

Ona to bowiem podnosi nas ponad nieszczęsny, pogardy godny materjalizm, i ratuje od otumanienia, spowodowanego zwycięstwem zmysłów; człowiek wznosi się lub upada, stosownie do tego jak zbliża się lub oddala od jej ołtarzy.

Obcując z ludźmi, ulegamy ich wpływom, pozostawiającym niezatarte ślady w naszym umyśle i sercu. Przez wiarę, człowiek obcuje z Bogiem, źródłem prawdy, dobra i piękna i w tym ścisłym stosunku z jestestwem nadprzyrodzonem, uzyskuje nieopisaną

---

[1]) Lacordaire.

łaskę, zbliżającą go do Bóstwa i przeistaczającą, podczas gdy człowiek bez wiary, choćby był niezmiernie uzdolniony, jeśli trudni się tylko sprawami znikomemi, będącemi jego jedynym ideałem, żyje tylko tem, co jest nicością i śmiercią.

„Wiara jest szatą codziennego użytku człowieka. Bywają tacy, którzy tę szatę plamią, lub zrywają ją po kawałku, ale mało jest takich, którzyby ją zdarli doszczętnie, nie zostawiając na sobie choć łachmana, wystarczającego do okrycia ich nagości przed Bogiem"[1]).

Zachowajmy starannie tę szatę, ozdobę wieczności; jakże smutnym byłby nasz los, gdybyśmy musieli spędzić życie z oczami utkwionemi w ziemię, jak zwierzęta, nigdy nie mogąc szukać w niebie żadnej myśli, nadziei, zachęty.

Bez wiary niema cnoty osobistej ani społecznej. Wzniosłość uczuć pochodzi od Boga, który, wedle słów proroka, „przebywa na szczytach". Jeżeli odmawiamy służby Panu tak wielkiemu i potężnemu, niedalecy jesteśmy od najskrajniejszej nędzy, odzierającej duszę z jej darów. Wiara w ojczyznę gaśnie z wiarą w Boga; wtedy nie uznajemy rodziny, wypieramy się godności ojcostwa, nie szanujemy kobiety, zrzekamy się wszelkiej czci i godności, tonąc w niedołężnej obojętności i wynikających z niej występkach.

„Silnym jest naród broniący swych ołtarzy i stolicy; gdy ołtarze pustoszeją, upadają twierdze"[2]).

---

[1]) Lacordaire.

[2]) J. w.

Podczas gdy wkoło nas wszystko zapada się w nicość, wyznawcy wiary ostają się silnymi, dzielnymi, odważnymi, umieją zachować młodzieńczość w zestarzałem społeczeństwie, przez wiarę bowiem uczestniczą w życiu Istoty wiecznej i niezmiennej.

„Jest ona w nas pierwiastkiem wiecznej młodości i udziela naszym uczuciom trwałości, wspaniałości i bezpieczeństwa“ [1]). Służmy radośnie Bogu w sporcie, tak jak służyć mu powinna cała nasza istota. Ofiarujmy mu nasz sen i przebudzenie, pracę, pożywienie, rozrywki; nie wahajmy się złożyć mu w ofierze nasze wychowanie fizyczne, któremu nadamy charakter nadprzyrodzony, wznosząc serce ku niebu, i wszędzie i zawsze łącząc ponad ciasnym widnokręgiem ciała i materji, ducha naszego z Bogiem.

Poganie, w czasie uroczystych zawodów, modlili się przed wstąpieniem na arenę. Kapłani krew zwierząt ofiarnych poświęcali bogom i na ich cześć palili kadzidło na stopniach cyrku. Czy chrześcijanie posiadając prawdziwą wiarę i czcząc prawdziwego Boga, mogą być niższymi od pogan, pogrążonych w mrokach błędnej nauki, tak wiernie przecież służących fałszywym bóstwom? Módlmy się więc z głębi serca przed ćwiczeniami czy zawodami, oddając cześć Temu, który nas darzy dobrodziejstwami życia.

Tak postępując oddamy cześć Bogu, a sport uczynimy środkiem do osiągnięcia prawdziwego wychowania, przez zastosowanie cnót do niego nieodzownych. Pracować będziemy z dobrym skutkiem nad na-

---

[1]) Lacordaire.

szem udoskonaleniem fizycznem i moralnem, nad uzdrowieniem narodu i postępem społeczeństwa, żaden bowiem czyn nasz nie jest odosobniony ani pozbawiony swoich skutków, gdyż „Bóg będący Panem serc naszych, działa w nich o ile okazują choć odrobinę dobrej woli“ [1]).

MODLITWA SPORTOWCA.

O Boże Wszechmogący, któryś raczył nas stworzyć na obraz i podobieństwo swoje, dając nam nieśmiertelną duszę w znikomem ciele, zechciej pobłogosławić tym ćwiczeniom, które wykonujemy przed świętem Obliczem Twojem, aby wszystkie czyny nasze w Tobie miały swój początek i koniec.

Pozwól, abyśmy Cię nie obrażali, ale zachowywali się w myśli, mowie i uczynku jak prawdziwi uczniowie Chrystusa, Syna Twego, Wzoru wszelkiego stworzenia, prawdziwego Pana i Króla ludzi i społeczeństwa całego, którego dumni, nosimy imię uwielbione.

Abyśmy we wzajemnej miłości bliźniego rozwijając naszą siłę fizyczną i wzmacniając nasze cnoty moralne, poświęcili się tem usilniej Twej dostojnej służbie i wykonywali dokładnie, odważnie i nienagannie wszystkie nasze obowiązki ludzkie i chrześcijańskie.

Daj nam łaskę, abyśmy uzyskali według nauki Twego Apostoła prawego ducha w zdrowem ciele,

[1]) Lacordaire.

i w potykaniu dobrem, zasłużyli kiedyś na „wieniec sprawiedliwości“, który przeznaczasz tym co walczyli za dobrą sprawę i służyli wierze. Amen.

Matko Chrystusowa, Matko Łaski Bożej, módl się za nami.

Święty Michale Archaniele, obrońco praw Bożych, módl się za nami.

Święty Pawle, patronie sportowców, módl się za nami.

Święty Tomaszu z Akwinu, Doktorze wiekuistej Prawdy, módl się za nami.

Święty Ludwiku, wzorze rycerzy chrześcijańskich, módl się za nami.

XXII.

Zakończenie.

Nakreśliłem tu obowiązki chrześcijańskiego zawodnika, rozwijającego swą moc fizyczną i cnoty moralne w ćwiczeniach sportowych, a dzięki pobożności i uczestnictwu w życiu nadprzyrodzonem, przez obcowanie z Bogiem, utrzymującego zwierzchnictwo duszy w składzie istoty ludzkiej i tem samem unikającego niewoli brutalnego pogaństwa.

Dotychczasowe ciasno pojęte wychowanie wyłącznie umysłowe, zapoznawało prawa ustroju fizycznego, wymagającego starań, których bez szkody zaniedbywać nie można. Nawet najtrwalszy i najlepiej zahartowany miecz niszczeje w zbyt łamliwej pochwie.

Naodwrót, strona fizyczna istoty ludzkiej, w przesadnej dziś reakcji, przywłaszcza sobie najlepszą część sił młodzieńczych, z największą szkodą nauki, moralności i wiary.

Wszelki brak równowagi nie pozwala człowiekowi osiągnąć pełni swego rozwoju, istota ludzka jest bowiem całością złożoną, z której każda część musi być osobno urabiana, przyczem jednak nie należy zapominać, że nasze zdolności, kierowane prawem jedności i wzajemnie odpowiedzialne, są ściśle z sobą związane.

14*

Pozbawione rozumu, cnoty i łaski wychowanie fizyczne, mogłoby wykształcić dobrze zbudowane zwierzęta, ale samo nie wyda nigdy „ludzi“, czyli istot rozumnych. Wszelako, gdy siła fizyczna łączy się z urobieniem moralnem, wiara oświeca rozum, miłość bliźniego kieruje pragnieniami serca, wtedy ukazuje się w całej wszechstronności i piękności swej istoty tak jak wyszedł z rąk Boga prawdziwy „człowiek“, którego pierwowzorem jest Słowo wcielone.

W naszych czasach wskazaną byłaby wyprawa krzyżowa nowego rycerstwa, złożonego z szeregów pełnej zapału młodzieży, zjednoczonej pod sztandarem Chrystusa-Króla, która ożywiłaby społeczeństwo duchem nadprzyrodzonym, wyrażającym się we wzniosłych uczuciach a opartym na mocy duszy i ciała. Szczytnem zadaniem młodzieży katolickiej zasługującem na wzniecenie ogólnego zapału i mającem prawo do wszelkich ofiar, jest hasło podane przez Ojca św.: „Wpoić Krew Chrystusową w żyły nowoczesnego społeczeństwa“.

O. Lacordaire, którego słowa przytaczaliśmy tak często, przewidywał potrzeby dnia dzisiejszego, gdy badając przyszłość, pisał te słowa, które podajemy jako ostatni oddźwięk wielkiego głosu, służącego sprawie młodzieży chrześcijańskiej: „Wprawdzie chwila obecna nie wymaga pomocy rycerstwa, mogą jednak przyjść czasy, gdy narody pragnąć będą jego wskrzeszenia.

„Mogą nadejść czasy, gdy nie wystarczy prosty miecz przeciw najazdowi barbarzyństwa, gdy nauka uwikłana we własne sieci będzie potrzebowała wiary i miłości bliźniego dla uratowania czci i wolności świata,

oraz użycia broni, której pozbawiony będzie nieprzyjaciel, rozporządzający wszystkiemi innemi środkami, wymagającemi tylko znajomości chemji i siły rąk ludzkich.

„Prędzej czy później potęga fizyczna zła uzyska przewagę, trzeba więc u innych źródeł zaczerpnąć sił pierwiastka dobrego, aby zdołał narówni z mieczem, wysoko zawiesić sztandar Krzyża".

Chwila jest poważna i wymaga głębokiej przebudowy: ziemię zalegały gruzy a klęski będące ich przyczyną, ciągle nam zagrażają. Nie jest to chwila snu i odpoczynku, czuwajmy, aby nie zaskoczył nas wróg czyhający *jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł*[1]). Wyrwijmy błędom, lenistwu, obojętności tych braci naszych, którzy opuścili nasze szeregi, aby się błąkać jak owce bez pasterza; wstrząśnijmy ich z odrętwienia, namówmy ich do połączenia się z nami w poczet walczących i zwyciężających w imię dobra, skoro takiem jest przeznaczenie chrześcijanina na ziemi. *Wstań: który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus*[2]).

Trzeba odbudowywać wbrew wrogim zasadzkom, wbrew krytykom niechętnych i wątpiących.

Wy macie głos, dzielna młodzieży, dumna krwią i chrztem waszym, przyszłość kraju jest w waszych rękach.

„Przekonani jesteśmy, że ani Francja, ani rasa latyńska, ani żywy duch Chrystusa nie wypowiedziały

---

[1]) I. Piotr, 5, 8.
[2]) Ef. 5, 4.

jeszcze swego ostatniego słowa i mimo i wbrew wszystkiemu wierzymy, że *Pan umarza i ożywia, dowodzi do piekła i odwodzi* [1]), czuwa On nad kiełkującemi pąkami i oznaczył godzinę w której rozkwitną w promieniach słońca" [2]).

---

[1]) II. Król.

[2]) Didon: Człowiek według nauki i wiary.

SPIS RZECZY.



Termin zwrotu lub zgłoszenie prolongaty.

2 I 76 ✓ 15. I. 76 15 II 76 14 III 76 ✓ 15 IV 76 8 V 76 6.06.	

